Nr. 43 i 44. Lwów. — Środa i Czwartek dnia 23 i 24 lutego. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -- zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie - 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Popielec. Romany P.
Jutro: Macieja Ap.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 2·0
Zachód „ „ 5 „ 28·0

Długość dnia g. 10 m. 26·0
Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Już nadleciały pierwsze jaskółki z krótkiemi wiadomościami o wczorajszych wyborach w Niemczech. Spodziewamy się, że popołudniowe telegramy przyniosą coś więcej, te zaś, które otrzymaliśmy tej nocy, są niedokładne i szczupłe. Donoszą one, że socjaliści prawdopodobnie wszędzie się utrzymają i może nawet w większym zastępie wejdą do parlamentu, co zresztą dawno przewidywano. Ich wodzowie Bebel, Singer i Hasenclever są stanowczo wybrani pierwszy w Hamburgu, a dwaj drudzy w Berlinie. Na innych kandydatów w Berlinie odbędzie się głosowanie powtórne, ale już to jest faktem znaczącym, że wczoraj otrzymali tam socjaliści przeszło 89.000 głosów, wówczas gdy przy poprzednich wyborach trzy lata temu mieli tylko przeszło 68.000 głosów. Po ogłoszeniu rezultatu wyborów odbyły się tak hałaśliwe demonstracje, że niektóre ulice trzeba było zamknąć wojskiem, a pałac Bismarka otoczyć strażą.

Jak się powiodło stronnictwu katolickiemu i Polakom w Poznańskiem, o tem nie mamy żadnych wiadomości; natomiast donoszą, że postępowcy wszędzie ponieśli klęskę zupełną: konserwatyści i liberałowie odebrali im połowę mandatów, zwyciężywszy w Saksonji, Bawarji i Wirtembergji. Jak się zatem zdaje cały ten obóz rządowego „miszmaszu“ będzie stanowił silną większość w przyszłym parlamencie.

Notujemy jeszcze, że w ostatniej chwili centrum wydało odezwę, w której oskarża Bismarka, że on potrzebuje usłużnego parlamentu dla swej własnej osoby, gdyż przewiduje rychłą zmianę na tronie i chce uczynić się niezbędnym dla przyszłego cesarza Niemiec.

Niemieckie straszaki wojenne, urządzane tak mistrzowsko w widokach akcji wyborczej, że nieraz podobne były do rzeczywistego niebezpieczeństwa, sprawią jak się zdaje niebawem jednę szkodę Niemcom, której one może najmniej się spodziewały. Mówimy o postawie i usiłowaniach Belgji i Holandji, które pięćdziesiąt kilka lat temu stanowiły jedno państwo Niderlandy, a dziś dążą do zawarcia sojuszu zaczepno-odpornego, co byłoby podwójnie szkodliwe dla Niemiec: raz dlatego, że byłoby to już państwo o tyle silne, iż nie możnaby było bezkarnie naruszyć jego neutralności; a następnie, że zniknęłyby wszystkie niemieckie nadzieje na powiększenie kiedyś wielkiego Vaterlandu całym obszarem Holandji. Zapewne czytelnicy mają jeszcze w pamięci doniesienie *Fremdenblattu*, wnet powtórzone przez *Etoile Belge*, że się zawiązuje zaczepno-odporny sojusz między Holandją a Belgją i że dla przygotowania tego sojuszu posłano do Haagi hr. Lalainga. Wiadomość ta odrazu niemile dotknęła polityków berlińskich, gorliwie nią się zajęło dziennikarstwo tamtejsze i właśnie wykryło te ewentualności, któreśmy zaznaczyli. *Kreutz Ztg* pisze: „Koniec końcem, nie miniemy się z prawdą, jeżeli na podstawie niezawodnych informacyj powiemy, że idzie tu o ścisłe połączenie dwóch niderlandzkich królestw. Przypomnijmy tylko sobie, że już zeszłego lata obiegała wiadomość o rokowaniach mających na celu zawarcie belgijsko-holenderskiego sojuszu. Rokowań tych nie prowadzono wprawdzie wprost, ale faktem jest, że poseł belgijski w Haadze, baron d'Anethan, zażywający wyjątkowej łaski króla Wilhelma III, pośredniczył w tej sprawie po powrocie króla holenderskiego z Brukselji i przedłożył nawet gabinetowi Hennskerka odpowiedni projekt. Dziś kwestja ta stała się całkiem aktualną, bo korzyści z sojuszu są obopólne: naruszenie neutralności belgijskiej byłoby bezpośrednim ciosem dla Holandji. Przy dzisiejszem położeniu rzeczy w Europie, misja hr. Lalainga rokuje powodzenie, bo i o tem nie trzeba zapominać, że oddawna ulubioną myślą króla Leopolda II (belgijskiego) jest przez małżeństwo syna swego, następcy tronu, z księżniczką Wilhelminą (córką króla Wilhelma III holerderskiego) połączyć oba królestwa unją osobistą. Jest rzeczą pewną, że plan ten istnieje, lubo w Brukselji wiedzą, jak trudno go wykonać“.

O stosunku Niemiec do Francji odezwał się w ostatnich paru dniach tylko jeden głos, który warto zanotować dlatego, że brzmi nie tak szablonowo jak wszystkie inne, odzywające się po niemiecku. Jest to głos wiedeńskiego tygodnika *Montagsrevue*, który przeprowadza paralelę między dyplomatycznemi stosunkami między Niemcami i Francją a wojennem pogotowiem obu tych państw i tak mówi: „Stosunki dyplomatyczne nie zostawiają nic do życzenia: są serdeczne, więc ze stanowiska dyplomatycznego wydaje się pokój w każdym razie zapewnionym; ale ze względu na przygotowania militarne nie można pokojowi temu ani na chwilę ufać. Jedno jest tylko jasnem, a mianowicie, że wola rządów nie rozwiąże niemiecko-francuskiej kwestji, a to choćby tylko dlatego, iż tak w Paryżu, jak i w Berlinie istnieje w ministerstwach zupełna różnica zdań i tak: podczas gdy tu i tam ministrowie tek cywilnych pragną pokoju — ministrowie wojny żądają ustawicznie wojny. Kwestja niemiecko-francuzka rozwiązaną zostanie przez oba ludy niestety nie na drodze pokojowego rozważenia, ale przez namiętność ludu. O tyle tylko mają może jeszcze rządy siłę, aby odwlec rozwiązanie tej kwestji orężem, o ile poskromienie owych namiętności jest w mocy rządów. Potrzeba tylko iskry do beczki z prochem, a nastąpi eksplozja. Francuzi są bardzo wrażliwi i oddawna już unosi ich gorączka, a pokojowe usposobienie Niemców znika również z każdym dniem. Mówiono im w szale agitacji wyborczej tyle o niebezpieczeństwie wojennem, że przyzwyczaili się już do tego słowa. Nienawiść względem odwiecznego wroga odżyła w Niemczech, a większa część ludności życzy sobie ostatecznego obrachunku z Francją, aby ojczyzna na długi czas miała pokój.“

Co do ostatniego zdania, to w trafność jego pozwalamy sobie wątpić. „Większość“ niemieckiego narodu nigdy nie miała Francuzów za odwiecznych wrogów, nigdy nie żywiła nienawiści, która zatem „odżyć“ nie mogła. Jeśli mowa tu o Prusakach, to co innego, ale Prusacy to wcale nie większość niemieckiego narodu. Przytem, kto dziś tak bardzo pragnie wojny, kto może się pogodzić z koniecznością klęsk, które ona przyniesie, kiedy każdy, zgoła każdy, nietylko że musi płacić na wojnę, ale jeszcze iść na nią, porzuciwszy rodzinę na pastwę nędzy. Dawniej co innego: tłumy — egoistyczne, jak zawsze tłumy — mogły gromko wołać o honorze narodowym, bo za ten honor same nie nadstawiały skóry. Dziś chłop niemiecki, wiedzący o honorze narodowym tyleż co o żelaznym wilku, wie przecież dobrze, że na wojnie zabijają. A pytamy: jakie dzisiejsze instytucje, urządzenia i co w całym trybie życia rozwija w tłumach uczucia rycerskie?

Z deputacji bułgarskiej jeden tylko Gruew przybył z Konstantynopola do Sofji wrzekomo w interesie prywatnym. Niewątpliwie otrzyma on nowe od regencji instrukcje i wróci, aby dalej prowadzić układy, lubo dr. Vulkowicz miał ambasadorom oświadczyć, że nie ma żadnej nadziei na porozumienie się z Cankowem i stojącą za nią Rosją. Jeśli do piątku sytuacja pod tym względem się nie polepszy, to podobno deputacja już cała opuści Konstantynopol, a potem regencja wnet zwoła do Tirnowy sobranje, żeby zdać przed niem rachunek z dyplomatycznych robót.

Zamach uplanowany na Cankowa (*vide* wczorajsze telegramy) okazał się farsą. Dziś donoszą, że sam Canków uplanował ten zamach na siebie, a ów Sanakiew, co go zgładzić zamierzył, jest jego przyjacielem i działał wedle jego wskazówek.

Bank Ziemski w Poznaniu ogłasza subskrypcją na 2.950 akcyj po 1.000 marek (około 630 złr.) każda z mocy uchwały walnego zgromadzenia założycieli, odbytego dn. 25 stycznia b. r., na którem postanowiono kapitał zakładowy podnieść do trzech miljonów marek. To postanowienie zaregestrowano w sądzie dn. 14 lutego i należycie ogłoszono w następującem brzmieniu: a) Kapitał zakładowy Towarzystwa (liczący już od dnia założenia Banku 50 tysięcy mr.) podnosi się o dwa miljony dziewięćset pięćdziesiąt tysięcy marek; b) nowe akcje w liczbie 2.950 sztuk każda po 1.000 mr., brzmiąca na okaziciela, będą wydane po nominalnej wartości; c) podwyższony kapitał zakładowy musi być w całości wpłacony do 1 października rb.

Rozpisując tę subskrypcją, Rada Nadzorcza Banku dołącza następujące uwagi:

„Do zebrania podpisów i wpłacenia raty wyznaczyliśmy termin do 1 października 1887, ale tuszymy, że kapitał zbierze się daleko rychlej. Akcjonarjuszom pozostawia się do woli wpłacić od razu całą kwotę 1.000 m. na akcją (co najbardziej pożądane), albo wpłacać ratami, które rada nadzorcza następnie rozpisze i ogłosi, w terminach niekrótszych jak 6 miesiącach. Przy subskrypcji jednak każdy akcjonarjusz wpłacić musi najmniej 25% czyli 250 mar. na każdą akcją. Akcje wedle prawa nie mogą być rychlej wydane, póki cały kapitał nie będzie rozebrany. Poświadczenie z odbioru pieniędzy zastąpi tymczasem akcje. Akcjonarjusze odpowiadają za czynności Banku tylko swemi akcjami. Do subskrypcji wyłoży się arkusze podpisowe, na których się każdy akcjonarjusz w dwóch egzemplarzach własnoręcznie podpisać musi. Jeden podpis jest dla Banku, drugi dla sądu handlowego.

Obecnie subskrybować można w lokalu Banku Ziemskiego w Poznaniu (ul. Wilhelmowska 5). Następnie ogłosimy gdzie i kto prócz tego upoważnionym będzie do zbierania podpisów na nasze urzędowe arkusze podpisowe; pieniądze zaś podpisujący przesłać winien wprost do Banku Ziemskiego w Poznaniu. Każdy subskrybujący ma prawo żądać doręczenia egzemplarza statutów. Czynności Banku, oparte na podwyższonym kapitale czyli na akcjach nowych wedle prawa rozpocząć się dopiero będą mogły po rozprzedaniu wszystkich akcyj oraz wpłaceniu na nie przynajmniej 25%, z czego się w terminie oznaczonym przed sądem handlowym wykazać będziemy musieli. Tem więcej tedy liczymy na to, że społeczeństwo we własnym interesie przyśpieszy sprawę przez rychłe rozkupienie akcyj. Otrzymawszy zaś kapitał trzymiljonowy, oczywiście nie sprostamy jeszcze wszystkim wymaganiom mnożącym się z dniem każdym. Zwłaszcza też póki raty zwolna wpływać będą, podejmować nam wypadnie tylko prace odpowiednie istotnym siłom finansowym instytucji. Usilnem staraniem naszem będzie, wynajdywać tanie źródła kredytu hipotecznego i pośredniczyć w zawieraniu odnośnych transakcyj dla takich interesantów, którzy przedstawią dla kapitału odpowiedną rękojmię. Własnych kapitałów Bank Ziemski na hipoteki umieszczać nie może, póki zasoby jego nie urosną do bardzo znacznej wysokości, co przy finansowem położeniu naszego społeczeństwa, dopiero po latach oględnej a szczęśliwej pracy nastąpić by mogło.

Stosując się też do przewodniej myśli inicjatorów naszego przedsiębiorstwa, zwrócimy uwagę mianowicie na pośrednictwo w parcelacji większych majątków, gdzie się znajdzie w społeczeństwie naszem ku temu odpowiedni materjał, bądź dla parcelacji dzierżawnej bądź kupnej. Mamy powód przypuszczać, że wyposażonych w odpowiedne fundusze nabywców, a zwłaszcza też dzierżawców znajdzie się poddostatkiem w naszym stanie kmiecym i robotniczym, albowiem w wielu miejscach Księztwa parcelacja taka prywatnemi usiłowaniami już się przeprowadza z powodzeniem i zadowolnieniem stron interesowanych. Przystępując do interesów tego rodzaju, musi sobie oczywiście Bank zapewnić pokrycie na koszta, które są dość znaczne. Zwracamy też uwagę, że rozparcelowanie majątku wymaga dużo czasu, dla tego tylko tam z powodzeniem przeprowadzić je można, gdzie interesa zbytecznie nie naglą.

Jakkolwiek Bank Ziemski w wszystkich transakcjach tego rodzaju, nie może się zrzec roli instytucji zarobkowej, zawsze będziemy mieli na uwadze jej zadanie pomocnicze, z wykluczeniem dążności spekulacyjno-handlowej, która nie mogłaby rolnictwu przynieść zamierzonych korzyści.

Ponieważ sposób zebrania kapitału obrotowego za pomocą subskrypcji na akcje po 1000 marek nie wystarcza, żeby wszystkim chętnym i ofiarnym dać sposobność do uczestniczenia w zbiorowem wyposażeniu naszej instytucji pomocniczej, przewidziały ustawy nasze możność gromadzenia kapitałów choćby najdrobniejszych, celem wzmocnienia mianowicie funduszu rezerwowego (§ 13). Otworzymy też na szerokiej podstawie konto depozytowe. Przyjmować się będą na nie wszelkie wkłady oprocentowywane począwszy od 50 marek po 3 procent, który będzie się dopisywał do kapitału albo wypłacał w terminach rocznych każdego 2 stycznia. Tylko procentujące się depozyty (a nie akcje) mogą być wypowiedziane, jednakże ze względu na charakter czynności Banku Ziemskiego, z wypłatą nie rychlejszą jak roczną po wypowiedzeniu. Dalsze szczegóły określi kwit depozytowy, wydany interesantowi.“

Z Poznania donoszą, że po ogłoszeniu powyższego prospektu w całej Wielkopolsce rozwinął się żywy ruch agitacyjny na korzyść subskrypcji. Nie wątpimy, że Wielkopolanie pięknym przykładem zaświecą w tym wypadku innym naszym dzielnicom, ale ta skołatana kolebka naszej ojczyzny dźwiga już tyle ciężarów i pod takiemi ugina się nieszczęściami, że sama najpewniej nie podoła zadaniu, które podjąć nakazał obowiązek względem ojczyzny i honor narodowy. Myśmy obowiązani przyjść im z pomocą, a że się poczuwamy do tego obowiązku niech dowodem służy fakt, że jeden z magnatów naszych natychmiast się deklarował umieścić, a jeśli to mu się nie powiedzie, kupić akcyj za 100 tysięcy marek. Jeszcze wymowniejszym dowodem tego, że społeczeństwo nasze poczuwa się do obowiązku bratniej pomocy Wielkopolanom, jest piękna odezwa jasielskiej, krośniańskiej i gorlickiej szlachty, której zacytowaniem najwłaściwiej zakończyć niniejszy artykuł.

Odezwa ta brzmi:

„Powiedzmy sobie, że dość późno wobec grozy takiego niebezpieczeństwa, gdy już kilka tysięcy morgów przeszło w ręce obce, pomyślano dopiero o sposobie odparcia takowego; powiedzmy sobie, że sromać nam się wypada, skoro myśl łącznej obrony nie powstała na całym obszarze ziemi Lecha, ale jeno na zagrożonym kawałku, a gdzie siła odporna najmniejszą też być musi...

„Cokolwiekbądź zarzucić nam mogą, niechaj nam w przyszłości nie zarzucą lekkomyślnego przyglądania się dziełu zniszczenia, a więc gdy w Poznaniu utworzył się „Bank ziemski“, którego przeznaczeniem jest walczyć z tym nowym rodzajem na nas, na naszę przeszłość i przyszłość broni, stańmy zwartym szeregiem po stronie tych, co nową w swym rodzaju rozpoczęli walkę.

„Dobrych nam chęci jeno potrzeba i trochę wiary, trochę poczucia obowiązków, jakie niezaprzeczenie na nas ciążą, abyśmy biedni, jak jesteśmy, i choć zda się pogrążeni w letargicznej na wszystko obojętności, spełnili jak na naród przystoi obowiązek, którego po nas domagają się przeszłość i przyszłość nasza.

„W tem też przekonaniu, że nie ma wśród nas nikogo, ktoby od takiego obowiązku chciał się uchylić, a czekamy jedynie sposobności, by dać wyraz naszym zawsze gorącym uczuciom i przywiązaniu do kraju i ziemi ojców naszych, skoro się już zawiązał i ukonstytuował w Poznaniu „Bank ziemski“ akcyjny, mający jako zadanie utrzymanie zagrożonej wydziedziczeniem z rąk narodowych ziemi, czas jest ostatni i dla stron naszych, byśmy, poczuwając się do narodowej solidarności z wielkopolskiem obywatelstwem, czynnie już przystąpić mogli do tej niezbędnej ratunkowej akcji.

„W tym celu, w myśl odezwy komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego działając, kilku zebranych członków naszego okręgowego Towarzystwa rolniczego w Jaśle, rozpostartego na powiaty jasielski, krośnieński i gorlicki, zaprosiwszy do współdziałania znanych z gorliwości w sprawach publicznych obywateli tych trzech powiatów, zawiązali się w komitet ułatwiający, aby odwołując się do szlachetnych uczuć i narodowego poczucia ziemian naszych, tem skuteczniej dla rzeczy odezwać się można do pojedyńczych obywateli o wzięcie udziału w subskrypcji na akcje „Banku ziemskiego“ w Poznaniu, a mianowicie, aby nie tamując gotowości zamożniejszych do nabywania akcji „Banku“, przeprowadzić właściwie składkę zbiorową wśród mniej zamożnych, celem zebrania kwot, z któremi nasze obywatelstwo mogłoby przystąpić łącznie do „Banku ziemskiego“ jako akcjonarjusz, gdyż akcje „Banku“ po 1000 marek czyli po 600 zł. dla nie wielu z nas do nabycia przystępne tylko być mogą.

„Wyposażeniem „Banku ziemskiego“ dajmy prawdziwy dowód poczucia się do wielkiej cnoty narodowej solidarności. Dajmy dowód do wprowadzenia w życie uznanej już powszechnie zasady, że ziemię naszę, jako najcenniejszy dla nas dar Boży choćby największemi ofiarami utrzymać dla nas wszystkich jest obowiązkiem.

„Zbiorowemi siłami, za łaską Bożą, wielkich spraw dokonać można. Miejmy wytrwałość i śpieszmy wszyscy ze zbiorową pomocą do ratowania ojczyzny Piastów — naszych Wielkopolskich ziem.

„Jasło, 29 stycznia 1887.

Adam Skrzyński. Karol Rogawski. Konstanty Piliński. Edw. Miłkowski. Edm. Łoziński. Ludwin Dzianott. Ks. Stefan Dembiński.

„Do współudziału w pracach komitetu zaproszeni: WWni hr. Franciszek Mycielski, Stanisław Starowiejski, Władysław Płocki, August Gorajski, Stanisław Kotarski, Wojciech Biechoński, dr. Lewakowski, dr. Walery Macudziński, Romuald Palch, ks. prałat Feliks Buchwald, ks. kanonik Jan Kopestyński, ks. Walenty Pelc i ks. Karol Fiszer“.

Korespondencje.

Wiedeń 20 lutego.

(—) Pauza w polityce, aż się wybory w Niemczech odbędą. Na coś się zanosi, ale na co, tego chyba i ks. Bismark nie wie, bo nie w jego ręku klucz do całej sytuacji, ale w ręku Rosji. Więc i na giełdach pauza, wypoczynek. Wiedeńską giełdę możnaby nazwać najszczęśliwszą, gdyż

---

7)

„POTOP“
Henryka Sienkiewicza.

ODCZYT
WOJCIECHA hr. DZIEDUSZYCKIEGO.

— —

(Ciąg dalszy).

Znamy już Janusza Radziwiłła. Wiemy już jak zawiódł pokładane w nim nadzieje. Pośród wspaniałej uczty oświadczył zgromadzonej szlachcie, że wobec zdrady Koroniarzy, słabości Jana Kazimierza, buntu Kozaków i najazdu Moskwy, nie ma innej rady, jak poddać się politycznemu narodowi, mogącemu przynajmniej bronić własności i życia obywateli. Wzniósł tedy Radziwiłł: *Vivat Carolus Gustavus Rex!* Mimo całej powagi możnowładzcy i hetmana, milczenie tylko było odpowiedzią pierwszą na niespodziewaną zapowiedź dawno przygotowanej zdrady. Pośród milczenia porwał się pan Zagłoba, który lubo umiał mądrze obmyślać fortele, zwykł był w pierwszej chwili iść zuchwale za impetem sercowym; i p. Zagłobie nie brakło tej odwagi, że rzucił w twarz hetmanowi prawdę, wołając nań: nie „statysta“, albo „polityk rozważny“, ale „zdrajca“. Nie trafiało p. Zagłobie do przekonania, że na to, aby ratować to co można, należało poświęcać to, co stanowiło istotną potęgę, dawało możność ratunku, i stanowiło jedyną gwarancję jakichkolwiek układów z nieprzyjacielem. Radziwiłł praktykował w samolubnych celach tę politykę, której się potem długo trzymali polscy mężowie stanu; Zagłoby nie mogła jakoś przekonać i przeto nazwał Radziwiłła „zdrajcą“.

Słowo śmiało wypowiedziane poruszyło całe zgromadzenie. Okrzyk potępiający szedł z ust do ust. Wobec pułkowników obecnych na uczcie stanęło straszliwe zagadnienie. Obowiązkiem żołnierza nie myśleć o polityce, a słuchać przełożonego. Obok męstwa, główną jego cnotą karność. Jeżeli niewielka może być przyszłość niekarnego narodu, klęska i zguba niechybna czekają wojsko niekarne. Wołodyjowski, Skrzytuscy, Charłamp, Kowalski i inni zawołani żołnierze stali pod rozkazami Radziwiłła i przysięgli mu byli posłuszeństwo. Teraz Radziwiłł odstępywał sprawę króla, którego on był poddanym i podkomendnym, i opuszczał Rzeczpospolitę, dla której obrony otrzymał był wielką buławę. Dwoiły się tedy u żołnierzy przekonania. Skrzetuski i Wołodyjowski, ludzie wielce zasłużeni i bystrzejszego umysłu, cisnęli buławami pułkowemi do stóp hetmana i zdrajcy; Charłampowi i Kowalskiemu wydało się rzeczą prostszą słuchać; pozostali tedy przy Radziwille, tak jak oficerowie cudzoziemskiego zaciągu, i jak dzielny Kmicic, którego utrzymywały w niewoli i owa osobna przez niego uczyniona przysięga, i ułudne argumenta księcia Janusza.

Ci, którzy protestowali, ratowali na razie tylko własną godność i własne sumienie. Pułki wierne Radziwiłłowi utrzymały plac. Zagłoba, Skrzetuscy i Wołodyjowski, poszli do ciemnicy i zostali na śmierć skazani. Musiał Radziwiłł pozornie uledz prośbom Kmicica, bez którego się obejść nie mógł, i musiał niby darować życie tym, którzy się wzburzyli przeciw jego hetmańskiej osobie. Ale wyprawił ich pod eskortą najgłupszego z pułkowników, Rocha Kowalskiego, na stracenie do szwedzkiego dowódzcy de la Gardie. Był to jeden z fortelów, który nakazywała wyższa mądrość stanu, a w które Radziwiłł obfitował, kłamiąc na wszystkie boki i trując wino, któreby mogła pić szlachta nieprzyjaźna. Umysły bardziej poziome nie rozumiały tej wyniosłej przebiegłości. Kmicic odstąpił Radziwiłła, skoro ją przejrzał; ale książę Janusz i jego krewniak książę Bogusław, myśleli o sobie, że są jenialnymi mężami stanu, póki się nie przekonali, że są narzędziami tylko w ręku Szweda, i że najezdzca kopnie niemi, skoro stracą u narodu grunt pod nogami.

Dzięki przedziwnym fortelom p. Zagłoby nie dali pułkownicy gardła, i odzyskali wolność. Jedną z najprzedniejszych scen stworzonych przez Sienkiewicza, scena niezrównana, w której Zagłoba głupiego Kowalskiego, o dużej ręce, uspił i oszukał; i w której wreszcie jemu wytłómaczył, że obowiązkiem karności wojskowej słuchać teraz pułkowników zbuntowanych przeciw zdradzie. I p. Roch Kowalski cieszył się niepomału, że teraz obowiązek żołnierza zgodny z uczuciem patrjoty, i głaskał swoję ukochaną małżonkę panią Kowalską, to jest swoję szablę, nie szczędząc jej dowodów afektu.

Niebawem pułkownicy stali na czele małego wojska, które się opowiadało przy Janie Kazimierzu, przeciw hetmanowi. Oprócz tego słyszeli, że Radziwiłła nieprzyjaciel p. Sapieha, wojewoda witebski, i co dziwniejsza Radziwiłła krewny, ks. Michał Radziwiłł na Nieświeżu, dzisiejszych Radziwiłłów zacny protoplasta, włości pozostawiali i ciągnęli z wojskiem ku Lwowu, aby bronić króla Jegomości. Wstąpiła w nich tedy pewna otucha, i oczekiwali Sapiehę na Podlasiu. Prawda, że podzieleni na drobne oddziały, mogli łatwo popaść w ręce Szwedów i hetmana. Ale otrzymali list od Kmicica, który ich przestrzegł przed niebezpieczeństwem. Zebrali się tedy w obóz i postanowili wybrać regimentarza.

Dotąd wiemy o p. Zagłobie tylko, że to człowiek lekkomyślny, choć bardzo poczciwy; porywczy i często nierozważny, choć pełen szlacheckiego sprytu; o własną personę wielce dbały, choć w razie potrzeby szalenie odważny; dobry Polak i katolik, choć birbant, łgarz i samochwał. Najpocieszniejsza to i przednia figura; dowcipy jej pobudzają nieustannie do śmiechu, ale nikomu na myśl niewpadnie upatrywać w Zagłobie żołnierza na serjo. To też niemało to czytelnika dziwi, że skonfederowane chorągwie, mając pośród siebie tylu zawołanych żołnierzy, nikogo innego nie wybierają regimentarzem, jak naszego niezrównanego facecjonata. A zdziwienie to tak silne, że się staje estetycznie przykrem.

Ale Sienkiewicz uprzytomnił nam częste w polskim narodzie zdarzenie. Wojsko wybrało p. Zagłobę dlatego właśnie, że najmniejsze do tego miał prawo i że nie był pułkownikiem. Sami pułkownicy jemu właśnie najmniej wyniesienia zazdrościli, a upozorowano dzieło osobistej zawiści temi dwiema racjami, że p. Zagłoba był wśród wojska wiekiem najstarszy, i że sam o sobie prawił bajeczne dziwa, którym świadczył mechanicznie p. Roch Kowalski, dawszy w siebie wmówić, że Zagłoba jego wujem. Tak miał później naród wybrać króla Michała, kiedy się dwaj najpierwsi hetmani w Europie o tron polski ubiegali: książę Ludwik Badeński i Wielki Kondeusz. I tak miano w Polsce robić bez ustanku, z wielką szkodą sprawy publicznej.

Tym razem padł na szczęście wybór na człowieka zahartowanego już w szkole poświęcenia, w której Kmicic miał niebawem wyrosnąć na bohatera. P. Zagłoba trochę się nadął, ale wziął się do rzeczy jak się należy. Niebyłby sobie dał radę w boju, ale pomyślał o prowiancie. Nierozumnie sobie wojsko obrało komendę, śmiesznym był p. regimentarz, kiedy *Polonico more* korespondował z monarchami państw ościennych, ale to wystarczało wojsku, że miało nad sobą jakąkolwiek komendę, byle to nie była komenda zdrajcy. A kiedy Sapieha pan łagodny i dostępny, a Polak najlepszy zjawił się przed obozem, rad był Zagłoba, że mógł złożyć regimentarską laskę w ręce człowieka, któremu przypadała komenda z rodu i wychowania. A jeśli to może gdzieś trochę Zagłobę ukłuło, że zaniechał dowództwa, pokrył to wszystko kilkoma żartami, o tem np., że głowa kiepska musi być z Witebska, które wesół Sapieha przy stole biesiadnym przyjął łaskawie. I tak to trzymała się pod Sapiehą przecież jakaś partja patrjotyczna na Litwie.

Ale zresztą było źle w Polsce i na Litwie i na Rusi. Przykład wielkich panów i myśl o własnej substancji pociągnęły cały naród szlachecki, i sprawiły, że wszystko wpadło w ręce Szweda. Błogosławiono politycznej mądrości Opalińskiego i Radziwiłła, że znaleźli dla szlachty opiekuna, który potrafi ich bronić przed Septentrjonami i Kozakami. Choć Szwedzi wcale się nie obchodzili zbyt delikatnie z przywilejami szlachty polskiej, i choć Karol Gustaw domagał się od niej danin i przysług, na któreby żaden sejm polski nie był Janowi Kazimierzowi zezwolił, robiono wszystko, co król przykazał skwapliwie, i głośno przynajmniej nienarzekano. Taka to już natura ludzka. Jeżeli kogo poprosisz o to, aby dobrowolną poniósł ofiarę, choćby we własnym interesie i w interesie dzieci swoich, nietylko odmówi, ale zawoła w dodatku, żeś ty natręt nieznośny. Ale jeżeli przyjdziesz z siłą i zabierzesz wiele, nie tłómacząc się zgoła, na co ci tego potrzeba, nietylko nie spotkasz oporu, ale usłyszysz, że nierozsądnym warchołem ten, co ochoczo władzy nie wspomaga. I stało się przeto, że nietylko szlachta w Zborowie i na Litwie słuchała króla szwedzkiego, ale że wojsko koronne na Rusi konsystujące obu hetmanów, Potockiego i Lanckorońskiego, zmusiło do tego, aby także Szweda panem nad sobą uznali.

Tak to runęła Rzeczpospolita prawie bez oporu. Chodziło już chyba o to tylko, które części państwa miał Karol Gustaw oddać w ręce innych najezdzców, utwierdzając swoje panowanie temi częściowemi ustępstwy. — Gdyby był król szwedzki lepiej znał arkana polityczne, byłby nie to tylko uczynił, ale byłby oprócz tego zażył resztę Rzeczypospolitej tak politycznie, że rządy szwedzkie byłyby utwierdziły się na długie lat dziesiątki. Rozumny zdobywca byłby kraj stopniowo i powoli przyzwyczajał do nieuniknionych skutków zaszłej zmiany, odzwyczajał naród od oręża, przyzwyczajając go do ślepego i bezmyślnego posłuszeństwa, czekając, aż Jan Kazimierz umrze i odkładając na późno chwilę, w którejby się targnął na narodu duszę, i w którejby przeto zbudził w narodzie jednomyślną i tem samem zwycięzką nienawiść. Ale choć i wtedy panowanie szwedzkie i protestanckie byłoby się wreszcie w Polsce skończyło, tak jak każda rzecz nienaturalna się skończyć musi, byłoby trwało tak długo, że mnogie pokolenia byłyby wymarły pod jarzmem szwedzkiem, bez słabej iskry nadziei.

(C. d. n.)

przez cały tydzień nie miała historji. „Nic się na giełdzie nie dzieje, mizerne obroty są chlebem powszednim, nie zasługującym na uwagę. Dopiero ostatnie dwa dni przyniosły niespodziankę: haussę. Dlaczego? czy się horyzont polityczny rozjaśnił? Cokolwiek, ale niezupełnie, zresztą giełdy są zbyt już zmęczone tem, żeby się ciągle bać, a nadto poziom kursów tak się już obniżył, że gdyby tylko mogły powodować się loiką i zachowywać swoję ekonomiczną, finansową niezawisłość, to długa epoka zwyżkowa musiałaby stać się stanem stałym i normalnym. Lecz przesądzać niechaj się nikt nie waży, żeby się nie poparzył.

Czemże tedy zajmuje się świat finansowy? Ach, zajęcia jest aż nadto. Ot zacznijmy od finansów państwa. Kredyty nadzwyczajne na obronę krajową wynoszą 12·01 + 7·44 = 19·47 miljonów; kredyt, który będzie żądany w delegacjach nie będzie mniejszym od 50 miljonów, to już mamy 70. Nadto deficyta wykazane w budżetach należy doliczyć. Otrzymamy tedy

w Austrji miljonów		w Węgrzech miljon.	
Deficyt	16·29	Deficyt	21·90
Umorzenia	9·46	Deficyt wystawy	1·14
Koleje państw.	3·60	Dotacja kas rząd.	18·00
Landw. i landst.	12·01	Landw. i landst.	7·46
Kredyt delegacyjny	37·44	Kredyt delegacyjny	17·56
razem	73·80	razem	66·06

Razem 139·80 miljonów.

A zatem na efektywną sumę niemal 140 miljonów muszą być wydane nowe renty papierowe. W Węgrzech będą te emisje skombinowane z zamierzonemi konwersjami, lecz na te operacje nie pozwala teraz stan targów pieniężnych. Dlatego p. Tisza zakontraktował u grupy finansowej zakładu kredytowego zaliczkę 20 miljonów na bieżące potrzeby. P. Dunajewski rozporządza jeszcze na razie dostatecznemi zasobami kasowemi.

Co do podatku giełdowego, to trzeba mieć na uwadze, że pierwej jak za jakie dwa lata nie wejdzie on w życie, będzie zaś ułożony sprawiedliwie i targu pieniężnego nie będzie żenował ani krępował.

Nad bilansami pracują wszystkie instytucje. „Żegluga parowa“ otworzy tego roku ruch znacznie później, gdyż wszelkie zapasy naraża tylko na straty. Bilans nie będzie świetny, ale też i nie najgorszy. Rachunki kopalni węgla jeszcze nie pokończone.

„Commercialbahnen“ w Czechach, finansowane pierwotnie przez Laenderbank, zamierzają podnieść kapitał akcyjny dla spłacenia długów zaległych. Przystąpią również do konwersyj obligacyj pierwszeństwa z 5% na 4%. Są także zamierzone budowy nowych linij łączących, dla podniesienia dochodów.

Vossische Ztg doniosła, że dywidenda Laenderbanku wyniesie 5 procent i że fundusz rezerwowy zostanie znacznie pomnożony. Są to przypuszczenia dopiero; słychać na pewno, że dywidenda będzie wieksza. W tym tygodniu mają się odbyć w Paryżu konferencje grupy *Comptoir d'Escompte-Laenderbank* z udziałem jeneralnego dyrektora Laenderbanku i innych osób interesowanych. Konferencje mają właśnie dotyczyć bilansu, monopolu tytoniowego i koncesji kolejowych w Serbji i innych projektów, odnoszących się do najbliższej przyszłości.

Jeneralne zebranie węgierskiego Landesbanku rozpisane na 28 marca. Dywidenda ma wynosić 5 procent a fundusz rezerwowy otrzyma znaczną sumę.

Jeneralne zebranie Bodencreditu zwołane na 5 kwietnia. Nowy pałac tego zakładu wystawiony tuż obok nowego teatru cesarskiego, już jest gotowy.

Towarzystwo tramwajowe otrzymało pozwolenie pomnożenia kapitału przez emisję nowych akcyj w ilości nominalnej 6 miljonów. Emisja ta zależy atoli od warunków: że poprzednio towarzystwo ułoży się z gminą względem prawa używania ulic, oraz że akcje po 170 i 85 zostaną zrównane z nowemi na 200 zł. aż do roku 1891, kiedy i nowe będą już zupełnie wypłacone. Dopiero walne zgromadzenie orzeknie o całej sprawie i planie. Dywidenda tramwaju ma być równa zeszłorocznej, pomimo trudności i procesów towarzystwa z gminą.

Ruch na kolei Karola Ludwika jest według wykazów zadowalniający, transporta zboża są tak liczne, że tylko z pomocą pożyczanych wagonów mogą być załatwiane. Dochody zatem wzrastają, co zapewne spowodowało zwyżkę Ludwików, niemniej jak i dobry wynik sporów, zachodzących z rządem.

Komisja budżetowa Izby rumuńskiej uchwaliła ponownie rozciągnąć gwarancję się wykupna przez państwo rumuńskich linij kolei żelaznej Lwów-Czerniowce-Jassy. Jednak nie zanosi się w tym czasie na podobną operację. Konsorcjum zawiązane dla prioritetów tej kolei rozwiązało się po uplasowaniu ich.

Od 21 b. m. będzie wydawać giełda towarowa oficjalny spis kursów, biuletyn codzienny po zamknięciu giełdy. Bardzo to ważna i pożyteczna rzecz dla kupców. Można osobno abonować.

Alpina otrzymała w ostatnich czasach kilka ofert na zakupno jej posiadłości Klein-Romming. Oferty sięgają 1 miljona, więc jeżeli interes przyjdzie do skutku, będzie mogła Alpina wycofać z obiegu za tę sumę część prioritetów.

Sytuacja niepewna spowodowała jak u nas Tow. Wzaj. Ubezpieczeń tak tutaj już cztery towarzystwa do zaprowadzenia ubezpieczeń życiowych na wypadek wojny, mianowicie, Anker, Austria, Janus i wiedeńskie tow. Niebawem mają i inne dział ten otworzyć.

Walne Zgromadzenie Zakładu kredytowego austrjackiego zwołanem jest na 30 marca. Oprócz zwykłego porządku dziennego przypada wybór 1 członka rady nadzorczej — sprawa ważna, gdyż Rotschild stanowczo wystąpił i wyboru nie przyjmie.

O utrakwizmie.

V.

Zapytana Rada szkolna o zdanie swoje co do wniosku posła Małeckiego, przesłała swą odpowiedź Namiestnictwu, a Namiestnictwo ujęło ją w formę takiej odezwy:

„Do Świetnego Wydziału krajowego!

Szacowną odezwę z dnia 8 kwietnia b. r. L. 19.242 Świetny Wydział krajowy odniósł się do c. k. krajowej Rady szkolnej o udzielenie opinji w sprawie uchwały sejmowej z dnia 19 stycznia b. r. powziętej nad wnioskiem posła Małeckiego, mianowicie o ileby można stopniowo wprowadzać w niektórych szkołach średnich we wschodniej części kraju wykład w niektórych przedmiotach wyłącznie w języku ruskim, dla wszystkich uczniów zarówno odnośnego wyznania.

Na podstawie opinji, wyrażonej przez c. k. krajową Radę szkolną o powyższej uchwale sejmowej ze stanowiska pedagogicznego i dydaktycznego, mam zaszczyt oznajmić Świetnemu Wydziałowi krajowemu, że pominąwszy obiekcje prawne (niezgodność z postanowieniem art 19 ustawy zasadniczej Państwa o ogólnych prawach obywateli Państwa), które reprezentant c. k. Rządu przedstawił Sejmowi na posiedzeniu z dnia 19 stycznia b. r. wśród dyskusji nad pierwotnym, w formie projektu ustawy ujętym wnioskiem posła Małeckiego, c. k. Rząd nie może zająć przychylnego stanowiska wobec żądności w powyższej uchwale sejmowej wyrażonej nadto jeszcze z następujących powodów natury dydaktyczno-pedagogicznej.

Jednym z zasadniczych wymogów skutecznego nauczania i wychowania jest udzielanie nauki w języku ojczystym, to jest w języku, którym z natury mówi, t. j. w języku rodowitym.

Nauka i wielkie uczenia musiałyby wiele tracić na tem, jeżeli znaczna część czasu i usiłowania zamiast obracać się na przyswojenie nauki samej, musiałaby się zużywać na zapamiętanie i opanowanie form, zwrotów i wyrazów tego obcego języka, w którym uczeń ma odpowiadać.

Narzędzie myśli i sposób jej rozwijania, język, nie powinno być utrudnieniem w tem dziele: owszem powinno być w użyciu tak łatwem i powolnem, tak z natury uczniowi niemal służyć, jak służą woli fizyczne ruchy ciała.

Język polski i ruski są wprawdzie do siebie bardzo zbliżone, wszelako nie są jednakowe i dziecko ruskie lub polskie, — czemu więcej nie pozwana — musiałoby użyć czasu i trudu na to, by nauczyciela zrozumieć, a lekcję w tym drugim języku odpowiedzieć. Żeby je odbyć, choćby bardzo względnego, stopnia biegłości doprowadzić, trzebaby chyba tworzyć nowe klasy przygotowawcze, czyli naukę gimnazjalną o najmniej o jeden rok przedłużyć.

W dalszym toku nasuwa się pytanie trudniejsze do rozwiązania, w których zakładach i jaki sposób rozdzielić przedmioty nauki między oba języki wykładowe.

Poseł Małecki nie określił bliżej których przedmiotów mianowicie uczyć po rusku, a których po polsku. — Jeżeli wybór przedmiotów dla jednego i drugiego języka nie miałby być zależnym od przypadkowych właściwości grona nauczycieli w tem lub owem gimnazjum, należałoby według istoty nauk rozróżnić dwa działy przedmiotów szkolnych: języki starożytne, historję, religję, a w drugim dziale matematykę, fizykę i naturalną historję. — Przedmiotów jednej grupy mogłyby uczyć po polsku, innej po rusku.

Nauki, które kształcą i wyrabiają najdzielniej myśl przez język, są właściwie te, na które kładzie się nauczanie w szkole wykładane w języku ojczystym. Takimi są właśnie: religja, historja i filologja, a o tej ostatniej jeszcze dodać należy, że jeżeli (jak to być powinno) kształcić ma władzę myślenia i zmysł dobrego mówienia i pisania, to musi posługiwać się językiem nietylko dla ucznia łatwym, ale nadto językiem ile być może wyrobionym i giętkim, tak, by uczeń właściwości języków starożytnych dobrze oddać i naśladować był zdolny.

Co do drugiej grupy przedmiotów nasuwają się równie uzasadnione wątpliwości i obawy.

Nauka tych przedmiotów udzielana nie w języku ojczystym, lecz w innym, chociażby tak zbliżonym jak polski do ruskiego, nie ułatwiałaby ani tego logicznego i wyostrzonego myślenia, do którego matematyka ma sposobić młode umysły, ani przyswojenia bogatej a przynajmniej wyrobionej terminologji, której te przedmioty koniecznie potrzebują.

Rozdział więc nauk pomiędzy dwa języki wykładowe podług grup przedmiotów t. j. humaniorów i realjów, okazuje się nietylko trudnym i dla nauki szkodliwym, ale w praktyce wprost niemożliwym.

Te trudności rozkładu przedmiotów nie są jedyne.

Język ruski znajduje się w stanie kształcenia, a jako taki tak zasobnym być nie może, aby zgoła nic nie ucierpiał postęp myśli i wiedzy uczniów, zniewolonych do pobierania nauki w tym języku.

Do tych wszystkich powodów, przemawiających przeciw pomysłowi, w wniosku posła Małeckiego podniesionemu, przybywa jeszcze jeden, mianowicie obawa, jak takie arbitralne i bądź co bądź sztuczne zmięszanie tych języków wpłynęłoby na ich indywidualność i przyszłość.

Że język wykładowy działa zawsze silnie na język literacki i towarzyski, nie ulega wątpliwości i stwierdzają to przykłady z różnych czasów i krajów.

Trudno przypuścić, żeby oddziaływanie to wypadło na korzyść odnośnego języka, mianowicie jego czystości.

Wreszcie w razie przyjęcia systemu nauki, w wniosku p. Małackiego zaleconego, obawiać by się należało, że zmiana taka oddziaływałaby niekorzystnie na naukę przyszłych pokoleń i na stopień ich oświaty.

Nie podobna też ze stanowiska pedagogicznego zataić obawy, że tak przymusowo nałożony środek zbliżenia młodzieży szkolnej polskiej i ruskiej, jak to zaleca wniosek p. Małeckiego, zamiast doprowadzić do zamierzonego skutku, sprowadzićby mógł następstwa wprost przeciwne. Przymus taki bowiem, jak wogóle każdy przymus nie uchylałby uprzedzeń i niechęci tam, gdzieby onę istniały, lecz mógłby je łatwo jeszcze więcej podniecić i rozwinąć.“

Z Rady państwa.

Posiedzenie komisji budżetowej.

Na onegdajszem posiedzeniu komisji budżetowej obradowano nad etatem ministerstwa sprawiedliwości. Referentem był poseł Lienbacher i wszystkie pozycje przyjęto według przedłożenia rządowego.

Dłuższa dyskusja wywiązała się przy tytule „zarząd centralny“ — przyczem p. Sturm wyraził życzenie, aby postępowanie sumaryczne przez lepsze wykonanie i wprawę stało się pożyteczniejszem.— Zapowiedział on także przedłożenie celem rozszerzenia postępowania sumarycznego.

Minister Prażak uznaje, że koniecznem jest coś już raz zrobić w zakresie procedury cywilnej, jednak wedle doświadczenia z dwoma projektami przedłożonemi już Izbie, okazuje się, że trzeba w tej mierze postępować bardzo ostrożnie.

Ministerstwo sprawiedliwości zastanawia się także nad kwestją, czy pewną część procedury nie należałoby wyłączyć jako projekt odrębny, samoistny, a mianowicie owę część, która się odnosi do postępowania sumarycznego do 500 złr. Ponieważ jednak Izba obecnie jest mocno zatrudniona, przeto na razie projekta owe nie będą przedłożone, bo trudno pomyśleć, aby one dały się w bieżącej sesji załatwić. — Minister donosi także, że projekt do ustawy o taryfie należytości dla adwokatów nie znalazł żadnego zarzutu. — Mówca oświadcza się za procedurą cywilną na mocy postępowania ustnego. Projekt ustawy karnej, którym już niejednokrotnie zajmowała się Izba posłów, uzupełniony postanowieniami karnemi wydanemi w ostatnich czasach, jest już także gotowy, wobec prac zajmujących Izbę, nie może jednak być jej przedłożony teraz. W każdym jednak razie po załatwieniu spraw ugodowych będzie musiała Rada państwa — jak już o tem wspominała mowa tronowa — zająć się temi sprawami. Co się tyczy zapowiedzianego przez Sturma wniosku, to ze zdaniem o nim musi się mówca wstrzymać, dopóki Sturm nie przedłoży swego projektu.

P. Menger nie jest zadowolniony z oświadczeń ministra i prosi go, aby poczynił nieco pomyślniejsze przyrzeczenia. Wobec faktu, że prócz Bułgarji i Turcji wszystkie państwa w Europie mają lepszą procedurę cywilną niż Austrja, nie powinien minister pozwalać, aby w prawodawczej czynności reformacyjnej nastąpił zastój choćby na chwilę. Mówca podnosi możliwość zaprowadzenia w krajach alpejskich sądów gminnych na wzór badeńskich, a wreszcie i tabela należytości adwokackich mogłaby także nareszcie być ułożona tak, aby położyć koniec haniebnemu stanowi rzeczy na tem polu i uczynić procesy nie tak kosztownemi.

P. Tonkli (przewodniczący komisji) wyraża się z wielkiem niedowierzaniem o projekcie co do procedury ustnej. Dla państwa wynikną z tego wielkie ofiary, a dla stron prowadzenie procesu podrożeje. — W tym kierunku zrobiono smutne doświadczenia we Włoszech, chociaż sumaryczne wyroki mogą tam dochodzić do kwot wynoszących 1500 lirów.

P. Mengera dziwi zapatrywanie przewodniczącego komisji prawniczej. Każdy przecież musi to przyznać, że w porównaniu z Francją i Niemcami wymiar sprawiedliwości w Austrji jest bardzo drogi, a okoliczność, że żadne państwo nie myśli wracać do procedury pisemnej przemawia najlepiej za postępowaniem ustnem.

Przy tytule 2 „najwyższy trybunał sądowy“ skarży się Menger na przeciążenie niektórych sądów.

Minister Prażak przyznaje, że to jest prawdą; wypadek ten zachodzi szczególnie w agendach galicyjskich. Byłoby to jednak rzeczą prezydjum udać się do ministerjum o zaradę; gdzie tak się stało, zaradzono istotnie złemu.

Przy tytule „Zarząd sprawiedliwości w krajach koronnych“ żali się dr. Menger na zarząd sądowy w Opawie na Szlązku. Okrąg sądu krajowego w Opawie zaludniony jest w więcej niż w czterech piątych przez Niemców; Opawa jest zupełnie niemieckiem miastem, a jednak przy ostatniem obsadzaniu posad uwzględniano prawie zawsze samych tylko Czechów. Jeden z tamtejszych sędziów stoi na czele czeskiej „Besedy“— na co Niemcy krzywem patrzą okiem; większa połowa dokonanych przez prokuratorję konfiskat zostaje przez sądy zniesiona, przyczem rząd musi jeszcze płacić koszta; do Opawy przeniesiono z Cieszyna pewnego słowiańskiego agitatora na substytuta prokuratora, notarjat obsadzono Czechem, który nawet nie był w ternie sądowem i inne podobne dzieją się tam anomalje.

Minister Prażak odpowiada na te zarzuty, iż są one urojeniami nie mającemi zgoła żadnej podstawy. Interes służby jest jedynie decydującym przy mianowaniach wszelkiego rodzaju i mówca jedynie względami służbowemi się kieruje.

P. Menger niezadowolniony tą odpowiedzią przytacza jeszcze inne fakta na dowód protegowania Czechów, a gnębienia Niemców na Szlązku, wskutek czego wywiązała się żywa w nieco rozdrażnionym tonie prowadzona polemika między nim a ministrem sprawiedliwości.

Przy rozdziale „ministerstwo sprawiedliwości,“ a mianowicie przy tytule „zakłady karne,“ podnosi sprawozdawca Lienbacher nadspodziewanie dobre rezultaty, jakie osiągnięto przez użycie więźniów do robót rolnych w Karyntji.— Ludność patrzała początkowo z wielką nieufnością na więźniów, kiedy ci jednak zachowywali się zupełnie należycie, straciła zupełnie swą niechęć do nich.

P. Heilsberg konstatuje, że próba powyższa rozstrzygnęła ostatecznie kwestję zatrudnienia więźniów przy robotach rolnych. Teraz kiedy przy tej pierwszej próbie okazało się, że więźniowie sprawowali się należycie i mimo słabego nadzoru pracowali bardzo pilnie, należy dalej iść w tym kierunku i używać ich wszędzie przy większych przedsiębiorstwach, meljoracjach, regulacji rzek itp. Na uwagę zasługuje także i to, że przy pewnym pożarze w Karyntji, więźniowie rozpuszczeni wolno do niesienia pomocy, przez półtora dnia brali udział w gaszeniu ognia z największem poświęceniem a następnie przy apelu nie brakło ani jednego. Mówca wyraża nadzieję, że rząd zachęcony tak pomyślnym wynikiem pierwszego doświadczenia, pójdzie dalej tą drogą, co też reprezentant rządu br. Sacken przyrzeka uczynić.

Za podany na tem miejscu list pewnego oficera armji austrjackiej, prokuratorja państwa skonfiskowała „PRZEGLĄD“. Opuszczamy tedy inkryminowany artykuł.

Odmowna odpowiedź.

W spisie petycyj, wniesionych do Sejmu naszego podczas zeszłorocznej jego sesji, jedne z ważniejszych były petycje Rad powiatowych brzeżańskiej, podhajeckiej i skałackiej, jako też kilku rad miejskich z tych trzech powiatów, domagające się wybudowania kolei żelaznej ze Stryja na Chodorów, Rohatyn, Brzeżany, Kozowę, Mikulińce, Kopyczyńce, Grzymałów i Kałaharówkę ku granicy rosyjskiej. Z braku czasu nie załatwił Sejm tych petycyj, lecz odesłał je do Wydziału krajowego, a Wydział przedłożył je rządowi, polecając do uwzględnienia. Temi dniami otrzymał Wydział odpowiedź od p. Ministra handlu, opiewającą odmownie. P. Minister handlu oświadcza naprzód, że na znaczny kawał tej linji, której się petenci w swych prośbach domagają mianowicie na kolej ze Stryja do Mi-

---

47)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Teraz każde drzewo, każdy kawałek murawy ciągnął jej oczy, z uczuciem zazdrości prawie stawała wobec wysokich ogrodzeń zamykających przedmiejskie ogrody... Nagle znalazła się przed sztachetami, które pozwoliły swobodnie wzrokiem sięgnąć po za nie w głąb, i bujna zieloność starego, zarosłego ogrodu jakby ją przykuła do miejsca. Oglądnęła się, nikogo nie było, — i oparta o sztachety, całą piersią wciągając świeższy powiew idący stamtąd, przypomniała wieś, dawne życie, opromienione dziś aureolą straconego na zawsze szczęścia. Westchnęła. Gdyby choć taki kąt mieć na własność, módz głowę złożyć w cieniu drzew cichych! W głębi dostrzegła odrapany domek, na prawo szklarnię, która dawno już próżno stać musiała. Ale to wszystko, mimo opuszczenia ciągło wzrok, serce, podobieństwem dalekiem do wsi. — Zapatrzona, zapomniała gdzie się znajduje i cich łzy spłynęły po jej twarzy, łzy beznadziejnego bolu, żalu do siebie, wyrzutów ciężkich, że dobrowolnie wydziedziczyła się ze szczęścia i odwróciwszy się, przeszła mimo, goniąc za marami wyobraźni!... Miała je pod ręką — miała i straciła na zawsze, na wieki... Teraz Kazio już jej nie kochał — gdy ona tem goręcej czuła swoje pognębienie, całą duszą rwała się do cichego szczęścia...

XI.

W pokoju Rzecznickiego siedzieli naprzeciw siebie pani Nalipkowska i gospodarz.

Myśliwskie trofea składały się na dekorację ścian. Łby łosiów, dzików, niedźwiedzi szeregiem do koła poprzebijanych, łączyły się z rogami jeleni. Dołem na kłach dzików wisiała broń rozmaita, prześliczna — w środku sufitu wielki orzeł z rozpostartemi skrzydły, na posadzce skóry niedźwi dzie i wilcze, na stołach mnóstwo rycin wyobrażających sceny myśliwskie, na pułkach wypchane ptactwo dzikie, a między tem wszystkiem kilka pięknych rzeźb, bronzów.

Rzecznicki chlubił się tym pokojem, każda z pamiątek myśliwskich opowiadała mu o ulubionych polowaniach — rad je opisywał, mówił o nich z niewyczerpaną werwą, godzinami gotów był prawić o zdarzeniach, w których był świadkiem lub aktorem.

Dziś jednak miał coś innego na myśli, i choć często przyprowadzał tu Lolę, aby pokazać jej to lub owo, rozerwać, zabawić, teraz z widocznem rozgorączkowaniem innym przedmiotem się zaprzątał.

— Widzi pani... nie trzeba tracić nadziei, to zawsze pani mówiłem — ciągnął swoję narację.— Otóż jak pani opowiedziałem już, dowiedziawszy się, że znów jest Kazimierz tutaj...

— Pan zawsze dobrym dla mnie... Daremnie! Niczem się już nie mogę pocieszyć, ani w nic uwierzyć.

— Wątpić nie wolno, oto co miałem powiedzieć: spotkałem Aronffyego.

Lola podskoczyła aż.

— Hrabia tutaj? — zawołała... O panie, gdyby on chciał zaświadczyć.

Rzecznicki uśmiechnął się tylko i znów opowiadać zaczął:

— Gdym pytał pod jakim numerem mieszka Kazimierz w hotelu, i dowiedziawszy się, że go nie ma, dawałem mój bilet portjerowi, na którym napisałem słów kilka kiedy znów przyjdę, ktoś za mną wymówił moje nazwisko. — Obracam się. Daruje pan — mówi do mnie nieznajomy po francuzku. — Rzuciłem okiem na pański bilet. Jestem hrabia Aronffy.

Trzeba pani wiedzieć, żem pisał do hrabiego, zgłaszałem się do konsulatu, dowiadywałem się wszędzie, w policji peszteńskiej. Objaśniono mnie, że ten, którego podróże i pseudonim znany był powszechnie, znów wybrał się w daleką drogę...

— Powróciłem dopiero, i w Peszcie zastałem list pana, który na mnie czekał. — To mówiąc hrabia wziął mnie pod ramię i wyszliśmy z loży portjera.

— Jakto, zadawałeś pan sobie tyle pracy i trudu? — zawołała Lola.

— Chciałem wszystkiego próbować — odparł Rzecznicki — Niech Aronffy sam stanie przed Kaziem — myślałem — niech zrzuci z siebie niesłuszne, a ciążące na nim i na pani obwinienie. Jak jest honorowym człowiekiem powinien tak uczynić i zrobi niezawodnie. Opisując mu, co zaszło, zawiadamiałem o smutnym pani losie, o nieszczęściu, którego był mimowolnym sprawcą...

— Moja wina, niczyja więcej — przerwała Lola.

— Żadnej nie otrzymałem jednak odpowiedzi, stąd nie wspomniałem pani o niczem, na co było panią martwić?

— Jakże panu moję wdzięczność okażę?

— Ucieszyłem się, usłyszawszy tak niespodzianie z ust nieznajomego, kogo mam przed sobą... Długo na próżno go wyglądałem, więc przestałem się spodziewać, że kiedykolwiek przyjedzie... Potężny przybywał mi sprzymierzeniec, i właśnie w chwili gdy usiłowałem powtórnie zbliżyć się do Kazimierza, przemówić za panią. Widziałem w tem dobrą wróżbę. Uścisnąłem rękę Aronffyego i wynurzyłem mu moję radość. Rzekł mi: Przybywam tylko po to, aby dopełnić obowiązku. Żal mi tej młodej kobiety... i jej męża... Jeśli zdołam coś dopomódz w ich obecnem położeniu... cieszyć się będę. Jadę natychmiast do Nalipkowic. Ja sobie nie mam nic do wyrzucenia — śmiało spojrzę w oczy panu Nalipkowskiemu.

— Nalipkowski jest właśnie tutaj — odparłem. — Tem lepiej — powiedział, prędzej go zobaczę. Pójdziemy zatem razem, bo i ja potrzebowałem się z nim widzieć, rzekłem, ale teraz nie ma go w domu. Poczekamy, póki nie powróci — odrzekł. Potem wypytywał się o różne szczegóły, mocno go one zajęły i zafrasowały. Rzeczy za daleko zaszły, ale zrobię wszystko co w mojej mocy — powtarzał. — Dobrze żem spotkał pana.

Przechadzaliśmy się czas jakiś, a potem wróciliśmy do hotelu, gdzie i hrabia miał mieszkanie.

Nie anonsując się, Aronffy drzwi pokoju Kazia otworzył. Gdy stanęli oko w oko, Kazimierzowi krew uderzyła do twarzy, skoczył i krzyknął: Nareszcie! — Chciał się rzucić na hrabiego. Aronffy chwycił go za rękę: Nie obrażaj mnie pan — zawołał. — Nie obrażaj!? — powtórzył Kazimierz. — Krwi mnie twej trzeba panie hrabio!

— Musisz mnie pan wprzód wysłuchać, — odrzekł Aronffy.

— Wydarłeś mi honor, życie złamałeś i śmiesz stawać przedemną? zawołał znów Kazimierz. — Przypatrz się pan, włosy posiwiały mi na skroni, widzisz? ale czego nie dojrzysz, to serca mego — czy wiesz jakiem stało się pustkowiem, jaką krwawą raną? Muszę pogardzać tą, którą ukochałem... straciłem wszystko! Zwątpienie pierś zalało, zgryzota stoczyła duszę. Jestem sam!.. i zakrył twarz rękami.

Aronffy znów mówić zaczął, i mówił ze spokojnem przekonaniem, które zrobiło na Kaziu wrażenie. Każde jego słowo było jasnem i treściwem, czuć było prawdę w głosie, w brzmieniu wyrazów, w dumnej pewności siebie. W końcu dodał:

— Powiedz pan sam, wyznaj, czy przez cały ciąg mej bytności w Nalipkowcach, widziałeś w mojem postępowaniu cośkolwiek, coby upoważniało pana do strasznego posądzenia, coby je usprawiedliwić mogło? Na czyn tak podły, podłego trzeba charakteru. Jakkolwiek się ludzie maskują, nie zdolni przeobrazić się do tego stopnia, ażeby nie zdradziło ich choć słowo, choć ruch jaki. Nie dostrzegłeś pan we mnie tej dwulicowości, nieprawdaż? Posłuchaj pan. Na honor przysięgam, żem nie wiedział nawet o zamiarach pani Nalipkowskiej, o jej odjeździe na zawsze, dopiero list pana Rzecznickiego mnie objaśnił.

— Śliczna bajeczka — odrzucił Kazimierz — a dowody?

— Moje słowo honoru. Każdy panu powie, co ono znaczy. Mam przeszłość nieskalaną za sobą...

— Przeszłość! — zawołał znów mąż pani — czyż ona ręczy za wszystko?

I wyglądał tak, jakby się zmięszał i zmiękł.

— Zechcesz pan rozważyć to, com powiedział, rzekł Aronffy. — Zresztą będę zawsze na pana rozkazy i pozostanę tu, jak długo potrzeba wypadnie.

(C. d. n.)

kuliniec z odnogami do Podhajec i do Chorostkowa. Ministerstwo handlu już w r. 1884 udzieliło Bankowi Krajów Koronnych zezwolenie na przeprowadzenie technicznych robót wstępnych. Owóż przy tej sposobności zwróciło uwagę tego banku, że zezwolenie to nie przesądza o mającej się rozpatrzeć w swoim czasie kwestji z jakiemi zastrzeżeniami może być wydana koncesja na projektowaną kolej żelazną, i że dopiero w chwili rozstrzygnięcia sprawy o koncesję będą oznaczone warunki, które administracja państwa za potrzebne uzna, w celu uchylenia zbyt daleko sięgającego uszczerbku dla interesu kolei państwowych, w znacznej części (od Stanisławowa do Husiatyna) przez państwo gwarantowanych.

Następnie powiada minister, że dotąd nie wpłynął do Ministerstwa handlu ani od Banku Krajów Koronnych, ani niskąd inąd projekt lub podanie o koncesję na wybudowanie pomienionej kolei żelaznej. Ze strony Ministerstwa handlu zaś tem mniej mogła wyjść inicjatywa w tej sprawie, że budowa tej kolei kosztem skarbu państwa. ze względu na tak znaczne obecnie obciążenie finansów państwowych wydatkami na cele kolejowe, *w żadnym razie nie może nastąpić.*

W obec takiego stanu rzeczy oraz ze względu na okoliczność, iż jest słuszna obawa, że w razie gdyby ta kolej została wybudowana to nastąpiłaby zmiana w stosunkach obrotowych, która sprowadziłaby stanowczą ujmę dla obrotowych interesów istniejących głównych kolei, przeto stosowniejszem i ze stanowiska ekonomicznego odpowiedniejszem jest, zamiast zamierzonej jednolitej linji komunikacyjnej wybudować kilka małych nie zostających ze sobą w związku bocznych linij kolejowych od najważniejszych ognisk produkcyjnych ku najbliżej położonym stacjom kolejowym. W ten sposób dałyby się z ominięciem wszelkich konkurencyj, osiągnąć w głównej mierze takie same lokalno-gospodarcze korzyści, jak przez wybudowanie całej tej, o którą petenci proszą.

Wreszcie p. minister handlu oświadcza, że chętnie gotów jest projekta budowy tego rodzaju bocznych linij kolejowych, ekonomicznie uzasadnione, wziąć pod ścisłą rozwagę, o ile ze strony prywatnych przedsiębiorców zasługujących na zaufanie i rozporządzających potrzebnemi kapitałami, złożony zostanie dowód, iż zabezpieczone są środki pieniężne, potrzebne na projektowaną budowę. Pan minister handlu byłby nadto gotów w danym razie poprzeć ile możności zrealizowanie przedsiębiorstw w powyższym rodzaju przez wyjednanie ulg i korzyści kolejom lokalnym przyznawanych, mianowicie przez wyjednanie uwolnień od opłaty podatków i należytości w sposób odpowiadający postanowieniom wygasłej ustawy o kolejach lokalnych z dnia 25 maja 1880. Z drugiej strony jednak uważa za swój obowiązek zwrócić uwagę petentów na to, że oprócz uwolnienia od podatków na żadne inne finansowe poparcie ze strony państwa liczyć nie powinni.

KRONIKA.

Lwów, dnia 22 lutego

J. Kr. Wys. ks. Würtemberski, głównodowodzący we Lwowie, przybył wczoraj do Wiednia.

Minister dr. Gautsch ma zamiar w połowie kwietnia odbyć inspekcję szkół na Bukowinie.

Hr. Koziebrodzki attaché ambasady austrjackiej w Londynie, przybył ztamtąd do Wiednia i był przyjmowany przez Najj. Pana i Następcę tronu.

Nominacja hr. Agenora Gołuchowskiego na c. k. posła przy dworze w Bukareszcie, powitały sympatycznie dzienniki rumuńskie, które podnoszą przy tej sposobności, iż nowy poseł jest przez swą małżonkę, księżniczkę Murat, spowinowacony z królem Karolem.

Mianowania. C. k. krajowa dyrekcja skarbu zamianowała asystenta rachunkowego, Piotra Langa, oficjałem rachunkowym, praktykantów rachunkowych, Józefa Mrazka i Edwarda Uiberalla, asystentami rachunkowymi, zaś asystenta rachunkowego, Apolinarego Stańkiewicza, oficjałem rachunkowym.

Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy nadał kancelliście c. k. sądu obwodowego w Przemyślu, Antoniemu Stupnickiemu posadę adjunkta kancelaryjnego c. k. sądu obwodowego w Złoczowie i zamianował praktykanta sądowego Romana Sosnowskiego; prowizorycznego askultanta w Bośnji, Jana Chodynieckiego; dalej praktykantów sądowych: Eugenjusza Jana Nazarkiewicza, Adolfa Janiszewskiego, Djonizego Sochackiego, Emila Bilinkiewicza i Kryspiana Krasińkiego, askultantami sądowymi

Doktorat. P. Antoni Augustynowicz Roszko, rodem z Kossowa w Galicji, otrzymał na Wszechnicy wiedeńskiej stopień doktora nauk lekarskich.

Przerwa w komunikacji, która nastąpiła d. 19 b. m. skutkiem zasp śnieżnych na kolei państwowej między Stanisławowem a Husiatynem została z dniem wczorajszym usunięta.

Pobór wojskowy rozpocznie się d. 1 marca w okręgach 18 galicyjskich pułków piechoty. Zajętych nim będzie równocześnie 42 komisyj asenterunkowych.

We Lwowie (mieście) odbywać się ma rekrutacja w dniach od 1 do 16, zaś w powiecie od 17 do 31 marca. Liczba powołanych do poboru na rb. wynosi 164.950, z której to sumy na Lwów przypada 2.250, na powiat lwowski 2.600 ludzi.

W galicyjskiej krajowej szkole gospodarstwa lasowego we Lwowie odbędą się egzamina z końcem 1go półrocza 1886/7 w porządku następującym:

Na kursie pierwszym: Dnia 26go lutego z chemji, 28go lutego z matematyki, 3go marca z ochrony lasu, 4go t. m. z zoologji ogólnej, 7go t. m. z fizyki, 9go t. m. z botaniki, 11go z geognozji.

Na kursie drugim: Dnia 1go marca z cięcia 3go t. m. z mineralogji i znajomości ustaw, 5go tm. z zoologji leśnej i fizjologji roślin, 8go t. m. z miernictwa, 10go t. m. z inżynierji leśnej i matematyki zastosowanej. 12go t. m. z pozyskania płodów leśnych i łowiectwa.

Egzamina odbywać się będą przed południem od 9tej do 1szej, po południu od 4tej do 7ej.

Meteorologowie zapowiadają, że mrozy niebawem sfolgują, ale śniegu jeszcze sporo przybędzie.

Wystawa krajowa. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej krakowskiej oświadczył prezydent, iż dyrekcja inżynierji na teraz nie pozwala użyć pod wystawę krajową placu zwanego „Piekiełko."

Rada uchwaliła 10.000 zł. subwencji, na wystawę, a drugie tyle na pokrycie deficytu.

Ustawa o zmianie ordynacji adwokackich przez sejm węgierski uchwalona ustanawia, iż władze sądowe i administracyjne mogą na adwokata nałożyć karę w wysokości 10—100 zł. jeśli on w zastępstwie swego klienta dopuści się nieprawidłowości, lub użyje obrażających wyrażeń. Za użycie takich wyrażeń w piśmie wniesionem przez adwokata a obrażających władzę sądową lub administracyjną poddany ma on być pod postępowanie dyscyplinarne ze strony sądu dyscyplinarnego.

Ów sąd może adwokata zasuspendować: a) gdy adwokatowi wytoczon śledztwo karno-sądowe, b) jeśli sąd dyscyplinarny skaże go na pozbawienie dyplomu, a skazany wniesie rekurs; c) jeśli adwokat popadnie w konkurs lub kuratelę.

Suspensja ma być zniesioną z chwilą, gdy przestaje istnieć powrót do niej.

Zresztą pozostawiono dawnym przepisom moc obowiązującą.

Przewodniczący „Lutni" zaprasza wszystkich P. T. członków chóru mięszanego na przedkoncertową próbę, która się odbędzie we środę d. 23 b. m. o godzinie 7 wieczorem.

„Szomer Izrael" XX walne zgromadzenie tego Towarzystwa odbyło się d. 12 b. m. pod przewodnictwem prezesa dr. E. Byka.

Po zagajeniu przedłożył kasjer Towarzystwa p. Wiktor Golbaum, sprawozdanie kasowe, w którem dochody i rozchody roku ubiegłego zamknięto sumą 2.582 zł. 18 ct. W rubryce rozchodów zapisane jest saldo kasowe w wysokości 995 złr. 8 ct.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu Ig. Drexlera i synów przy placu Kapitulnym l. 2:

Ks. kan. Kajetan Kajetanowicz 5 zł., L. F. 1 zł., I. K. 10 zł., M. 1 zł., Aniela Kilianowska 50 kilo fasoli.

Od 12 do 19 bm. rozdano 2107 porcyj zupy i 2020 porcyj chleba.

Brzeżany 20 lutego. Tegoroczny karnawał obchodzi się w naszem mieście dosyć wesoło. Prócz dwóch balów na cele dobroczynne odbywają się co drugą sobotę wieczorki z tańcami, na których bawią się swobodnie i bardzo wesoło.

Nadto odbyły się w tym czasie dwie rzadkie uroczystości: Dnia 26 stycznia pp. prezydentowstwo Romscy święcili 25 rocznicę małżeńskiego pożycia, a oraz 30 rocznicę służby; dnia zaś wczorajszego obchodzili pp. radzcowstwo Albinostwo Turzańscy. U tych ostatnich odbyła się z tego powodu uczta, na której znajdowało się czoło tutejszego towarzystwa męskiego z obojgiem państwem prezydentowstwem na czele.

Zebrani tu goście mieli prawdziwą przyjemność patrzeć na będących w pełnej jeszcze świeżości i czerstwości zdrowia dostojnych jubilatów przy dorastających wzorowo prowadzonych dziatkach.

Zaliczając dom ten do najprzyjemniejszych i najgościnniejszych w naszem mieście, i będąc przez zacnych gospodarstwo prawdziwie po staropolsku podejmowani, wynieśli wszyscy z uczty tej jak najmilsze wrażenie.

Tajemnicza zbrodnia. Dnia 1 stycznia spostrzegł konduktor pocztowy w rowie przy drodze krystynopolsko-sokalskiej trupa.

Wysłany na miejsce lekarz powiatowy stwierdził, że zwłoki były włościanina Mikołaja Kaniuka z Dobraczyna. liczącego lat 40, który dniem przedtem wyjechał był z nieznajomym człowiekiem do Wojsławic i już do domu nie powrócił. Konie i wóz jego znaleziono w sąsiedniej wsi Boratynie.

Ponieważ na zwłokach znaleziono ślady obrażeń, mianowicie rany i sińce, przeto dalsze dochodzenie odstąpiono sądowi.

Pożar. Dziś około pierwszej po południu wybuchł ogień w pobliżu magazynów kolei czerniowieckiej — Straże ogniowe udały się na miejsce dla ugaszenia pożaru.

Kroniczka prowincjonalna.

W Bolechowie odbył się dnia 19 bm. ślub p. Józefa Zeńczaka, urzędnika domen i lasów, z panną Albiną Petry.

W Czerniowcach zmarł dnia wczorajszego burmistrz Klimesch na udar mózgowy.

W Dzikowcu (pod Kolbuszową) odbyła się onegdaj uroczysta instalacja nowego proboszcza, ks. Królikowskiego.

W Rzeszowie zakończy dzisiaj karnawał tegoroczny zabawa kostjumowa w kasynie wojskowem.

Kasjer rzeszowskiego urzędu pocztowego pan Skrypciów został z niewiadomych dotąd przyczyn zasuspendowany.

W Rudniku dnia 18 bm. wybuchł ogień w miejscowym kościele, mianowicie zajęła się ściana zakrystji skutkiem zbyt silnego palenia w przyległym do niej żelaznym piecu, a ogień dostał się był już na dach gontowy.

Miejscowa ochotnicza straż pożarna i żandarmerja zdołały wczas postawić niszczącemu żywiołowi skuteczną tamę.

W Stanisławowie pobłogosławiony został związek małżeński między panną Karoliną Burkówną, córką tamtejszego obywatela, a panem Władysławem Birnbaumem, urzędnikiem kolejowym ze Trzciany.

W Utwyrowie (pod Brzeżanami) odbył się dnia 20 bm. ślub pana Włodzimierza Bańkowskiego, profesora gimnazjalnego w Brodach, z panią Adelą z Dobrzańskich — córką śp. Jana Dobrzańskiego — Ringlerową.

We Wrzawach (koło Rzeszowa), majętności br. Horocha, wszczął się onegdaj pożar, który — z wyjątkiem samego budynku mieszkalnego — zniszczył wszystkie zabudowania dworskie.

Korespondencja od Redakcji. *WPan J. Peczenik w Czanyżu, p. Toporów.* My jesteśmy zdania, że trzecie wydanie słownika Mrongoviusa — opracowane i pomnożone przez dra Wyszomierskiego — jest najlepszym słownikiem niemiecko-polskim ze wszystkich jakie posiadamy. Ale niezawodną ma Pan rację, że przysłużyłby się naszemu społeczeństwu ten księgarz, którzyby się zajął wydaniem nowego polsko-niemieckiego i niemiecko-polskiego słownika. Edycja Wyszomierskiego datuje z roku 1854.

WPan Aletofil w Nowym Sączu. I owszem, prosimy. Tym razem zamieścić pańskiej korespondencji nie możemy, bo smutny ten wypadek był już opisany w *Przeglądzie.*

Korespondencja od Administracji. *WP. A. Fr. w Brodach.* Numer 35 *Przeglądu* jest wyczerpany. Nie posiadamy ani jednego egzemplarza.

Literatura i Sztuka.

* **Komedja Konkursowa.** Pod takim tytułem wystawiony został temi dniami w teatrze krakowskim nowy utwór sceniczny znanego i sympatycznego poety Asnyka. *Czas* pisze o tym utworze, co następuje:

„Komedja konkursowa" jest rzeczą nader udatną, może zbyt aktualną, ale napisaną dobrze, z ciepłem, bogatą w myśli poważne, pomimo szczerego, wesołego tonu, jaki z niej przebija. Stary literat Hugonowski ma dorosłą córkę Stasię, o którą się stara dzielny chłopiec — dzierżawca — Bekasiński, którzyby podobno jednak prochu nie wymyślił. Tak przynajmniej twierdzi siostra Hugonowskiego, wdowa Kancińska opiekunka zakochanej Stasi. Ale i Stasia i ciocia irytują się wielce, że Bekasiński pomimo bywania u nich już przez szereg miesięcy, żadnego kroku pozytywnego nie czyni, nie oświadcza się. Stasię martwi to tak wielce, że ona na przekorę Bekasińskiemu gotowa wmówić w siebie, że jej się więcej podoba stary przyjaciel ojca, erudyt, krytyk, tłómacz Anakreona, a dotąd stary kawaler Tenowicz. Ale poczciwa ciocia — jak zawsze tak i tu ciocia, bo się troszczy — postanawia wyjaśnić sytuację, Bekasińskiego zmusić do stanowczego kroku. Biedny Bekasiński przychodząc z zwykłą wizytą trafia na zły humor u panny, która mu się nie pokazuje — co go wielce niepokoi, — i cioci, a przyparty do muru oświadcza się i wyznaje, że powodem zwłoki oświadczyn: komedja konkursowa. Będąc tylko właścicielem wioski, nie śmiał starać się o córkę męża tej sławy, co Hugonowski, ergo zabrał się do napisania komedji, aby na odbywającym się konkursie przynajmniej wzmiankę pochlebną uzyskać, a dziś właśnie jury ma wydać swą opinję. Nie podoba się ciotce ten zwrot Bekasińskiego do literatury, bo nam potrzeba dzielnych rolników kupców, przemysłowców, a nie samych artystów i literatów, ale ostatecznie cieszy ją, że Bekasiński się oświadczył.

Na ten sam konkurs posłał jednak sztukę i stary Hugonowski; i on i Tenowicz, który od córki chce się tytułu lub motta komedji jej ojca dowiedzieć, są przekonani, że komedja Hugonowskiego zyska nagrodę. Ale fatalnym jest wyrok konkursu. Hugonowski nie otrzymuje ani wzmianki, laureatem zostaje Bekasiński, autor komedji p. t. „Pod Maćkową gruszą." Naturalnie spotyka go los autora „Alberta wójta," Gazetkiewicz ogłasza go zaraz za genjusza, świetną rokuje mu przyszłość, ani w jedno ani w drugie nie wierzy, a zawiedziony na swem znawstwie Tenowicz — boć on chciał Hugonowskiego sztukę nagrodzić, — odsądza sztukę Bekasińskiego od wszelkiej wartości, a jego samego prawie od czci i wiary. *Tout comme à Varsovie.* Wynik konkursu powoduje rekuzę Bekasińskiego, Hugonowski gotów w uniesieniu wydać córkę swą choćby za podtatusiałego Tenowicza, ostatecznie jednak daje się udobruchać: Bekasiński wyrzekłszy się literatury, zostaje narzeczonym Stasi, a tłómacz Anakreona odchodzi z pustemi rękama."

Rozmaitości.

— **Z rozmowy z Dumasem.** P. Adrjan Marx jest specjalistą od rozmawiania ze wszelkiemi znakomitościami, gdyż trzeba wyciągnąć z nich coś ciekawego na użytek łakomej nowin publiczności. Niedawno rozsławił przed Paryżanami Sacher-Masocha, teraz zaś, podając kilka szczegółów z dramatu „Francine" Dumasa, poszedł wpierw pogadać z samym autorem. I tyle też dobrego znalazło się w jego artykule, ile mu wypowiedział tak wytrawny, dowcipny i głęboki mistrz słowa, jakim jest Dumas.

Posłuchajmy:

— Dziękuję panu — rzekł Marxowi Dumas — za dyskrecję, którą mi przyrzekasz, bo zwykle gdy który dziennik zamieszcza sprawozdanie sztuk moich, nadzwyczaj trudno mi je rozpoznać. Nie skarżę się na to, bo nie ma na co. Gadulstwo niektórych reporterów, będące wypływem t. zw. „ciekawości" publiczności — która to ciekawość nie istnieje wcale— tak się zakorzeniło w naszych obyczajach, że niepodobna z niem walczyć. W rzeczywistości publiczność tyle się troszczy o przedmiot sztuk naszych, co o wielkiego Mogoła i ma słuszność. Przedmiot nic nie stanowi, tylko obrobienie, bo przypatrując się z bliska, stwierdzić można nieustanny plagjat. „Hamlet" Szekspira nie jest niczem innem tylko „Orestesem" Eschyla; „Cyrulik sewilski" Beaumarchais'go „Szkołą kobiet" Moliera. Naśladuje się zawsze kogoś z chwilą gdy się coś mówi. „Naśladownictwem jest sianie kapusty", rzekł Musset, a ja mógłbym dodać tak jak on, przynajmniej względnie do tego, co się mnie tyczy: „Czara moja niewielka, ale piję z mojej czary." Jeżeli można mi co zarzucić, to nie to, żem się kiedy zapożyczył u kogobądź, gdyż jeśli znajdę w książce jakąś myśl zajmującą, godną przeniesienia na scenę, proszę poprostu autora, ażeby mi na to pozwolił.

Gdyby możliwem było skończyć z głupotą (zwłaszcza z głupotą, którą wielka liczba z umysłu rozpowszechnia), skończylibyśmy natychmiast z podobieństwami w literaturze i sztuce. Czy dlatego, że Giotto malował zdjęcie z krzyża w XIV-ym wieku, ma już być zakazane wszystkim malarzom tego wieku i następnych wieków, odtwarzać ten sam przedmiot? Veronese, Tintoret, Rubens, Lebrun, Delacroix, Doré, że nie wspomnę o innych, czyż są naśladowcami? Ojciec mój, pisząc „Karola VII-go", czyż przerabiał „Andromakę", ja, pisząc „Damę kameljową", czyż przerabiałem „Manon Lescaut"; czy pisząc „Djonizę" przerabiałem „Klaudję" pani Sand, a ona czy przerabiała w innem otoczeniu „Angelę" Aleksandra Dumasa? Nareszcie Augier czy zapożyczył treści do swoich „Fourchambaults" z mojej komedji: „Syn naturalny"? Ależ w takim razie ja jej zapożyczyłem od Diderota.

Co się tyczy nowej mojej sztuki, jeżeli ma analogję z jaką inną, to z „Pawłem Forestierem" (Augiera). Nazajutrz po przedstawieniu tego dramatu, napisałem do Augiera, zaznaczając tę „współkrewność" na przypadek gdybym napisał sztukę. którą już wówczas miałem na myśli. Augier przypomni sobie o tym fakcie. Otóż jego sztuka datuje się z r. 1868-go, a moja ma się dopiero ukazać, poprostu dlatego, że nad tem, co mam napisać myślę długo i że jest bardzo trudną rzeczą napisać dobrą sztukę, nawet wtedy, gdy mimowoli lub umyślnie, ma ona być podobną do innej, już przedstawionej.

A teraz dlaczego się opieramy, o ile tylko się da, chociaż napróżno, temu, iżby dzienniki dawały naprzód rozbiór przedmiotu naszej sztuki? Czy tylko dlatego, ażeby jej zachować nowość, żeby jej nie zaszkodzić przedwczesnym sądem lub umyślnem przekręceniem? Czy tylko dlatego, że sztuka teatralna nie może być istotnie ocenioną chyba w swojej atmosferze i w swojej perspektywie. a ze wszystkiemi pozorami życia, które jej nadadzą osobistości, ruch, głos ludzki, wrażliwość tłumu rozgrzewanego zwolna do tego stopnia, potrzebnego dla walki, tryumfu lub upadku? Czy jedynie dlatego, że nasze dzieło jest naszą własnością osobistą, że więc elementarna przyzwoitość nakazuje uszanować tę własność jak każdą inną?

Nie, opieramy się temu nietylko dla wszystkich tych przyczyn. bo sztuka drukowana w tysiącach egzemplarzy nawet przed przedstawieniem nie traci nic w dniu, gdy ją przedstawiają po raz pierwszy. Świadkiem drobne arcydzieła mussetowskie: „Nie igra się z miłością", „Kaprys", „Trzeba, iżby drzwi były zamknięte lub otwarte", wydrukowane w *Revue des deux Mondes* i znane przez wszystkich przed przedstawieniem. Nie, bo sztuka niewydana traci swój wdzięk dziewiczy w dniu zaślubin jej z publicznością, a nazajutrz sprawozdania piszą o niej od A do Z, co nie przeszkadza, gdy jest powodzenie, sta przedstawieniom, dawanym dla widzów, znającym już wszystkie jej szczegóły.

Od podawania szczegółów odstręcza nas pewność, iż nie znajdziemy żadnego współczucia w artykulikach reporterskich i że możemy liczyć jedynie na złą wolę tych panów, którym się opieramy. Przedewszystkiem posądzają nas o reklamę, a nikt nie wie, ile się ukrywa nieprzyjaźni, zawiści i nienawiści w niektórych dziennikach względem tych, którzy pracują i którym się powiodło, dlatego że pracować umieją. Bywało tak zawsze, ale nigdy chyba do tego stopnia, co teraz.

Kwestja socjalna zapanowała nawet w literaturze. Zdaje tym, którzy po nabazgraniu kilku wierszy nie mogli sobie zdobyć powodzenia i dochodów, że im zabieramy to, co się im należy. I oto zaliczono nas do szeregu „podłych kapitalistów", wyzyskujących biednych robotników, a skutkiem tego, trzeba, pewnym anonimom i nieznanym, napadać i znieważać na prawo i lewo twórcę sławnego i zamożnego, nietylko wtedy, gdy dzieło się ukazuje, ale wprzód jeszcze zanim się narodzi.

Jest to dzieciobójstwo platoniczne, bo ostatecznie cała ta złość powzięta z góry, nie prowadzi do celu. Zazdrość szkodzi tylko zazdrosnym. Jeżeli dzieło jest dobre, znajdzie się zawsze kilka krytyk poważnych i szczerych, ażeby o tem zaświadczyć, a dzieło przechodzi spokojnie poprzez wszystkie wrzaski i krzyki innych...

„Psy szczekają, a karawana postępuje dalej", tak brzmi przysłowie arabskie, które przewidziało ten wypadek.

Ażeby zakończyć i powrócić do mej sztuki, możesz pan powiedzieć, że nie zapożyczyłem treści z żadnej sztuki już znanej. Zaczerpałem przedmiotu w tym niewyczerpanym rezerwoarze, który się zwie **głupotą ludzką**, tak, że przedmiot mój mogą obrabiać inni jeszcze tysiąc razy, a ja nie posądzę ich że mnie okradli. Dodaj pan dla tych, którzy lubią szczegółki z dziedziny zwyczajów ludzi znanych, że nie przyjmuję i nie czytam dzienników innych, tylko te, co do których mam pewność, że mnie nie zrobią złodziejem lub zbójcą... Znalazł się taki, który przeszłego roku napisał, że powóz mój w pełnym galopie rozmiażdżył małe dziecię, bawiące się spokojnie przed sklepikiem swych rodziców i że ja pojechałem dalej, rozwalając się na poduszkach i paląc duże cygaro. Na szczęście lud zatrzymał mój powóz i chciał mnie rozszarpać w oburzeniu nader naturalnem.

Autor artykułu żałował, że tak się nie stało. Jeden z moich przyjaciół przyniósł mi ten dziennik. Chciał koniecznie, ażebym wytoczył proces. Nie zdawało mi się koniecznem. Proces byłbym z pewnością przegrał, pomimo że nie było ani dziecka zmiażdżonego, ani dużego cygara. Fakt przeto pozostanie niewątpliwym dla tych, którzy uczą się historji z pewnych dzienników i zapewne będzie on zaregestrowany w jakiejś biografji, która się ukaże po mojej śmierci.

Nie myśl pan jednak, iżbym się gniewał na kogo. Naprzód nie wierzę, iżby ci, którzy piszą podobne nikczemności na mój rachunek, wierzyli temu, co sami piszą; potem, jestem przekonany, że ci, którzy znieważają najwięcej, są właśnie tymi, którzy najgorecej pragną być na naszem miejscu, nie mówiąc już o tem, że wogóle nie wiem, co o mnie piszą. Bo gdy otrzymuję inny dziennik, a nie mój zwykły, nie zrywam nawet opaski... domyślając się, co zawiera. Rzucam go w ogień podczas zimy; gdzieindziej podczas lata..."

Z tych słów, czasami jaskrawo przypominających nasze stosunki, przebija się niekłamana gorycz, tembardziej zastanawiająca, że Dumas jest autorem sławy europejskiej.

Skarży się zaś na zawiść najmłodszego pokolenia dziennikarzy i literatów nie pierwszy już raz w pogawędkach poufnych lub w listach otwartych, które, coprawda, czytane są zawsze daleko chciwiej, aniżeli owe napaści z za płotu.

Telegramy „Przeglądu."

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 21 lutego. Z Izby posłów Rady państwa. W dalszym ciągu szczegółowych rozpraw nad ustawą o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby, przyjętym został wniosek Bärnreithera, według którego ubezpieczenie robotników rolnych i leśnych ma być uregulowanem osobną ustawą, a także przyjęto poprawkę Kaizla, według której uregulowanie to ma nastąpić w drodze ustawodawstwa krajowego.

Nastąpiło to po przemówieniu Kaizla i reprezentata rządu, radzcy dworu Steinbacha, tudzież referentów większości i mniejszości, którzy zaznaczyli swe stanowisko. Referent większości zaprzeczył zdaniu Bärnreithera o kompetencji państwa w tej mierze i zgadzał się co do rzeczy samej z wnioskiem Bärnreithera, zaś co do ostatniego punktu z poprawką Kaizla.

Paragrafy 4 i 5 przyjęto bez rozpraw.

Fürnkranz interpeluje względem zakazu zgromadzenia w Libercu.

Stingl złożył mandat poselski.

Następne posiedzenie we czwartek. Na porządku dziennym kredyt na uzbrojenia.

Rzym 21 lutego. Brin zatrzymuje tekę ministerstwa marynarki. Luzzati obejmie zapewne tekę ministerstwa oświaty.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 22 lutego (pryw.) Mianowanie gen. Rheinlaendera szefem sztabu odwlokło się z powodu niejako sporu o kompetencję pomiędzy nim a generalną adjutanturą cesarską.

Wiedeń 22 lutego (pryw.) Sarajewo zostanie ufortyfikowane za pomocą nasypów ziemnych.

Sofja 22 lutego (pryw.). Konsul niemiecki Thielman zażądał osobną notę, żeby wydalonym rosyjskim pozwolono na powrót. Rząd odmówił, aż do czasu załatwienia politycznego przesilenia.

Konstantynopol 22 lutego (pryw.). Porta od kilku dni wielki okazuje niepokój z powodu wieści, że Niemcy i Austrja mają się zgadzać na prowizoryczną, krótkotrwałą okupację Bułgarji. Porta dowiaduje się we wszystkich ambasadach, gdyż obawia się, że po za jej plecami, podczas gdy zajmowała się komedją negocjacyj, została jakaś akcja przez Rosję przygotowaną. W tem położeniu rzeczy, wpływ angielskiego ambasadora u Porty znowu wzrasta.

Wiedeń 22 lutego. Na posiedzeniu komisji budżetowej żądał Czerkawski uchwalenia rezolucji wzywającej rząd, aby przyspieszył roboty mające na celu systematyczną regulację rzek w krajach koronnych reprezentowanych w Radzie państwa, a w razie potrzeby, aby w drodze nadzwyczajnej operacji kredytowej zdobył sobie środki na to potrzebne. Minister prezydent hr. Taaffe oświadcza, że zgadza się zupełnie z p. Czerkawskim co do potrzeby systematycznego uregulowania rzek, wskazuje jednak, jakie jest trudne finansowe położenie państwa. — Rezolucja Czerkawskiego została przyjęta po opuszczeniu ostatniego ustępu, mówiącego o kredytowej operacji.

Berlin 22 lutego. Z sześciu posłów, których wybiera Berlin, wybrano dotąd tylko dwóch, Hasenclevera i Singera. W czterech innych dzielnicach odbędą się ściślejsze wybory między Virchowem i Wolffem, Baumbachem i Blumem, Klotzem i Zedlitneukirchem, Munkelem i Chistensenem.

Peszt 22 lutego. Węgierska deputacja kwotowa przyjęła bez zmiany wypracowane przez Maxa Falka *nuncjum*, które według ułożonego przedtem *modus procedendi* zostało wespół z dosłownym przekładem niemieckim odesłane do deputacji austrjackiej. Po nadejściu odpowiedzi od deputacji austrjackiej zwołane zostanie znowu posiedzenie deputacji węgierskiej.

Berlin 22 lutego. Od rana do teraz wiadomy jest rezultat 71 wyborów, a w tej liczbie 22 ściślejszych, mianowicie między socjalistami i septennatystami 12, między postępowcami i septennatystami 5, między członkami centrum i septennatystami 2, między członkami centrum i członkami partji ludowej 1, między socjalistami i postępowcami 1, między postępowcami i konserwatystami 1. W pozostałych zaś okręgach rezultat jest taki: centrum 4, narodowi liberałowie 20, socjaliści 5, Reichspartei 2, konserwatyści 4, welfowie 1, postępowcy 1. Alzacja wybrała dotąd 12, wszystkich z partji protestującej.

Nowe przedłożenie kościelne złożone z 5 artykułów nadaje biskupom w Osnabrück i w Limburgu przywilej utworzenia i utrzymania w ich djecezjach seminarjów, znosi ustawodawczo zastrzeżone ograniczenia co do zwiedzania tych seminarjów, zmienia, przyznając kościołowi zasadnicze ustępstwa, ustawę o kształceniu księży i o mianowaniu ich na posady, znosi przymus zawiadamiania władzy państwowej przy obsadzaniu probostw, jakotej obowiązek przedkładania kościelnych orzeczeń dyscyplinarnych rządowi, zmienia także ustawę o zastosowaniu kościelnych rozporządzeń karnych, pozostawiając w niezmienionym stanie tylko rozporządzenie o niedopuszczalności kościelnych kar cielesnych, jakoteż kar nakładanych na majątek, swobodę i cześć obywateli.

Dalej zmienia przedłożenie ustawę o zakonach duchownych, zezwalając na częściowe przypuszczenie ich kongregacji do Cesarstwa i na osiadanie w nim, jakoteż reguluje odnośne stosunki. W motywach przedłożenia znajduje się ustęp brzmiący jak następuje: „Rząd spełniając przyrzeczenie zrobione Kurji rzymskiej, nie zwlekał z wyszukaniem takiej podstawy do przedłożenia, która ukształtowała by stosunek kościoła do państwa w sposób dla obydwóch stron zadowalniający, przyczem się rząd okazał bardzo uprzejmym względem życzeń Kurji.

Londyn 22 lutego. Posiedzenie izby gmin. Fergusson oświadcza, iż propozycje Wolffa nie wspominają o odłożeniu wycofania wojsk angielskich do chwili, w której ustanie obawa, iż rząd egipski potrafi się sam utrzymać. Rząd angielski nigdy nie czynił żadnej propozycji, przez którą miałby się zrzec prawa do obrony Egiptu i jego spokoju przeciwko wewnętrznym i zewnętrznym zaburzeniom.

Zresztą rzad angielski wcale nie miał zamiaru nadać Fgiptowi takiego międzynarodowego stanowiska, jakie zajmuje Belgja.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 lutego 1887.

Hotel Żorża: Książę J. Czetwertyński z Poznania. L. Wechsberg z Wiednia. J. Pienczykowski z Tarnopola. K. Ochocki z Mołoszkowic.

Hotel Francuzki: D. Lang z Wiednia. K. Torosiewicz z Nahaczowa. S. Turner z Tarnopola. T. Madejski z Podburza.

Hotel Langa: A. Schüller z Zaleszczyk. F. Weiss z Pragi. P. Geisler z Sokala.

Z zbożowych targów

22 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 40—9 —	8 30—8 90	8 20—8 85	8 60—9.10
Żyto	5.90 6.50	5.85—6.45	5.75—6 40	6.——6.50
Jęczmień	5.——7 —	5.——7.—	4 90—7.—	5 50—7 30
Owies	5·——5.70	5——5.50	5.——5 50	5.——5 85
Groch	5.75 9.—	5 50 8 50	5.50 8 2·	6— 9 50
Wyka	5— 6—	5.——0—	5.——5 70	5 50—6 —
Rzepak	9— 9.10	9.— 9.25	9.— 9·—	9.— 9 20
Lnianka	.— .—	.— .—	.—.—.—	.— .—
Konic. czer.	40.—51	40.—50 —	40.—50	40.—50.—
Konic. biała.	40—60·	40.—50.—	37.—50 —	40—55—
Konic. szwed.	35—60—	—.—.—	—— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·75 do 25·75 Wiedeń 22 lutego. Pszenica od 9·44 do 9·50. Żyto od 7·15 do 7·28 Okowita 26·25 do —·—. — Berlin 22 lutego. Pszenica 162·75 do 164·25. Żyto 129 50 do 130·—. Okowita 38·30 do 40·—. Peszt 22. lutego Pszenica 9·— do 9·03. Żyto 6·80 do ·—. Okowita 25·50 do 25·75.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 22 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78·20 Renta wspólna srebrna 80·20 Renta 4% złota 109·15. Renta 5% papierowa 96·45. Akcje banku austro-węgierskiego 847 zł. Akcje austrjackie kredytowe 273·30. Funty szterlingi 128·35. Napoleondory 10·12½. Marki niemieckie 62·80. —

Lwów. Z Izby handlowej, 22 lutego 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	199 50	203 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	210 —	215 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 50	99 50
„ „ „ 5 „ prem.	100 50	102 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 —	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	99 40	100 50
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 47	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 41	44 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 50	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	26	29 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·95	6·05
Dukat cesarski	5·98	6 10
Napoleondor	10·09	10·20
Półimperjał rosyjski	10·41	10·54
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·14¼	1·16¼
100 marek niemieckich	62.50	63.40

87)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Niezawodnie; gdyż gdyby umarł, jego żona nie potrzebowałaby się taić, że jest prawdziwą matką dziecka, które pani de Marcenac tak wspaniałomyślnie uznaje za swoje.

— Być może; ale on nie myśli umierać, ani la Cadière nie ma ochoty zabić go.

— Gdyby tak wzajemnie zgładzić się mogli!

— Byłbyto idealny koniec, ale to niemożebne.

— Tylko góra z górą się nie zejdzie; a gdybym ci powiedział, że w mojej jest mocy, żeby oni się spotkali.

— Nie uwierzyłbym; zresztą sędzę, że nie po to mnie tu sprowadziłeś, żebym ci pomagał w ułożeniu podobnej kombinacji.

— Bezwątpienia. Ale przypuśćmy, że pan Larmor wypoliczkowałby tego łotra, aby go zmusić do walki.

— Pan Larmor musiałby być szalony. Któż się pojedynkuje z mordercą?

— To prawda; ten mąż jednak inaczej sądzi, gdyż tego pragnie. Przysiągł sobie, że kochanek żony z jego tylko ręki zginie, a nie masz wyobrażenia jak jest uparty.

— Widziałeś się z nim?

— Czekam na niego.

— Tutaj?

— Tu, i zdziwiony jestem, że go dotąd nie ma. Szuka zapewne sekundanta.

— Sekundanta!... Więc to pojedynek z la Cadièrem?

— Więc ty wiesz, gdzie jest la Cadière?

— Wiem, stąd niedaleko.

— Ale pojedynkowi przeszkodzą żandarmi.

— Nie, gdyż odbędzie się w ogrodzie wysokim murem opasanym.

— I pan Larmor przyjął pojedynek w takich warunkach?

— Z radością. A sekundantem jego będzie inżynier powszechnie szanowany, który zna całą sprawę i nie uważa sobie za ujmę wziąć w niej udział.

— A sekundant la Cadièra? — rzekł Paweł ironicznie. — Któż nim będzie? oszust, czy fałszerz, czy zbiegły galernik?

— Nie on wybierać będzie. Z początku myślałem sam o tem.

— Chcesz stopień stracić?

— To mnie powstrzymało. Ale ty, który już nie jesteś w służbie...

— Ja!... czy sądzisz, że poniżę się do tego stopnia?

— Nie unoś się, wszakto tylko forma! Przewidując, że odmówisz, mam dawnego podoficera z mojego pułku; on cię chętnie zastąpi.

— Więc dlaczego mnie zaczepiałeś?

— Do kata! taki szczególny pojedynek musi mieć bardzo pewne gwarancje. Będą się mordowali między murami; im więcej zatem świadków tem lepiej. Ty i ja oprócz sekundantów, nie będziemy zbytecznymi.

— Ależ, nieszczęsny, jeżeli który zginie, oskarżą nas o wspólnictwo w morderstwie.

— Dlaczego? że walczono nie na otwartem polu?...

Pułkownik nie mógł dokończyć zaczętego zdania.

— Widzę pana Larmor, wysiadającego z powozu wraz ze swym przyjacielem. — zawołał nagle. — Spodziewam się, że mnie nie opuścisz.

— Tak, to on. — mruknął Lizy.

— Chodźmy na ich spotkanie. Przedstawię was wzajemnie.

— Nie, nie objaśniłeś mnie jeszcze co do skutków twego niedorzecznego projektu.

— Objaśnię cię w drodze. Pójdziemy piechotą i będzie czas na rozmowę. Zresztą już cię widzieli i gdybyś uciekał, byłoby śmiesznem.

Paweł został.

Pan Larmor zaczął od tego, że przedstawił swego przyjaciela.

Sigoulès przedstawił z kolei Pawła de Lizy; pan Larmor nie okazał najmniejszego zdziwienia, co było dowodem, że nigdy przedtem nie słyszał o baronie; sekundant Larmora odezwał się:

— Panowie, — rzekł, — muszę was uprzedzić, że przystałem na to, aby być sekundantem starego mojego przyjaciela Larmora, znając doskonale całą sprawę. Nie jestem zwolennikiem pojedynków i każdemu innemu byłbym odmówił; wiem, że ma przeciwnika niegodnego siebie. Ale są wypadki, w których takie względy muszą ustąpić przed doznaną zniewagą. I szczęśliwy jestem że panowie myślicie tak samo, skoro pomocy swej nie odmawiacie.

Paweł nie mógł się cofnąć, gdyż byłby Sigoulèsa wystawił na śmieszność.

— Tak, panie, — zawołał pułkownik, — są takie wypadki, że raczej bić się w kuchni, niżeli nie bić się wcale. To samo właśnie mówiłem mojemu przyjacielowi, gdyście panowie nadeszli. A kiedy czterech ludzi, takich jak my, bierze na siebie za rzetelność walki odpowiedzialność, to się ich nie szykanuje dla drobiazgów. Gdybyśmy zostali wezwani do sądu, łatwoby nam przyszło usprawiedliwić się, a opinja publiczna byłaby po naszej stronie.

— Tego samego jestem zdania, — rzekł sekundant. — Dokądże teraz iść mamy?

— Niedaleko... o kwadrans drogi ztąd... widzę że fiakr odprawiony — to dobrze... w razie nieszczęścia znajdziemy inny.

Pan Larmor obojętnie kiwnął ręką i rzekł:

— Wszak będziemy sami w tym domu, do którego pan nas prowadzisz?

— Znajdziemy tam tylko pańskiego przeciwnika i mojego przyjaciela, który go pilnuje. Zechciejcie panowie iść za nami, dodał pułkownik, biorąc Pawła pod rękę.

W chwili, gdy skręcali na ulicę de Lions-Saint-Paul, Sigoulès prosił barona, aby się odwrócił i zobaczył, czy pan Larmor ze swym przyjacielem idą za nimi i czy nie widać w okolicy podejrzanych figur.

Pułkownikowi chodziło głównie o to, aby Paweł nie mógł przeczytać na rogu nazwiska ulicy.

Pan Larmor i jego sekundant zbliżali się śpiesznym krokiem, a Sigoulès stanął, by się z nimi połączyć.

— Jesteśmy na miejscu, — rzekł.

— Plac wybrany doskonale, — rzekł sekundant; — nie znałem ulicy des Lions-Saint-Paul, ale trudno było znaleźć coś lepszego.

— Jakto! — zawołał Paweł, — to ulica des Lions-Saint-Paul!... A to numer piętnasty, — dodał, rzucając na przyjaciela spojrzenie pełne zdumienia i gniewu.

— Tak... numer piętnasty — machinalnie powtórzył sekundant.

— Wybaczcie panowie! — mam powiedzieć słówko pułkownikowi.

Sigoulès byłby wolał uniknąć tłómaczenia, ale musiał odejść z Pawłem na kilka kroków.

— Czy wiesz kto mieszka w tym domu? — szorstko zapytał Lizy.

— Wiem, — odparł pułkownik z pewnością siebie. — Mieszka tu pan Chardin, dawny kupiec, przyjaciel ojca pani de Marcenac. Ale ten w pojedynku nie przeszkodzi...

— W pojedynku! nieszczęsny, ty nie wiesz, co robisz, stawiając w ogrodzie tego domu męża i kochanka z bronią w ręku!

— Miejsce tak dobre, jak każde inne.

— Pod oczyma pani Larmor! Nie wiesz, że schroniła się do Chardina... że przyprowadziła ją tu pani de Marcenac... która dziś rano poleciła mi, aby ją odwieźć na dworzec kolei Hawrskiej.

— A! zgadłem więc!... i dobrze zrobiłem, żem ci nic nie mówił, dokąd idziemy. Byłbyś odmówił.

— Niezawodnie, a teraz nietylko nie wejdę do tego domu, ale żądam jeszcze, abyś nie doprowadzał do skutku szalonych twoich zamiarów.

— Zapóźno już cofać się. Zresztą ułożyłem wszystko z pełną świadomością rzeczy, wiedziałem bowiem, że pani Larmor tam się znajduje. Nawet z nią mówiłem.

— A czy powiedziałeś jej, że dwóch ludzi tu się mordować będzie i że jeden z nich jest może ojcem jej dziecka!... Czyś jej obiecał to widowisko?

— Wcale nie. Zamknąłem ją, ona nic widzieć nie będzie.

— Żartujesz? Cóż to wszystkich pozamykałeś?

— Wszystkich, których zastałem pod dachem domu ojca Chardin, i miałem słuszność. W końcu każde zamknąłem osobno i nie domyślają się co się będzie działo. Zresztą powtarzam, że nie czas się cofać. Pan Larmor, wiedząc, że tu znajduje się jego przeciwnik, i tak wejdzie do domu, a gdyby znalazł panią Larmor, nie oszczędzałby jej z pewnością. Patrz, już się niecierpliwi. Proszę cię, zdecyduj się. Jeżeli teraz się usuniesz, postaram się wytłómaczyć twoje nagłe odejście, ale za nic nie odpowiadam.

Zanim Paweł mógł odpowiedzieć, zbliżył się do nich sekundant pana Larmor i rzekł ze zwykłą uprzejmością:

— Czy zaszedł może jaki nieprzewidziany wypadek?... Gdybym mógł być użytecznym, proszę mną rozporządzać.

— Dziękuję panu, — odparł grzecznie pułkownik — pan de Lizy robił mi tylko niektóre uwagi i teraz pozostaje nam jedynie wejść do wnętrza.

Sigoulès wprowadził wszystkich trzech, a Paweł de Lizy już nie chciał się cofać w chwili czynu; gdy weszli do ogrodu, pułkownik przekonał się ku wielkiemu swemu zadowolnieniu, że na pierwszem i drugiem piętrze okiennice były szczelnie zamknięte.

— Na początek braknie nam broni — odezwał się sekundant Larmora.

— Szpady są tam... w szałasie...

— Braknie także jednego z walczących.

— Zaraz go przyprowadzą, a ponieważ będzie zapewne stawiał trudności, proszę o kwandrans czasu.

— Rób pan, jak uznasz za stosowne. Przyjmuję z góry wszelkie warunki. Ale jeśli nie on mnie, to ja jego zabiję.

— Pojmuję, kochany panie, — odrzekł poważnie pułkownik. — Pawle — dodał — zostawiam cię z tymi panami.

Sigoulès przeczuwał, że układy z la Cadière nie pójdą jak z płatka i może trzeba będzie użyć wielkich środków. Nie wiedział, w jakiem usposobieniu fizycznem i moralnem zastanie tego bandytę. Czy do walki będzie zdolnym i czy przystanie na nią?

— Aby tylko nie był pijany! — rzekł do siebie.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 lutego.

Nowe przedłożenie kościelne, o którem doniósł wczorajszy telegram, dziś wniósł rząd do izby panów sejmu pruskiego. Zawiera ono wszystkie ustępstwa, jakich Kościół katolicki domagał się od państwa, przekreśla i wyrzeka się wszystkich tych zasad, w imię których przez trzynaście lat toczono zawzięcie walkę kulturną, więziono, wypędzano i ścigano dotkliwemi karami księży; jest ono wreszcie wymowną odpowiedzią na rzucone niegdyś przez ks. Bismarka z parlamentarnej trybuny harde słowa: „do Canossy nie pójdę!" Wtedy mu Windthorst odpowiedział krótko: „zobaczymy!" I oto w istocie obaczyliśmy tę podróż krzyżackiego mistrza, która wszakże wcale mu nie ubliża. Jeżeli niegdyś cesarz Henryk IV mógł trzy dni w pokorze stać pod bramą papiezkiego zamku w Canossie i w ten sposób odpokutować walkę wypowiedzianą Kościołowi a zażegnać niebezpieczeństwo utraty korony, to zaiste taniej okupił ks. Bismark pokój kościelny i nim zabezpieczył cesarstwo od rozkładowego działania katolików. Bo na całą teraźniejszą działalność kanclerza trzeba patrzeć jako na przygotowywanie się do wypadków, które sam przygotował w ten sposób, iżby się stały wnet po ustąpieniu ze świata tego jedynego człowieka, który stworzył cesarstwo i skupia w sobie pojęcie o jedności niemieckiej po dzisiejszem pojęciu. Z chwilą ustąpienia cesarza Wilhelma nic już nie trzymałoby Niemiec w całości, a wszystko dążyłoby do ich rozsadzenia: z zewnątrz działałaby Francja, więc przeciw niej kanclerz septennat i podnosi zbrojność; wewnątrz pokrzywdzeni katolicy staliby zawsze po stronie nieprzyjaciół cesarstwa, a są oni potęgą ogromną, więc kanclerz godzi się z nimi kosztem wszystkiego, co choć nieprawnie, ale faktycznie wprowadził w życie; i zostaje mu jeszcze uporać się z trzecią potęgą, z socjalizmem, który wzrasta ogromnie, jak dowodzą ostatnie wybory. W Berlinie wybrano tylko dwóch socjalistów; w innych czterech okręgach przyjdzie do powtórnego głosowania, a z nich jeszcze jeden do parlamentu socjalista. Uderzająco wielka liczba głosów padła wszędzie na socjalnych kandydatów.

I tak we Wrocławiu w I okręgu Seydewitz otrzymał 8243, a socjalista Kayzor 7724. w drugim zaś okręgu dyrektor sądu Witte 7311, a socjalista Kraecker 7998. W Dreźnie (na Altstadcie) Hultzsch (konserwatysta) 14.949, a Bebel (socjalista) 9177. W Darmstadcie kandydaci wszystkich stronnictw otrzymali prawie równą liczbę głosów, mianowicie po 3000. W Monachjum w pierwszym okręgu liberał otrzymał 7563, katolik 5374, socjalista 4565. a w okręgu drugim socjalista otrzymał najwięcej głosów (8862). To samo we wszystkich innych wielkich miastach. Więc choć na razie socjaliści nie są jeszcze straszni, ale szybki wzrost tego stronnictwa jest zatrważający. Przy następnych wyborach mogą już oni ciężko zaważyć, a przy dalszych — stać się większością parlamentarną. O tem więc wypadnie teraz kanclerzowi pomyśleć.

Ale na razie, w teraźniejszych wyborach zdaje się on zwyciężyć. Dotąd wybrano: rządowców (konserwatystów starych) 43, (junkrów) 16, (liberałów) 83 — razem 142; opozycjonistów (centrum) 37, (wolnomyślnych) 4, (socjalistów) 16, (Alzatów) 13, (Polaków) 4 — razem W 162 wypadkach nie jest znany rezultat wyborów; gdyby one dały połowę opozycjonistów, to ci licząc tylko 157, byliby w mniejszości. Nader smutnym faktem jest to, że Polaków wybrano tylko 4 zdaje się jednak, że przy ścisłejszych wyborach wszyscy przejdą.

To przewidywane zwycięstwo rządowe berlińska giełda powitała ogromną haussą.

Brukselski *Nord*, którego zależność od rosyjskiej dyplomacji jest znana, umieścił nadzwyczaj ważny list z Petersburga oświadczający, że Rosja będzie się mściła na Niemczech za klęskę doznaną na berlińskim kongresie. Ona nie chce — czytamy w tym liście — sojuszu ani z Francją ani z Niemcami, lecz nigdy nie pozwoli [illegible] na uwięzi. W tym celu będzie unikała wszelkich zatargów z Austrją i Anglją, a na sprawę bułgarską będzie patrzała z zimną krwią i z [illegible] celów swych na bałkańskim półwyspie [illegible]. Całą jej usilnością będzie teraz mieć wolne ręce do krępowania ruchów niemieckich.

Taki program rosyjski — jeśli on rzeczywiście istnieje — jest zabójczym dla Niemiec. W kleszczach, których jedną stronę stanowi Francja, a drugą Rosja, mogą one ducha wyzionąć, nie straciwszy ani kropli krwi. Wielkie ofiary musiałyby ponieść Niemcy dla ukojenia zemsty rosyjskiej i na te ofiary ostatecznie one się zgodzą, ale nim to nastąpi, upłynie wiele czasu w pokoju.

W Rzymie pojawiło się ulotne pismo, donoszące, że między Watykanem a rządem królestwa projektuje się ugoda opierająca się na czterech następujących punktach: 1) Włochy ustąpią Papieżowi Rzym z pasem ziemi ciągnącym się aż do morza; 2) w razie wojny Włochy mają prawo zająć papiezkie terytorjum; 3) rząd królestwa będzie prowadził politykę wewnętrzną w duchu przyjaznym katolicyzmowi i 4) subwencja wypłacana Papieżowi za skonfiskowane dobra będzie podniesiona o 1/2 miljona franków miesięcznie.

Ta wiadomość zapowiada tak wiele nowego i niespodziewanego, że wierzyć jej zarówno trudno jest jak i pogłoskom rozsiewanym przez liberalne pisma, że Papież zamierza zrezygnować z dochodzenia swych praw. Utrzymują one, że w tych dniach miał on powiedzieć do przyjaźnie dla Włoch usposobionego kardynała San Felice, że dla siebie już się niczego nie spodziewa i tylko przygotowuje teren dla akcji swego następcy. Trudno te wierzyć, bo właśnie *Moniteur de Rome* napisał, że kwestja świeckiego panowania Papieża nie jest już kwestją stałej polityki watykańskiej.

Ale że kiedyś kwestja ta wróci na porządek dzienny i będzie rozwiązana pomyślnie dla Papieża, to nie ulega wątpliwości.

Uspokojenie publiczności postępuje nadzwyczaj powolnie. Na jeden krok zrobiony wczoraj w kierunku dodatnim, wypadają dwa, trzy kroki robione znowu wstecz, ku jakiejś niejasnej, nieumotywowanej wcale lub umotywowanej bardzo powierzchownie, więcej w przeczuciu niż na rozumowaniu opartej wierze w bliską wojnę. Dość drobnostki, faktu małoznaczącego, podróży jakiegoś dygnitarza, podskoczenia o parę centów ceny owsa, obniżenia się o parę guldenów kursu akcyj kredytowych, zafrasowanej miny któregoś z wyższych wojskowych, słowem dość rzeczy takiej, na którą przed rokiem nikt nie zwróciłby uwagi, aby podniecić znowu wszystkie nerwy, otworzyć na oścież podwoje dla wszystkich plotek i dać temat do najrozmaitszych kombinacyj, zbiegających się stale w jednym i tym samym punkcie, w wojnie, i to nie w jakiejś dalekiej, ale w bliskiej, mającej wybuchnąć za parę tygodni czy miesięcy — w każdym razie „na wiosnę."

Nie ma dnia, żebyśmy nie otrzymywali listów z prowincji, stereotypowo nas pytających: czy będzie wojna? Niepodobna wyjść na ulicę, żeby to samo stereotypowe pytanie nie wybiegało z ust każdego znajomego. A chociaż na prawo i na lewo, odpisuje się na listy i mówi się znajomym, że wojny nie będzie; chociaż przekonywa się, wykłada, uzasadnia, że wojna w dzisiejszej sytuacji i w tych warunkach, w jakich teraz są względem siebie główne mocarstwa europejskie, jest rzeczą niemożliwą; to przecież strach dziwny, ślepy, nierozumny nie chce jakoś ustąpić i tłoczy umysły, a jeszcze bardziej tłoczy podstawy ekonomicznego bytu.

I to ostatnie jest właśnie najgorszą stroną tej wiary w wojnę. Bo gdyby szło tylko o nerwy i o temat towarzyskich rozmów, nie szkodziłaby wcale taka konwersacja o wojnie, owszem mogłaby budzić jakieś rycerskie uczucia, tak teraz pospolicie uśpione. Ale najsmutniejszem jest to, że my wszyscy razem i każdy z osobna tracimy materjalnie na tej nierozumnej wierze; że wszystkie interesa są zawieszone, że pieniądz się cofa, że banki z obawy przed popłochem zmniejszają eskont, że ruch handlowy i rękodzielniczy staje, że warstaty próżnują i że zsumowawszy to wszystko zmniejsza się majątek kraju.

Co prawda, to przyznać trzeba, że spotęgowane zbrojenie się wszystkich bez wyjątku mocarstw europejskich, a nawet Stanów Zjednoczonych Ameryki, zbiegło się fatalnie z agitacją wyborczą Bismarka i rozpuszczonemi przez jego organa pogłoskami o bliskiej wojnie. — Gdyby nie ta zbieżność tych dwóch tak pokrewnych fenomenów, to publiczność łatwiej uwierzyłaby temu, iż to tylko dla septennatu rozszerzono baśni wojenne, a dla gry giełdowej uprawiano je potem i upiększano nowemi baśniami. — Ale baśnie te z jednej strony, a z drugiej rozliczne wojenne roboty, — ćwiczenia rezerw, uchwalanie kredytów, skupywanie żywności i furażu, gromadzenie amunicji, budowanie strategicznych dróg żelaznych na gwałt, zakładanie podwójnych torów, stawianie baraków etc. — tego było już za wiele dla przeciętnego umysłu szerokich warstw, aby mógł się on obronić przed przypuszczeniem, pozornie tak logicznem, że zmierzamy ku wojnie.

A jednak nie zmierzamy ku niej wcale. Mówiliśmy już to przed dwoma miesiącami i powtarzamy to dzisiaj z taką samą stanowczością, i powtarzać to będziemy, aż wiosna minie, i lato, i nastanie jesień, i publiczność uwierzy w to wreszcie lub odłoży swe obawy do następnej wiosny.

Do wojny nie zmierzamy w tem znaczęniu, że żaden z rządów europejskich nie ma jej w swym planie na rok bieżący. Niezawodnie ona wybuchnie kiedyś; niezawodnie zetrą się ze sobą i te armje, których to jest dziejową tradycją (Niemcy z Francją) i te, które się dotąd nigdy jeszcze ze sobą nie ścierały (Austrja z Rosją); niezawodnie więc będą jeszcze i w tem stuleciu i we wszystkich następnych zraszane krwią ludzką pola Europy; ale to inna kwestja, nie polityczna już, ale historjozoficzna, wychodząca po za ramy konjunktur bieżących. Za to w tych ramach, w ktorych się mieści możność politycznego przepowiadania; w których więc ta przepowiednia oparta jest na podstawach realnych, na arytmetyce sił i na gruncie dyplomatycznych kombinacyj; oświadczamy wręcz i stanowczo, że sytuacja jest pokojową i od połowy grudnia po dzień dzisiejszy nie przestała ani na chwilę być pokojową.

A mówimy to nie dlatego tylko, że nie chcemy mieć na sumieniu, iż w gonitwie za bezmyślną sensacją przyczyniliśmy się choć o odrobinę do tych strat materjalnych, jakie teraz nasz kraj ponosi wespół z całą Europą; ale dlatego także, aby te rzetelne informacje, jakie otrzymujemy z bardzo dobrych źródeł przyczyniły się za naszem pośrednictwem do wydobycia kraju z niezdrowej stagnacji w handlu i w przemyśle i ożywiły źródła jego dobrobytu.

Powiedzieliśmy powyżej, że w dzisiejszej sytuacji wojna jest niemożliwą. Owóż jakkolwiek już kilkakrotnie wyjaśnialiśmy to w naszem piśmie, nie zaszkodzi wszakże powtórzyć to raz jeszcze.

Na razie są dwa w Europie ogniska zapalne, stosunek Francji do Niemiec i Austrji do Rosji; jest jeszcze trzecie, dla głębszych myślicieli najniebezpieczniejsze, to jest stosunek Rosji do Niemiec, ale to trzecie ognisko usuwa się z pod dyskusji ogólnej z tego prostego powodu, że na razie między temi dwoma mocarstwami nie ma żadnej kwestji spornej, a jest tylko nienawiść rasowa, która potrzebuje lat zanim się przekształci w polityczny antagonizm. Dlatego też i my zastanowimy się tylko nad tamtemi dwoma ogniskami.

Aby te ogniska wybuchły pożarem wojennym, potrzeba przecie, żeby ktoś komuś wojnę wypowiedział. Bez wypowiedzenia, bez dania do niej hasła, bez jej rozpoczęcia, wojna jest niemożliwą, tak jak nie może istnieć skutek bez przyczyny. Przejdźmy więc po kolei wszystkie te cztery mocarstwa i rozpatrzmy, czy wypowiedzenie wojny leży w interesie któregokolwiek z nich?

Zacznijmy od Austrji. Zapewne mało między czytelnikami naszymi znajdzie się takich, którzy przypuszczają, że Austrja, reorganizująca się od lat dwudziestu na nowych podstawach, wyżłabiająca sobie nowe formy życia, zajęta wewnętrznemi walkami narodościowemi. mająca stale deficyt, który dopiero dzięki pracy Dunajewskiego zaczął się zmniejszać z tej strony Litawy, ale za to z tamtej powiększa się ciągle; że więc Austrja, mocarstwo na wskróś dziś pokojowe i wolne zupełnie od wszelkich zaborczych ambicyj, mocarstwo nasycone, *saturé*, jak powiada Bismark, zechciałoby wypowiedzieć wojnę Rosji? I po co? Dla pięknych oczu Bułgarji? Ależ cała Bułgarja nie warta jednego dnia wojny. Więc może dla utrzymania uroku, tego *préstige* na Wschodzie? I to nieprawda, bo im więcej Rosja będzie za skórę zalewała Bułgarom, im ludy bałkańskie będą się bliżej z caratem zaznajamiały, tem więcej będą w nich rosły sympatje do Austrji i stanowisko jej w zachodniej połaci półwyspu bałkańskiego tembardziej będzie silne.

Zresztą dzieje wszystkich ostatnich wojen rosyjskich okazały, że Rosja w defensywie jest niepokonaną. Zaczepną wojnę może snadno przegrać. Wszak nie wiele brakowało, aby przegrała zaczepną wojną z Turcją. To też według zdania poważnych wojskowych ma Rosja wszystkie szanse przeciw sobie w razie gdyby wypowiedziała wojnę Austrji, gdyż o ile występowałaby ofensywnie, o tyle byłaby bitą, ale w defensywie za to jest niezwyciężoną. Bo też jest to mocarstwo *invulnérable*, któremu ciosu śmiertelnego zadać niepodobna, jak to okazał rok 1812. Przytem wojna z Rosją, w którejby ona była stroną zaatakowaną, musiałaby trwać lata, a pożytek z okupacji jej obszarów nie pokryłby nigdy wydatków, jakie pociągałaby za sobą ta okupacja. Stąd też tak samo w austrjackich sferach wojskowych, jak i w niemieckich nie opracowywano dotąd wcale wojny zaczepnej z Rosją. W całej literaturze wojskowej jest zaledwie kilka i to bardzo powierzchownych broszur, zajmujących się tą sprawą; wszyscy natomiast pisarze badali i studjowali sposoby prowadzenia wojny z Rosją na ten wypadek, gdyby ona była atakującą stroną.

To też w Europie, w sferach tak wojskowych jak i politycznych ustaliło się poniekąd mniemanie, że wypowiadać wojny Rosji n i e o p ł a c i s i ę. Chyba, że wypowiadający miałby zamiar odciąć część jej posiadłości. Ale jak wiadomo, zamiar ten dotąd jeszcze nie dojrzał. A skoro nie dojrzał, to wypowiadać na to wojnę, aby po rocznej, a może nawet dwuletniej walce, po straceniu conajmniej miljardu w pieniądzach i setek tysięcy w ludziach, zawrzeć pokój na podstawie *status quo ante*, z tą tylko satysfakcją, iż w Bułgarji zamiast Cankowa będzie ministrem Stambułów, — tego jak się zdaje nikt, nawet szowinistyczni Węgrzy nie myślą i nie pragną.

Więc jeżeli Austrja nie może mieć zamiaru wypowiedzenia wojny Rosji, to może Rosja ma ten zamiar? Bynajmniej. Po pierwsze już z tego właśnie powodu, że w wojnie zaczepnej jest słabą. A wie ona o tem dobrze i nieraz mocno ubolewa, chociaż częściej jeszcze cieszy się z tego, gdyż rozumie, że wszystko to, co czyni ją słabą w wojnie zaczepnej — jak brak dróg, miast, rzek spławnych dla wojennych okrętów, silnego zaludnienia, łatwej dostawy żywności, możności przerzucania odrazu wielkich armji z jednego punktu na drugi, otwartych mórz i oceanów — wszystko to więc co jest jej przyrodzoną wadą w wojnie zaczepnej jest właśnie zarazem tym jej przymiotem, który ją czyni niezdobytą w wojnie defensywnej.

Powtóre dla tego, że do prowadzenia wojny potrzeba pieniędzy, a skarb rosyjski jest teraz pusty. Wiele osób wyobraża sobie, że kwestja pieniężna nie gra w Rosji żadnej roli, gdyż rząd może kazać wytłaczać miljardy banknotów na prasie drukarskiej. Zapewne, — fizycznie jest ta rzecz do wykonania, ale nie ekonomicznie. Wytłaczać banknoty bez miary i utrzymać je w cenie, pomnażać więc bezgranicznie nieoprocentowany dług państwowy i zarazem znaleźć ludzi tak naiwnych, którzyby chcieli przyznawać tym banknotom pełną ich wartość, tego nie dokazał jeszcze żaden rosyjski minister skarbu, nawet za czasów Mikołaja, a cóż dopiero teraz, kiedy papierowemu rublowi nie przypisują już więcej wartości nad 60 kop. w złocie. Gdyby więc wydany został carski ukaz, polecający wypuścić nową serję banknotów chociażby tylko na 100 miljonów, to natychmiast spadłyby one ogromnie w cenie, narażając na nieobliczone straty wszystkich mieszkańców caratu. Gdyby zaś zechciał rząd wypuścić ich więcej, na kilkaset miljonów lub na miljard rubli (a tyle przecież potrzeba byłoby do prowadzenia wojny), to wnet straciłyby one wszelką wartość i co zatem idzie, nastąpiłby w całym caracie straszny ekonomiczny przewrót. Byłby to cios, któregoby nie zniósł nawet taki kolos, jakim jest Rosja. Rząd z miljardem nowiutkich banknotów w ręku nie mógłby nic dostać, ani żywności dla wojska, ani furażu dla kawalerji, ani amunicji, ani żadnej zgoła rzeczy, chyba, że urzędnicy intendantury robiliby wypłaty z nahajem w ręku, ale wtedy nie byłoby to kupno, tylko rekwizycja, konfiskata, a więc rzucanie całej ludności w ramiona nihilistów.

Pamiętać przytem potrzeba, że Rosja stoi biurokracją, a biurokracja znowu żyje tylko z pensji.,. no i z łapówek; owóż miałaby się ona z pyszna, gdyby te ruble, w których otrzymuje pensje, przestały mieć wartość, lub choćby tylko tak spadły w cenie, że trzeba byłoby podwójnie płacić za towary. Owóż w Rosji nie było jeszcze dotąd takiego rządu, któryby się poważył nadweręzyć podstawy ekonomicznego bytu biurokracji.

Wreszcie po trzecie jaki pożytek odniosłaby Rosja z wojny? Militarnie — żadnego; .finansowo — bankructwo; politycznie zaś ten, że dominujące swe dzisiejsze stanowisko w Europie zamieniłaby na tę smutną pozycję upośledzonego mocarstwa, jakie zajmowała ośm lat temu, bezpośrednio po berlińskim traktacie. Bo o tem nie należy zapominać, że każde mocarstwo jest po wojnie, nawet zwycięzkiej, słabszem, aniżeli było przed wojną i w koncercie mocarstw ma głos mniej poważny i poważany. Nawet Niemcy po tak bezprzykładnym w dziejach szeregu zwycięztw nad Francją w r. 1871 czuły się o tyle tylko bezpiecznemi, o ile natrafiły na epokę reorganizacji armji rosyjskiej, a więc na chwilę, w której Rosja nie była wcale zdolną do walki. Z tem wszystkiem uznały za potrzebne wysłać swojego nowoukoronowanego cesarza w asystencji Bismarka do Petersburga i tam złożyć wyrazy najgłębszej wdzięczności i najserdeczniejszej przyjaźni.

Dodajmy do tego wszystkiego, niechęć cesarza Aleksandra III do wojny i wreszcie to mniemanie, przesądne, które się już wyrabia w Rosji, że po wojnie następuje niebawem zmiana panującego (wojna krymska — car Mikołaj; wojna turecka — car Aleksander II), a zrozumiemy jasno, że carat wojny nie pragnie i do niej bynajmniej nie zmierza.

W następnym artykule rozpatrzymy sytuacją Niemiec i Francji.

Korespondencje.

Petersburg 14 lutego.

(<) Zapowiedziałem wam bliższe szczegóły o dziele kolosalnem, którego Rosja w Azji dokonała. Dzieło to pozostaje w bezpośrednim związku z całym obrotem polityki rosyjskiej i z wypadkami bliższej i dalszej przyszłości. Jest przeto sprawa ta wielce aktualną i życzyć by tylko wypadało, żeby o tem Anglja należycie była przeświadczoną.

Kolej żelazna od morza Kaspijskiego do Oxusu jest dziełem wielkiej politycznej i historycznej doniosłości. Kierownik budowy, generał Anenków, bawi tutaj i obsypywany jest honorami — prawdziwie zasłużonemi. Od 12 grudnia z. r. otwartą jest droga żelazna długości 1000 wiorst=1067 kilometrów. Aż do r. 1880 posiadała Rosja na wschodnim brzegu morza Kaspijskiego tylko jeden silniejszy punkt, małą cytadelę Krasnowodzk, niepokojoną nieustannie najazdami jezdnych hord Teketurkmeńskich. Gdy Skobelew otrzymał polecenie zdobycia stepu turkmeńskiego, uznano konieczność budowy kolei żelaznej od brzegu morza Kaspijskiego do pierwszej oazy dla ubezpieczenia komunikacyj armji. Więc cały park kolejowy, maszyny, węgle, żywność dla robotników — wszystko musiało być sprowadzone z Rosji Wołgą i transportowane przez morze ruchomego piasku, gdzie nie ma kawałka drzewa, ani kropli wody. W jesieni 1880 już część linji ułożono, w r. 1881 dotarto do Kizil-Awratu — 217 wiorst — gdzie się zaczynają oazy. — Ta część stepu turmeńskiego jest przedłużeniem pustyni Kara-Kum, odmęty piasku są ciągle wichrami wzdymane. Wodę sprowadzano z Krasnowodzka, następnie urządzono rezerwoary wody morskiej, którą w olbrzymich aparatach destylowano, zamieniając ją na wodę słodką.

Roboty te miały zrazu wyłącznie strategiczny charakter, więc też po pacyfikacji na sposób rosyjski Achal-Teke zaprzestano ich. Lecz w r. 1884 został zaanektowany Merw. Anenków domagał się dalszej budowy, lecz rząd jeszcze rok cały się ociągał. Dopiero w kwietniu 1885 wyszedł ukaz nakazujący budowę kolei azjatyckiej. Anenków sprowadził do Kizil Awratu bataljon wprawnych robotników, oraz kilka tysięcy Persów, Turkmenów, Bucharów. Zatoka Michała, która dotąd była punktem wyjścia, nie mogła nadal do tego celu służyć. Zamarza ona w zimie, jest za płytka i ciasna, wielkie okręty nie mogą tam manewrować. W Krasnowodzku odbywało się przeładowywanie na łodzie z wielką stratą czasu i pieniędzy. Anenków postanowił wyszukać inny dogodniejszy punkt i wybrał Uzum-Adę o 25 wiorst oddaloną od poprzedniej zatoki. Tutaj woda nie zamarza przez cały rok i małym kosztem dokonano znacznego pogłębienia dna.— Z tą zatoką połączono gotową już część kolei.— Na początku r. 1886 było Uzum-Ada pustynną laguną; 10 maja t. r. inaugurowano tam nowy port; w jesieni miasto tegoż nazwiska posiadało już budowle kolejowe, doki, bazar, kilkadziesiąt domów. Nie było jeszcze *quais* (nadbrzeży), lecz urządzono ośm pomostów ruchomych dla wyładowywania towarów, które przywożą parowce z Baku, z Astrachanu... Wiele się pisze o wzroście nowych miast na nowych terytorjach w Ameryce, miasta te rodzą się i znikają.

Tutaj założono miasto i port w sposób fundamentalny i monumentalny, a o pracach tych, o tej kolei, o doniosłości tych dzieł Europa prawie nie wie, Rosja zaś nie ma wcale interesu w tem, żeby się chwalić i karty swoje odsłaniać. Za kilka lat będzie Uzum-Ada drugiem Baku, na wybrzeżu przeciwległem morza Kaspijskiego, a port Uzum-Ada nabierze znaczenia większego jak Odessa i Sebastopol.

Zabezpieczono tym sposobem podstawę operacyjną, a równocześnie zabrano się do dalszej roboty około kolei żelaznej po przez oazy po za Kizil-Arwa. 2 lipca 1885 położono pierwsze szyny; 29 listopada tegoż roku otwarto ruch aż do Askabad, a 2 lipca 1886, ściśle po roku pracy przybył pierwszy pociąg do Merwu. Nazajutrz zaraz wzięto się do dalszej roboty, za Merwem, po przez rzekę Murgab, którą przekroczono za pomocą prowizorycznego mostu. Lecz teraz przyszła najtrudniejsza część dzieła. Między oazą Merwu a Amu-Darją rozciąga się stokroć większy, biały ocean ruchomego, pustynnego piasku, nic i nic tylko niezgłębiony piasek przez 180 wiorst, pustynia, którą dotąd tylko wichry przebywały. Cały świat uczonych badaczy twierdził zgodnie i głośno, że ludzkie usiłowania nawet przy poświęceniu życia tysięcy robotników tu się złamią bez skutku. Anenków odpowiadał, że tożsamo przepowiadano zawsze Lessepsowi, który zwyciężył, że zatem i on, Anenków, zwycięży piasek, wichry, uprzedzenie i intrygi. Nie ustał on ani na chwilę i gdy z Petersburga miano już wstrzymać dalsze szaleństwo, nadeszła wiadomość, że 30 listopada z. r. lokomotywa przywiozła pawilon rosyjski do miasteczka Czardżui ponad Amu-Darją. Poprzednio przybiły tam dwa małe parowce i zatknęły pawilon i wysadziły podróżnych na wybrzeżu b u c h a r s k i e m.

Od czasu Aleksandra macedońskiego po raz to pierwszy Oxus-Amu-Daria zobaczył najeźdźców z Europy. Tak więc budowy tych 800 wiorst dokonano w 18 miesiącach, z których odtrącić trzeba przerwy spowodowane sezonem deszczów, wylewem Murgabu, upałami do 40° i mrozami do 20°, które następują po sobie w południowym Turkiestanie. W przecięciu posuwano się dziennie 3 do 5 wiorst. W miarę układania szyn posuwano wagony, które służyły za mieszkanie dla całego obozu.

Dla pojęcia ogromu dokonanego dzieła i jego znaczenia potrzeba dodać jeszcze wiele szczegółów ciekawych i charakterystycznych, które wam w następnym liście naszkicuję. Tutaj dodam tylko, że nie sprawy bułgarskie, nie wybory i groźby niemieckie, ale ta azjatycka przyszłość zajmuje obecnie głównie polityczny świat w Rosji — i trzeba żeby Europa o tem wiedziała.

Paryż 16 lutego.

(Uchwalenie kredytów wojennych. — Wystawa rolnicza. — Małe motory parowe na przedmieściu St. Antoine. — Prof. Alglave o alkoholu z wina i z kartofli. — Teraźniejszy koniak).

(K. W.) Choć tydzień już minął od chwili, w której parlament uchwalił wojenne kredyta, ale że wtedy przedstawiał on scenę imponującą, wspaniałą, przeto pozwalam sobie cofnąć się o całe ośm dni i rzucić szkic obrazu, który z wyjątkiem p. Bismarka zapewne wszystkim w Europie sprawił przyjemność, bo z niego tuszyć można, że gdy na serjo przyjdzie do łamania teraźniejszych potwornych politycznych stosunków, Francja wystąpi jako jednolita, a więc ogromna potęga, tem dla nas sympatyczniejsza, że w coraz większem poczuciu własnej siły i wskutek coraz głębszego przekonania, że dotąd była ciągle tylko igraszką w rękach rosyjskich, zaczyna już powoli otrząsać się z swych tak rażących jeszcze niedawno afektów dla despotycznego olbrzyma północy. Ten zwrot zaledwo dopiero i to nieśmiało markować się zaczął; dużo jeszcze czasu ubiegnie zanim Francuzi pożegnają się ze swemi złudzeniami i zaniechają gorącem uczuciem otaczać chwilowych politycznych sprzymierzeńców; zawsze przecież zwrot ten jest i wspomnieć o nim wypada. Od iluż to lat po raz pierwszy teraz *Figaro* umieścił bez szyderstw, owszem sympatyczny, choć zmyślony opis polskich domów w Paryżu. Wszakże jeszcze niedawno za największą herezję uważało to pismo wspomnieć o Polsce bez uszczypliwego dodatku. Teraz inaczej. Teraz nawet można było czytać komplementa dla Polaków z powodu p. Okszy-Orzechowskiego, który zorganizował towarzystwo przeprowadzenia i eksploatacji kablu podmorskiego z Francji do wysp Antylskich i wniósł do parlamentu o koncesją i subwencją miljonową.

Ale przystępuję do nakreślenia owej imponującej sceny, którą przedstawiał parlament w dzień uchwalania kredytów wojennych. Trybuny, loże i galerje były zapełnione, wszyscy deputowani stawili się w komplecie. Dyskusja jeszcze się nie zaczęła, gdy ujrzano jak br. Mackau, przywódzca prawicy, przesłał kartkę prezesowi gabinetu, poczem obaj udali się na korytarz. „W chwili przystąpienia do obrad nad kredytem 86 miljonów dla ministra wojny," — rzekł baron de Mackau do prezesa gabinetu — „postawiona wam będzie jedna kwestja. Zachowawcy dadzą głos za kredytem, chcą przecież, aby jednocześnie usunięte były wszelkie myśli o wojnie. Kraj żąda koniecznie pokoju. Nie chcemy przybierać postawy wojennej, jakiej pragną zawsze niektórzy członkowie tego zgromadzenia. Zawotujemy kredyt, ale rząd będzie musiał się wytłómaczyć z użytku jaki z niego zrobi." — „Rząd" — odpowiedział p. Goblet — „postanowił oprzeć się wszelkim żądaniom, dotyczącym odroczenia zawotowania kredytu wymaganego przez ministra wojny. W razie zażądania od nas wytłómaczenia zadość uczynimy wymaganiom." W tej chwili zbliżyło się kilku deputowanych zachowawczych i okrążyło dwóch przywódzców stronnictw. „Przecież" — dodał p. Goblet — „zabierając głos dla utrzymania tego, co rząd uważa za swoje bezwzględne prawo, będę zmuszony wypowiedzieć oświadczenia, które będą mogły zadowolnić naturalnie izbę i opinję publiczną we Francji, ale które jednak mogą być uważane za niedostateczne za granicą i wywołać żądanie dyplomatycznych wyjaśnień. A więc panowie" — kończył, zwracając się do otaczających go deputowanych, — „cóż się tedy stanie? Na kim zaciąży odpowiedzialność postawienia rządu w potrzebie albo zadośćuczynienia żądaniu wyjaśnień, albo odmowy?"

Słowa szefa gabinetu, dotyczące ewentualnego żądania objaśnienia ze strony gabinetu berlińskiego, obiegły szybko izbę i postanowiono, tak ze strony radykalnych, jak i zachowawców, wstrzymać się od wszelkiej dyskusji w tej kwestji. To

też ku ogólnemu zdziwieniu wszystkich, nieznających treści rozmowy, którą wyżej przytoczyliśmy, nikt nie zabrał głosu, gdy prezes izby wypowiedział wśród ogólnego milczenia. następujące wyrazy: „Panowie, będziemy głosowali w kwestji 86 miljonowego kredytu, mającego być przyznanym ministrowi wojny. Kto chce wejść na mównicę? — A skoro nikt nie podniósł ręki: „Rozpoczynamy głosowanie, panowie“ — mówił dalej. — „Zaczniemy od głosowania przez podniesienie rąk, a w razie niepewności będziemy głosowali z listy. Ci co są za przyjęciem wniosku niech podniosą ręce.“ Wszystkie ręce, tyle rąk, ile było posłów w izbie, podniosły się jakby na komendę. „Projekt przyjęty“, oświadczył prezydent i w milczeniu sala się opróżniła.

* * *

Rolnictwo które uskarża się bardzo na system wolnej zamiany, zniżający cenę zboża i na pogłoski wojenne, ograniczające transakcje daje nam obecnie próbę swej wielkiej żywotnej siły, wysyłając zwierzęta i przyrządy robocze na wystawę rolniczą. Naturalnie wystawa odbywa się w nieuniknionym pałacu Przemysłu, i tam, gdzie za miesiąc będą miały miejsce wyścigi konne, w obec całego *highlife'u* paryzkiego, gdzie za 2 miesiące pośpieszą artyści, ażeby podziwiać arcydzieła sztuki i rzeźby nowożytnej, dziś słychać jedynie przeraźliwe ryki setek buhai i krów, wystawionych pod obszernem szklannym sklepieniem. Gęsi, kaczki, koguty, wieprze i indyki są dla nich co prawda poważną konkurencją, i każda grupa zwierząt zdaje się silnie lekceważyć sąsiada. Buhaje i krowy są rzadkiej piękności i przedstawiają najczystsze typy największych ras znajdujących się we Francji. Normandja szczególniej wyróżnia się kolosalnemi zwierzętami, gdy Bretanja może przedstawić małe krówki tłuste, jak cielęta normadzkie. Lecz wzamian, jakie wyborowe dają mleko, i jakie z nich doskonałe masło wyrabiać można. Co do wieprzów, trzeba się dobrze przyjrzeć, w którem miejscu znajduje się głowa, gdyż przy niezwykłej tłustości trudno ją odnaleźć.

Na pierwszem piętrze sala środkowa przemieniona jest w ogród zimowy, ogrzewany, w którym panuje wszechwładnie flora, ugrupowana w doniczkach i koszach, sprawiając przez swój świeży i delikatny zapach złudzenie lata. Dalej, wystawa owoców, winogron, godnej podziwu hodowli, wiszących na szczepach winnych, produkty wybrzeży morza Śródziemnego, rośliny i produkty targowe, i jeszcze kwiaty, warzywa, a wreszcie wystawa produktów Algierji i kolonij tak bogatych, urozmaiconych, iż w tym względzie można śmiało i z nadzieją spojrzeć w oczy przyszłości.

Naokoło pałacu znajdują się maszyny. Nic zwracającego uwagę w tym roku tu nie wystawiono. Zawsze to same parowe, gazowe i elektryczne maszyny. Zawsze te same młocarnie, ustawione w długich szeregach. Jedna z maszyn zwraca przecież szczególną uwagę. Jest to motor o ogrzewanem powietrzu, obsługujący się samodzielnie. Opalany jest koksem. Przy aparacie znajduje się około metra kubicznego koksu i przez mechanizm poruszający się za pomocą samej maszyny, kawałek koksu wpada co dwie minuty do ognia. W ten sposób zbytecznym jest już palacz, albowiem sam aparat, zapomocą automatycznego mechanizmu, skutecznie go zastępuje.

Motor ten przeznaczony jest do zastąpienia motoru gazowego, mającego tę niedogodność, że jest kosztownym w utrzymaniu i zbyt łatwo rozpalającym się.

Ciekawem jest skonstatowanie faktu, iłe w ciągu ostatnich 7 czy 8 lat drobny przemysł paryzki używa małych motorów. Znajdują się całe ulice ze strony Bastylji i przedmieścia St.-Antoine, gdzie pod chodnikami są przeprowadzone od jednego końca do drugiego tryby, poruszane przez maszynę umieszczoną w jednym z domów na krańcu ulicy. Do tych trybów można przyczepiać transmisje, które w ten sposób przenoszą siłę poruszającą do mieszkań. W ten to sposób tokarze, marmurnicy i stolarze wynajmują parę o sile jednego konia, pół konia lub 1/4 konia, którą się posługują dla wprowadzania w ruch małych maszyn swych pracowni i która zastępuje pracę jednego lub dwóch robotników.

Tak tedy dokonała się ogromna zmiana w sposobie pracy dużej liczby robotników, trudniących się wyłącznie wyrobem tak poszukiwanych za granicą przedmiotów, znanych pod nazwą: *„articles de Paris.“*

* * *

Osoby, które udały się przed kilku dniami do Sorbony na odczyt profesora Alglave o alkoholizmie miały sposobność usłyszenia nowego zupełnie rodzaju konferencji z doświadczeniami. Przy katedrze profesora można było widzieć króliki, świnki, psy, ptaki, jednym słowem cały zwierzyniec. O oznaczonej godzinie przybywa p. Alglave. Jest to mężczyzna w całej pełni wieku, profesor wydziału prawa, wsławiony zeszłego roku projektem monopolu rządowego alkoholicznego, z którego przewiduje podwójną korzyść: — państwo ciągnęłoby ogromne zyski, a publiczność nie dostawałaby fałszowanego alkoholu. Otóż druga część tej tezy była przedmiotem odczytu p. Alglave, który argumentami *a contrario* starał się dowieść jak szkodliwym jest dziś sprzedawany alkohol. Pierwsze doświadczenie uczynione zostało na biednej śwince indyjskiej. Zabierała się właśnie do zjedzenia liścia sałaty, gdy napojono ją gwałtem alkoholem, sprzedawanym w handlu. Od razu stała się bardzo smutną. Zadana drugiej śwince większa doza zabiła ją na miejscu. Pies, któremu się dano napić alkoholu winnego bardzo dobrego, stał się wesoły, dostał możnaby powiedzieć lekkiego „humorku“ i wykonywał komiczne skoki. Przeciwnie jeden z jego bardzo spokojnych towarzyszy zmienił się natychmiast, gdy mu dano alkoholu handlowego. Stał się gwałtownym, szczekał ze wszystkich sił i tak się rzucił na pierwszy rząd słuchaczów, że spowodował szalony popłoch; wszyscy pobiegli do wyższych rzędów sądząc, że pies ich pogryzie. Kilka rozdartych i uszkodzonych sukien padło ofiarą popłochu i woźni usunęli wreszcie strasznego sprawcę nieporządku. Jeżeli p. Alglave nie zdołał przekonać w zupełności swego audytorjum i nakłonić go domagania się dla państwa monopolu sprzedaży alkoholu, to jednak zainteresował publiczność żywo przedstawieniem rzeczywistych skutków, wywoływanych w organizmie przez zły alkohol.

Od czasu spustoszeń, czynionych przez filokserę Francja nie wyrabia prawie wcale alkoholu winnego. Tak: na 1,872.000 hektolitrów konsumowanego corocznie alkoholu jest zaledwie 20.0 0 hektolitrów alkoholu winnego, reszta składa się z alkoholu wyrabianego z kartofli, z buraków, i alkoholu niemieckiego, oddawanego na skład w Cognac'u. Nie powstało ani jednej nowej winnicy w Cognac'u, a pomimo to nigdy jeszcze nie sprzedawano tyle wódki, nazwanej koniakiem. Istnieje naturalnie i prawdziwy koniak, pochodzący z zapasów, znajdujących się w piwnicach krajowych; większa część jednak wódek, noszących nazwę koniaków, jest po prostu alkoholem niemieckim, przywożonym na skład do Cognac'u. Nadaje im się smak starych koniaków, i odchodzą pod szumnem nazwiskiem, które sprawia, że się je bierze za ową wyborną wódkę, która taką sławę zjednała miastu Cognac. Otóż prof. Alglave powstaje właśnie przeciw temu złemu, fałszowanemu alkoholowi. Przedstawił on projekt swój ubiegłego roku ks. Bismarkowi, który go w części przyjął. Projekt ten jednak, jak wiadomo, został przez parlament niemiecki odrzucony. We Francji nie powzięto równie w tym względzie żadnego postanowienia, i nie należy go się tak prędko spodziewać.

O utrakwizmie.

VI.

Wreszcie udał się Wydział krajowy do Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, a Towarzystwo to, czyniąc zadość temu zaszczytnemu wezwaniu, wybrało komisję złożoną z 15 członków i poleciło jej zbadanie wniosku posła Małeckiego. W skład tej komisji wchodzili znani w całym kraju ze swych prac pedagogicznych i nader poważani mężowie nauki, mianowicie pp. dr. Karol Benoni, Aleksander Borkowski, dr. Ludwik Ćwikliński, Konstanty Łuczakowski, dr. Przemysław Niementowski, dr. Emiljan Ogonowski, Roman Pilnstein, Michał Polański, Franciszek Próchnicki, dr. Bronisław Radziszewski, Karol Rawer, dr. Zygmunt Samolewicz, Tomasz Sołtysik, dr. Józef Tretiak i dr. Józef Zuliński.

Równocześnie zażądało Towarzystwo opinji w tej sprawie także od krakowskiego Koła nauczycieli szkół wyższych, które na mocy statutów ma prawo wypowiadać swe zdanie we wszystkich sprawach ważniejszych.

Po otrzymaniu sprawozdania z obrad komisji lwowskiej, jakoteż opinji Koła krakowskiego, przystąpił Wydział Towarzystwa do gruntownego rozpatrzenia objawionych mu zapatrywań i na posiedzeniu dnia 30 czerwca z. r. odbytem, postanowił przedstawić Wydziałowi krajowemu następującą jednomyślnie powziętą uchwałę:

„Zasada dwoistości języka wykładowego nie da się w urządzeniu szkół średnich zastosować bez zwichnięcia ich celu i prawidłowego rozwoju. Podając to do łaskawej wiadomości Wysokiego Wydziału krajowego, mamy oraz zaszczyt oznajmić, iż załączona opinja zawiera motywa usprawiedliwiające powyższą uchwałę“.

Do tej uchwały dołączony był bowiem memorjał, zawierający owe motywa. Jako dokument nader zajmujący, powtarzamy go tutaj w całości. Memorjał ten opiewa:

„Pierwszą zasadą prawidłowego ustroju szkół średnich jest udzielanie nauk w języku, zapewniającym młodzieży rzetelny postęp na drodze intelektualnego i moralnego wykształcenia. Temu warunkowi może tylko ten język zadość uczynić, który uczniowie naukę pobierający rozumieją; którym w słowie i piśmie z dostateczną władają pewnością i swobodą. Jeżeli bowiem język wykładowy jest środkiem, za pomocą którego dusza ucznia przyjąć ma nieznaną mu jeszcze treść nauki, przeniknąć ją, przetworzyć i zamienić w trwałą swoję własność; toć rzeczywiście nie może sam w sobie zawierać trudności, wymagających zbytecznego sił umysłowych natężenia i nie pozwalających skupić ducha około właściwego przedmiotu nauki. Owszem powinien być dla uczniów tak dostępnym i łatwym, iżby słuchając wykładu ze skupioną uwagą, dokładnie zrozumieć mogli jego osnowę; gdyż od tego w pierwszym rzędzie zależy jasność wyobrażeń i pojęć, które stanowią podstawę wszelkiej wiedzy prawdziwej. W przeciwnym wypadku umysł znużony pokonywaniem formy, nie zdoła z pożądaną mocą i jasnością ogarnąć treści i przyswoić jej sobie zupełnie. To też nauka, podawana w języku zrozumiałym, dostarczając jasnych, gruntownie pojętych wiadomości, wpływa skutecznie na rozwój umysłu i uszenienie charakteru, a tem trwalsze wydać musi plony, im głębsze zapuścić zdoła korzenie; przeciwnie wiedza, osiągana za pośrednictwem języka niedostatecznie znanego, nie znajdując podpory w dokładnej świadomości rzeczy, musi być niejasną, niepewną, powierzchowną, ulotną, słowem pozbawioną wszelkich warunków, które wspierają wykształcenie rozumu i serca. W takim razie i umysł, nie mogąc sił swoich pokrzepić w zasobach istotnej wiedzy, nie mogąc dostarczonych wiadomości spożytkować na wzmocnienie charakteru, musi stopniowo rozstrajać się, wątleć i tępieć.

Ta szkoda, którą w intellektualnym i moralnym względzie ponosi młodzież, pobierająca nauki w języku sobie nieznanym, tłomaczy owe radość, z jaką kraj cały powitał w roku 1867 ustawę, przywracająca językom ojczystym prawa przyrodzone; ona też pierwszym jest powodem, przemawiającym przeciwko wnioskowi profesora A. Małeckiego.

Nauka niektórych przedmiotów pod tym tylko warunkiem mogłaby bez szkody odbywać się w języku ruskim, gdyby uczniowie, wstępujący do szkół średnich, w tym języku nietylko płynnie czytać i poprawnie pisać umieli, lecz zarazem taką jego znajomość posiadali, iżby zrozumienie wyrazownictwa naukowego żadnych nie sprawiało im trudności. Przygotowanie atoli, jakie teraźniejsza młodzież ze szkół ludowych wynosi w języku ruskim, w żadnym względzie nie czyni zadość powyższym wymaganiom. Nawet ci uczniowie, którzy dobrą wolą i chwalebną chęcią kształcenia się w języku rodowitym wiedzeni, zapisują się do lwowskiego gimnazjum ruskiego, nie przynoszą z sobą takiego przysposobienia, iżby nauka mogła od początku raźnym postępować trybem. — Kilka miesięcy mija, zanim w tym stopniu oswoją się z zasobami naukowego języka ruskiego, iż bez wielkiego mozołu mogą podążyć myślami za osnową wykładu. Z tego też powodu w gimnazjum tem istnieje klasa przygotowawcza, przez co nauka przedłuża się o rok jeden. Jeżeli zaś dzieci narodowości ruskiej mające i w domu rodzicielskim i w szkole sposobność do zapoznania się z własnym językiem, łamać się muszą z trudnościami, tamującymi ich postęp w naukach, czegoż można się spodziewać po dzieciach narodowości polskiej, u których znajomość języka ruskiego, wyniesiona ze szkoły ludowej, ogranicza się do skromnych początków mechanicznego czytania i pisania i do ubogiego zapasu wyrazów z języka potocznego wziętych, a więc nie wystarczających do zrozumienia nauki, umiejętnym sposobem traktowanej. W najlepszym nawet razie znalazłyby się one co do możności korzystania z instrukcji szkolnej, w warunkach bez porównania trudniejszych niż młodzież ruska, ucząca się po polsku. Ta bowiem wskutek stosunków społecznych — w powszednim życiu znachodzi dostateczną sposobność do takiego zaznajomienia się z narzeczem polskiem, iż nie bez korzyści może w niem wyższe pobierać nauki. Dopóki więc uczniowie, wstępujący do szkół średnich, nie będą posiadali odpowiedniej znajomości języka ruskiego, dopóty z powodów na wstępie wyłuszczonych nie zdołają z pożądaną gruntownością przyswoić sobie treści tych przedmiotów, któreby w owym języku były wykładane. Strata zaś przez to poniesiona musi niekorzystnie wpłynąć także na postęp ich w innych przedmiotach, a tem samem zniżyć ogólny poziom ich wiedzy i naruszyć harmonijny rozwój ich umysłów, który jest wynikiem równomiernego działania wszystkich przedmiotów naukowych. Plan bowiem lekcyjny, obowiązujący w szkołach średnich, stanowi całość organiczną, każdy jego przedmiot zmierza do pewnego, wieloletniem doświadczeniem i ogólnem zadaniem wychowania uzasadnionego celu; każdy właściwą sobie treścią w szerszym lub szczuplejszym zakresie wpływa na wykształcenie umysłu i serca, lecz dopiero wszystkie razem, przenikając się wszechstronnie, wspierając się i dopełniając nawzajem, mogą zapewnić wychowankowi tę umysłową i moralną dzielność, która jest ostatecznym wychowania celem. W tym to stosunku i wzajemnym wpływie na siebie wszystkich przedmiotów instrukcji spoczywa punkt ciężkości programu naukowego. — Jeżeli więc jeden z nich nie spełni owego przeznaczenia, już tem samem i inne, w bliższym lub dalszym związku z nim zostające, chybią wytkniętego celu, naruszając równowagę wiedzy i jednolity rozwój ducha.

W późniejszych latach nauki ze wzrostem biegłości w języku ruskim zmniejszałaby się poniekąd strata, stąd wynikająca, zupełnie jednak uchylić się nie da, gdyż niepewne wiadomości początkowe wątłą stanowić będą podstawę dla dalszej nauki.

Możnaby jednak powiedzieć, iż nauczyciel chcący dopiąć celu, powinien wykład powtórzyć w języku polskim, skoro się przekona, że go uczniowie nie pojęli w języku ruskim.

Byłaby to w istocie jedyna droga, lecz w takim razie język polski, pośrednicząc w zrozumieniu treści, spełniałby *de facto* zadanie języka wykładowego, język zaś ruski, który miał być środkiem nauki, stałby się jej celem. I słusznie zapytaćby można, dlaczego obiera się drogę dalszą, skoro jest inna i wygodniejsza i krótsza.

Zresztą i takie postępowanie przyniosłoby szkodę nauce. Najpierw bowiem pensa w poszczególnych przedmiotach naukowych tak są wymierzone, że zaledwie starczy czasu do porządnego ich przerobienia w jednym języku. Gdyby więc wypadło każdę lekcję wykładać po rusku, potem po polsku, a potem oczywiście znów po rusku — bo samo zrozumienie rzeczy w znanym języku nie jest jeszcze dowodem, że się ją w języku nieznanym wyrazić potrafi — natenczas pominąwszy już niesmak, jakiby ta mieszanina języków obudziła, pominąwszy uciążliwą pracę nauczyciela, potrzebaby było przynajmniej o połowę zmniejszyć zakres materjału naukowego. Powtóre, powtarzanie ważną wprawdzie odgrywa rolę w dydaktyce, jeśli służy do pogłębienia i utrwalenia wiedzy przez uczniów już nabytej, lecz prowadzone mechanicznie, tylko dla wprawy językowej ani zajęcia ich obudzić ani uwagi zająć nie zdoła. Byłaby to więc strata czasu, w żadnym nie zostająca stosunku do odniesionej korzyści i niczem nieusprawiedliwiona.

Wobec takiego stanu rzeczy zaprowadzenie języka ruskiego do wykładu niektórych przedmiotów w szkołach średnich wymagałoby przedewszystkiem przeobrażenia szkół ludowych. Jeżeli bowiem teraz młodzież, z nich wychodząca, nie posiada takiej znajomości języka ruskiego, żeby się na jego podstawie dalej kształcić mogła ze skutkiem, należałoby może ten przedmiot już w szkole ludowej troskliwiej pielęgnować, więcej poświęcać mu czasu i pracy. Czy zmiana szkół ludowych w tym kierunku dałaby się przeprowadzić bez ujmy dla innych przedmiotów nauki, a tem samem bez szkody dla ogólnego przygotowania uczniów (które i tak nie jest dostateczne), o tem z braku doświadczenia trudno orzec stanowczo: biorąc atoli to na uwagę, iż powiększenie wymagań w jednym kierunku instrukcji szkolnej może a częstokroć musi szkodliwie oddziałać na postęp uczniów w innych jej kierunkach, możnaby prawie wątpić, żeby się pomyślniejsze rezultaty w języku ruskim dały osiągnąć bez równoczesnego uszczuplenia innych przedmiotów. Wszakże wiadomo powszechnie, w jak wyjątkowem a dla umysłowego rozwoju młodzieży niekorzystnem położeniu znajdują się szkoły ludowe w Galicji wschodniej. Plan ich lekcyjny zawiera trzy języki, wymagające znajomości 6 alfabetów, a 214 mniej więcej odmiennych liter. Czyż można żądać od dziecka, by od 7 do 10 roku życia — a więc w epoce, w której myśl jego zaledwie budzić się zaczyna — zdołało obok początków w języku niemieckim wyuczyć się jeszcze dwóch języków krajowych w tym stopniu, żeby w nich naukę innych przedmiotów z korzyścią pobierać mogło? Prawda, że to są języki wielce do siebie zbliżone, lecz różnica w alfabetach czyni to podobieństwo w oczach dziecka niemal illuzorycznem.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, okazuje się, iż uczeń, chcący odnieść korzyść z nauki, powinien rozumieć język wykładowy i władać nim do pewnego stopnia. Wszelako nie każdy język, choćby i zrozumiały dla młodzieży, może z równym skutkiem pośredniczyć w dostarczaniu jej wiadomości z rozmaitych gałęzi wiedzy. Zależy to bowiem od stopnia jego rozwoju. Jakoż ten tylko język wykładowy daje zupełną rękojmię rzetelnego postępu uczniów, który zarazem jest językiem wszechstronnie wykształconym, który posiada odpowiedni zasób ustalonych wyrazów na oznaczenie wyobrażeń i pojęć, instrukcją szkolną objętych; który tak jest wyrobionym, iż każda myśl, każdy jej odcień znajdzie w nim trafny a szlachetny sposób wyrażenia.

Trafność bowiem wyrazu, polegająca na zupełnej zgodzie treści i formy, a już sama przez się kształcąca umysł w etycznym i estetycznym względzie (o ile że rozbudza poczucie prawdy i piękna), nader ważną rolę odgrywa w nauczaniu. Naturalnie. Im jaśniej bowiem, dokładniej i właściwiej myśl wyraża się w mowie, tem mocniej działa na umysł, tem naglej go oświeca, tem głębiej bywa pojęta, tem dłużej tkwi w pamięci.

Otóż mimo całej sympatji, jaką mamy dla narodu ruskiego, mimo szczerej życzliwości, jaką żywimy dla jego rozwoju, powiedzieć musimy otwarcie, że język ruski nie wykształcił się jeszcze i nie wyrobił do tego stopnia, żeby mógł stanąć na równi z językiem polskim. Literatura ruska, szczególnie naukowa, jest uboga, dzieł umiejętnych posiada mało, nad ułożeniem podręczników szkolnych zaczęto dopiero pracować. Ma ten język, co prawda, także przeszłość piękną: posługiwano się nim na dworach w. książąt litewskich i królów polskich, używano go w kancelarjach królewskich, spisywano w nim statuta; ale z biegiem czasu znajomość tej ruszczyzny, że tak powiemy—klasycznej zatraciła się i dziś dopiero nad jej odrodzeniem w pocie czoła pracować trzeba. Tak zaś jak teraz rzeczy stoją, język ten jest w stanie rozwoju i dlatego nie sądzimy, żeby mógł być z równą korzyścią używany obok języka polskiego w wykładach szkolnych.

(C. d. n.)

Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby posłów z d. 21 lutego).

Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusji nad § 3 ustawy o ubezpieczeniu robotników na wypadek chorób.

P. Kaizl dowodzi, że kwestja ubezpieczenia robotników fabrycznych i wiejskich nie da się rozwiązać za pomocą jednej i tej samej ustawy wydanej przez Radę państwa. Także środek proponowany przez referenta mniejszości, tj. zwołanie ankiety nie doprowadzi do celu wobec tak rozmaitych i od siebie wielce się różniących stosunków w poszczególnych krajach koronnych. — O wiele łatwiejszym i jedynie w tym razie możliwym środkiem jest uregulowanie w mowie będącej sprawy przez ustawodawstwo krajowe. — Z tego powodu stawia mówca następujący wniosek: — Alinea 1 paragrafu 3 ma opiewać: — *Ubezpieczenie od chorób robotników i urzędników zatrudnionych przy gospodarstwach wiejskich ma być uregulowane przez osobne ustawy krajowe.*

Komisarz rządowy dr. Steinbach jest w trudnem położeniu wobec tylu wniosków i zdań, jakie przy tym § dały się słyszeć. Większość komisji, mniejszość komisji, sprawozdawca mniejszości p. Bärnreither i wreszcie p. Kaizl— wszyscy przedłożyli inne wnioski. Lecz czegóż chcą te wnioski, co mają przeciw projektowi rządowemu? Nic nowego — jest to znana powszechnie niechęć do władzy rządu wydawania rozporządzeń. Ta niechęć nie jest jednak nową. — Już Cicero mówi w rozprawie „De legibus“: — *Fateor in ipsa ista potestate inesse quiddam mali; sed bonum, quod est quaesitum in ea, sine isto malo non haberemus.* (Wyznaję, że w samej władzy tkwi coś złego; lecz dobrego, które przez nią otrzymujemy, nie moglibyśmy bez owego zła żadną miarą osiągnąć). — Jeszcze dzisiaj jest to prawda; władza ma swe dobre, ma i złe strony; korzyści jej nie mogą się utrzymać bez niekorzyści nierozłącznie z niemi idącemi w parze.

Asekuracja chorych jest według zapatrywania rządu krokiem, który odpowiada rozwojowi stosunków gospodarczych. Interesowane koła obejmują to, co dotąd w skutek obowiązku zaopatrywania ubogich ponosiły gminy a mianowicie biorą robotnicy udział w asekuracji. Gminy otrzymują znaczną ulgę w ciężarach i dla tego dziwi to mówcę, czemu właściciele większych posiadłości ziemskich okazali się najbardziej niechętnymi zaprowadzeniu wspomnianej asekuracji. Boć przecież właśnie dla nich jest rzeczona asekuracja prawdziwą i istotną ulgą. Nie można bowiem zaprzeczyć, że ciężary gminne a po części może i krajowe będą w ten sposób umniejszone; to co ponosiły dotąd gminy ciężyć będzie na jednostkach. Ale właśnie dla tego niemożliwą jest rzeczą taką asekurację zaprowadzić natychmiast i na robotników wiejskich można nakładać ciężary tam tylko, gdzie oni są w stanie takowe ponosić i to jest właśnie powód dla czego — zdaniem mówcy — ubezpieczenie robotników wiejskich nie da się na całym wielkim obszarze równocześnie zaprowadzić. Potrzeba będzie koniecznie brać pod rozwagę stosunki w pojedyńczych powiatach.

Lecz mógłby kto zapytać w czem leży wyższość asekuracji od chorób nad obowiązkowem zaopatrywaniem ubogich? Na to pytanie łatwo odpowiedzieć.

Obowiązek wspierania ubogich zaczyna się dopiero wtedy, kiedy zubożenie daleko się już posunęło, a często ma ubóstwo swój początek w chorobie. Znaną jest rzeczą że pomoc publiczna przychodzi dopiero wtedy, gdy wszelkie oszczędności, wszystkie sprzęty domowe, odzież i narzędzia padły ofiarą choroby. Asekuracja ma właśnie zapobiedz tak daleko idącemu niedostatkowi, ma ona w ogóle ochronić ubezpieczonego przed przykrą koniecznością udawania się do litości obcych, ma go postawić na własne nogi.

Leży to w interesie samej ustawy aby kwestję poruszoną przez wielu wnioskodawców czy ustawodawstwo państwowe, czy krajowe, ma tu rozstrzygać, pozostawić zupełnie na boku. Będzie to bardzo łatwo jeżeli Izba się zdecyduje poświęcić początkowe ustępy tak wniosku Bärnreithera, jak Kaizla. W takim razie odnośny ustęp takby opiewał: „Dopóki robotnicy rolni i leśni nie zostaną włączeni do ogólnego obowiązku asekuracji od chorób, dopóty mogą oni być wolni od rzeczonego obowiązku“ itd. W tej stylizacji nie ma mowy ani o ustawodawstwie państwowem, ani krajowem, a Izba przyjmując ją wyminęłaby szczęśliwie przeszkodę, która może na długo opóźnić wejście w życie tak ważnej a pożytecznej ustawy.

P. Kronawetter interpeluje sprawozdawcę, co się stanie, jeżeli pracodawca obowiązany według § 3 do pielęgnowania chorego robotnika, który w jego zakładzie doznał uszkodzenia, nie ma dostatecznych środków pieniężnych do wykonania tego obowiązku?

Na tem zamknięto dyskusję.

Sprawozdawca mniejszości dr. Bärnreither stara się przedewszystkiem udowodnić kompetencję ustawodawstwa państwowego w sprawie asekuracji.

Już przed 20 laty poseł Wolfrum postawił był wniosek, aby w art. 11 zasadniczej ustawy państwa zastrzedz wyraźnie ustawodawstwo asekuracyjne dla państwa. Powiedział on już wtedy, że asekuracja będzie powołana do zapełnienia luki w naszem ustawodawstwie i że dla klas pracujących znaczy ona tyle, co etat pensyjny dla urzędników.

Wniosek Wolfruma upadł wprawdzie, ale zaznaczono równocześnie, że nie znaczy to wcale, jakoby chciano tę sprawę przekazać sejmom krajowym, lecz że powodem odrzucenia jest raczej to, że asekuracja wkracza już w dziedzinę ustawodawstwa handlowego i prawa cywilnego.

Wszystkie zarządzenia socjalno polityczne, nad któremi obradujemy, są niejako obciążeniem produkcji, podwyższeniem jej kosztów. Byłoby to obrazą sprawiedliwości, gdyby to obciążenie miało być w różnych częściach wielkiego państwa różne. Także z tego punktu widzenia przedstawia się asekuracja robotników jako wspólna sprawa państwowa. Całe ustawodawstwo socjalno-polityczne naszego czasu jest powołane do przekształcenia administracji państwowej; ono przeznacza społeczeństwu nowe zadania, tworzy nowe organa, nakłada na społeczeństwo nowe obowiązki, nadaje mu nowe prawa. Ustawodawstwo socjalno-polityczne jest zadaniem kultury, a od wykonania jego będzie zależało przyszłe ukształtowanie, a może także spokój państw i kwestje takie światowego, historycznego znaczenia mianoby oddać sejmom do rozstrzygnięcia?

Całe ustawodawstwo socjalno-polityczne grawituje w jednym kierunku. Panuje w niem dążność do uregulowania międzynarodowego, i będzie ono niedokładnem i niesprawiedliwem, dopóki tej dążności nie stanie się zadość. Takie są żądania stanu robotniczego.

Podczas gdy więc robotnicy całego świata do tego dążą, aby ustawy ich dotyczące obejmowały zarówno wszystkich, by były jednolite i nie ścieśnione granicami państw, to p. Kaizl idzie w przeciwnym kierunku; najprzód schodzi ku sejmom, potem powiatom a wreszcie gminom. Pięknie będzie ta rzecz wyglądała roztrząsana w 17 sejmach!

Mówca zaleca ostatecznie swój wniosek i prosi, aby Izba nie kierowała się tendencjami nie będącemi w żadnym związku z kwestją robotniczą.

Referent większości dr. Biliński polemizuje z poprzednim mówcą co do kompetencji Izby. Żaden uczony prawnik nie stoi tak daleko od spraw politycznych, aby jego zapatrywania polityczne nie wywierały pewnego wpływu na jego poglądy naukowe. Z tego powodu i nauka nie jest bezstronną i dwaj ludzie zapatrujący się na tę samą rzecz z różnych stanowisk nie potrafią się nawzajem przekonać. Mówca jest zdania, że co do § 11 ustawy zasadniczej — który nawiasem powiedziawszy jest dość nieszczęśliwie stylizowany — to wszystko, co tam nie jest wyliczone, należy do Sejmu i z tego powodu zaleca on wniosek Bärnreithera z poprawką Kaizla.

W głosowaniu uchwalono tylko drugą część wniosku Bärnreithera, w miejsce zaś pierwszej jego części przyjęto poprawkę Kaizla, wedle której asekuracja robotników wiejskich poruczona zostanie Sejmom; §§ 4 i 6 przyjęto bez zmiany i na tem obrady przerwano.

Prezydent uwiadamia Izbę, iż dr. Stingl złożył mandat z miast Warnsdorf, Rumburg i t. d.

P. Fürnkranz interpeluje prezydenta ministrów na jakiej podstawie zakazało namiestnictwo górno-austrjackie odczytu Jennela w Linzu „o sytuacji Niemców w Czechach“, jakkolwiek odczyt ten nie miał być publicznym tylko dla zaproszonych gości przystępnym.

Koniec posiedzenia o godz. 2 min. 15.

Mały Fejleton.

W ostatnią noc zapustną.

W państwie podziemia dziwne dziś w nocy działy się rzeczy.

Kronos, sędziwy bóg i ojciec wszego stworzenia, co własne dzieci pożera, równo z uderzeniem godziny dwunastej zapukał do bramy, zamykającej podziemny kraj Hadesu.

— Otwórz Charonie, przewoźniku nieubłagany, otwórz! wołał grobowym głosem.

Zgrzytnęły klucze w bramie, a kiedy się otwarła, długobrody Charon z wiosłem w ręku stanął na progu i zapytał:

— Co znowu przynosisz potężny synu Gai i Uranosa, czy jeszcze się nie nasyciłeś własnem potomstwem i dalsze zamierzasz wyprawiać biesiady?

— Nie inaczej, odparł Kronos, a tym razem iście smakowity czeka mnie kąsek.

To mówiąc, wskazał na postać nadobnego chłopaka, który uśpiony spoczywał na jego ręku.

Charon zasię bardzo się zdziwił.

— Zaprawdę, nie wiem, co zacz ten młodzian, piękny z lica i postawy, a książęcemi odziany szaty.

— Nie wiesz? Wszak co roku tu go przynoszę na pożarcie.

— Być może, ale ja tylu przewożę przez Letę, świętą rzekę zapomnienia, iż nie dziw, jeśli go zapomniałem.

Kronos tymczasem wszedłszy do Hadesu i złożywszy chłopca na odłamie skały, poklepał mówiącego po ramieniu.

— Jestem dziś w dobrym humorze, przemówił, wyjaśnię ci przeto, kogo przyniosłem. To chłopię rządziło prawie przez dwa miesiące światem...

— To mało chłopię?

— To samo, które nieśmiertelnemi oglądasz oczyma. A gdybyś widział, jakie były jego rządy! Hej, stary, przypomniałbyś sobie wtedy bakchanalje z naszych dawnych czasów, kiedy to jeszcze Zeus piorunami miotał, a Hermes oskrzydlonemi stopy uganiał po świecie.

— Gdzież jego berło, gdzie insygnja władzy? — zapytał zaciekawiony wioślarz.

— Koronę ma na głowie. Czy nie widzisz tego kwiatów splotu, wijących się mu dokoła skroni? A inne władzy znamiona zaraz ci pokażę.

Tak mówiąc, Kronos wieczysty sięgnął do kieszeni chłopaka i wydobywszy stamtąd szklane, podługowate naczynie, płynem jakimś wypełnione, podał je Charonowi. Ten zrazu nie wiedział, co ma z niem począć.

— Jako żywo, przemówił, nigdy nie widziałem podobnej amfory.

Tedy Kronos pokazał mu, jak się z flaszą obejść, a przewoźnik podziemny, napiwszy się trunku, aż podskoczył na miejscu.

— Na Zeusa i Plutona, zaklął, nawet nektar nie smakuje tak wyśmienicie!

— A przecie to napój z jagód winnych, objaśniał Kronos, tylko że szumi, czego za naszych czasów nie bywało.

To jedno z insygnjów władzy pięknego chłopięcia, a zaraz pokażę ci drugie.

Sięgnął w inną kieszeń i dobył szkatułeczkę i zakręcił, a w tej samej chwili słodkie dźwięki dobyły się z wnętrza.

Charon nigdy nic podobnego nie słyszał bo gęśl starożytna nigdy nie brzmiała z taką szybkością. Wioślarz zauważał teraz dziwne drganie w nogach; sam nie wiedząc, dlaczego uczuł ochotę podskoczyć i choć się jej opierał, chęć ta przemogła. Porwawszy swe wiosło w objęcia, puścił się jak szalony dokoła po Hadesie, skacząc i podrygując wielce ucieszenie.

— Ustań, ustań, — błagał — bo tchu mi nie stanie.

A tymczasem niezwykłą w cichych tych przestworzach wrzawą zwabione, zjawiło się grono bogów, każdy tak ubrany, jak wypoczywał w łożu, czekając na różopalcowej zorzy dotknięcie.

— Co się dzieje? — wołał Zeus z szlafmycą

na głowie i tylko niedostatecznie osłonięty kołdrą.

— Co się stało? powtórzyła Juno w czepcu na boskich włosach, narzuciwszy tylko szlafrok na kształty pełne wzniosłego piękna.

— Co się stało? pytali także inni bogowie i inne boginie, to w prześcieradła, to w kołdry, lub zaledwie w część stroju otuleni.

A z pudełeczka zaklętego, na którem tajemnicze zgłoski „*S. t. r. a. u. ss.*" płonęły, ulatywał dalej rój dźwięków, a Charon nie ustawał w swej gonitwie uciesznej namiętnie tuląc wiosło do piersi.

Dopiero Apollo, jako muzyki świadomy, zakręcił korbę przy pudełku w przeciwną stronę i nastąpiła cisza, wśród której zziajany przewoźnik zatoczył się raz jeszcze, a potem upadł na ziemię.

Kronos zaś przemówił:

— Czcigodni bogowie i niemniej czcigodne boginie, niewymownie zadowolniony jestem, że byliście świadkiem tego dziwowiska. Przyniosłem sobie do pożarcia jednego z mych synów, nazwiskiem Za-pusty. Jest to czarodziej wielce szkodliwy, jako mieliście przykład na szaleństwie Charona. Na ziemi wszystkich on synów i wszystkie córy ludzkie wprawia w takie odurzenie. Dziś wybiła jego godzina. Czyż ma nieukarany odejść w cienie Hadesu i zażywać błogości Elizjum? Jeśli go zjem, to kara będzie najsłuszniejsza, bo i on mimo, że pozornie jak jagnię łagodny, pożarł niejedno dziecię ziemi.

Tu Zeus mu przerwał:

— Co do mnie chętniebym dał ci na to pozwolenie, nienasycony Kronesie, wszelakoż gdzie chodzi o śmierć i życie, tam potrzeba zasięgnąć rady nas wszystkich. Dajcie przeto głosy bogowie i boginie, co począć z uśpionym zbrodniarzem.

— Ja go wcale nie znam, rzekła Minerwa, bogini mądrości, dla tego też wstrzymuję się od głosowania.

— Ja, zawołała dumna Juno o sowiem oku, jeśli weszłam z nim kiedy w styczność, to tylko na krótką chwilę. Przeto także głosować nie będę.

Miodopłynny Apollo, dźwięków wszelkich twórca, rzekł, że stanie w jego obronie, bo chłopak kochał się w muzyce.

— I ja nie pozwolę, aby go zamordować, dodał Hermes. Jako bożek kupców rozciągam nad nim swą opiekę, bo owo chłopię, choć hulaszcze, dało im dosyć zarobku, jako zaś złodziejów opiekun, także nie mogę pozwolić, aby zamordowano tego, który serc kradzież popierał pod swem panowaniem.

— To już do mnie należy, przerwała mu Afrodyta Anadjomene. Miałam ja i mój syn dzielnego w nim pomocnika, przeto niechaj będzie mu dan wypoczynek w Elizjum zacisznem.

— Tak, niechaj uzyska win przebaczenie, wołał Hymen, małżonków bożek, gdyż i mnie przysporzył on zastępy podwładnych.

Przemawiał także Bakchus opilec, z wielkiemi dla chłopięcia pochwałami, przemawiały muzy, a zwłaszcza Terpsychora pląsów władczyni, słowem kto tylko w poczcie bóstw się znajdował, z wyjątkiem dwóch neutralnych bogiń, przemawiał za przebaczeniem win karnawałowi.

Nieprzygotowany na przegranę, Kronos począł się zżymać.

— O bogowie dostojni, prawił, widzę, jako on i was oczarował i darów mnóstwem na swą przejednał stronę. Ale jest na ziemi książę pewien, żelaznym zwany, który mnie nauczył, że siła ma przed prawem pierwszeństwo. Ja skorzystam z tej nauki i zrobię z małym zbrodniarzem, co mi się podoba.

To rzekłszy, porwał chłopaka i zanim bogowie mogli pospieszyć nieszczęsnemu z pomocą, schrupał mu głowę.

— Strasznie postna! przemówił, zajadając.

A tymczasem Afrodyta i Hymen wydarli mu chłopię bez głowy i dawszy je Charonowi, który przyszedł już do siebie, nakazali aby wziął te szczątki na łódkę i umykał z niemi przed żarłocznym bożkiem.

Spełnił Charon polecenie. Naprożno miotał sobą Kronos w bezsilnym gniewie; zabrano mu smakowity kąsek.

Bogowie zaś i boginie srogim byli żalem przejęci z powodu, że chłopak postradał głowę.

— Dajcie pokój narzekaniom — perswadował Zeus dobrotliwie.

Kronos miał po części słuszność. Przez owo chłopię nie jeden stracił głowę, czemuż i ono nie ma tego samego doznać?

— Zresztą — ozwała się Afrodyta z pian morskich zrodzona — ostatecznie obejść się może i bez głowy.

Wśród bogów poczęto się uśmiechać, a Minerwa z widoczną złośliwością zawołała:

— Niezawodnie! Przecież nie było tam ani kropli oleju, który ja wlewam, a z którego rozum powstaje.

Gdy zaś tak bogowie w podziemiu rozmaite wynurzają zdania, Kronos opuszcza przestworze Hadesu i pełen gniewu powraca na ziemię. Tu zastaje nieskończone dotąd uczty i zabawy, które zamiast ułagodzić wrące jego serce, przejmują je jeszcze większą złością. Naprzód wypędza tedy Hebę, niosącą światu zdrój uciechy w olimpijskiej amforze, potem muzy, które dźwięk dają lutniom i członki ciała podbudzają do pląsów, a w końcu gasi wszystkie światła tak, iż ciemność i cisza zalegają nagle na miejscu zgiełku i szalonej radości.

Z uczuciem niewymownego zadowolnienia patrzy Kronos z góry na tę szybką zmianę. Ale i ona nie jest jeszcze dostateczną zemstą. Więc wzywa do siebie eumenidę przesytu i harpję rozwagi i rzecze mu:

— Idźcież wy teraz po ziemi, a gdzie nienawistny chłopak wiódł przez dwa miesiące rządy, tam wstępując, zniszczcie od razu wszelkie po nim ślady.

I idą furje i mówią jednym:

— Patrz, zniszczyłeś twoje siły!

A innym:

— Patrz, zniszczyłeś twoje mienie.

A jeszcze innym — jedno i drugie.

Tak mści się odwieczny Kronos, za to, że mu nie dano zjeść chłopięcia, które pod opieką bogów w Hadesie do sił zapewne powróci i znowu na czas krótki wypłoszy posępne mściwego bożka posłannictwo.

S. A. Tyr.

Z izby sądowej.

Proces o skrytobójstwo.

Trybunał uchwalił wczoraj wyłączenie z procesu oskarżonych Łozy i Hirscha, poczem na skutek werdyktu ławy przysięgłych skazał Hnata Smalucha na śmierć przez powieszenie.

Losowanie sędziów przysięgłych.

Na drugą kadencję Sądów przysięgłych w tutejszym Sądzie krajowym, która się rozpoczyna d. 14 marca br. zostali wylosowani jako przysięgli główni pp. Kazimierz Bielecki wł. realn., Aleksander Getritz wł. real., Zygmunt Rucker aptekarz, Stanisław Białoskórski wł. dóbr, Jan Ludwig wł. real., Antoni Dubski właśc. real., Aleksander Lewakowski sekr. Banku hipot., Br. Wład. Gostkowski wł. real., Romuald Makarewicz sekr. Tow. wzaj. pom. ofic. pryw., Dr. Emil Dunikowski docent Uniw., Bogusł. Longchamps starszy buchalter Banku kraj., Karol Kropiowski krawiec, Salik Wohlfeld wł. dóbr, Mojżesz Rapp wł. real., Henryk Haller dyr. Tow. kred. ziem., Jan Sass Leszczyński właśc. realn., Aron Kugel właśc. realn., Jan Miłaszewski wł. realn., Józef Franziak wł. realn., Gwido Ruszczyński sekret. ajencji wied. Towarz. ubezp., Józef Klimek wł. realn., Tadeusz Lange dyrektor dóbr fundacji hr. Skarbka, Ascher Luft wł. realn., Józef Lachowicz rolnik, Kazimierz Rojowski wł. realn., Izaak Rosenberg wł. realn., Jakób Balsambaum wł. realn., Izydor Meschel prokurzysta Zakładu kred. dla handlu i przemysłu, Antoni Paprocki dzierż. dóbr, Dawid Hollender kupiec, Aleksander Krusenstern wł. realn., Jakób Rubinstein wł. realn., Michał Fechter wł. realn., Aleksander Rogalski adwokat, Zygm. Łaszowski wł. realn., Samuel Kwaśnicki notarjusz.

Jako zastępcy sędziów przysięgłych wylosowani zostali pp.:

Józef Samuel Schreiber właściciel realn., Józef Podgórski wł. realn., dr. Leon Pawęcki kandydat adwokacki, dr. Juljan Schramm docent Uniwersytetu, Ferdynand Bardasz kupiec, dr. Maurycy Roth kandydat adwokacki, dr. Michał Kowalski lekarz, Jakób Balsambaum sekretarz ajencji „Riunione adriatica" i Manes Reichenstein wł. realn.

KRONIKA.

Lwów, dnia 23 lutego

Odznaczenie. Radzcy skarbowemu we Lwowie Alojzemu Huffskiemu, z powodu przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, w uznaniu jego długoletniej wiernej i pożytecznej działalności służbowej, nadał cesarz tytuł i charakter starszego radzcy skarbowego z uwolnieniem od taksy.

Pan Romuald Iszkowski, starszy inżynier, otrzymał tytuł i charakter radzcy budownictwa.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł nadinżyniera Romana Bielańskiego ze Złoczowa do starostwa we Lwowie; inżynierów: Wiktora Korneckiego z Białej do Złoczowa, Karola Bäckera z Zaleszczyk do Białej, Mikołaja Bojarskiego z Sambora do namiestnictwa, Adolfa Palcha ze starostwa lwowskiego do Sambora; adjunkta budownictwa Kazimierza Wasilewskiego z Rzeszowa do Bochni, i praktykantów budownictwa: Leona Bałtarowicza z namiestnictwa do Rzeszowa, a Karola Zygmunta Richtmanna z namiestnictwa do Zaleszczyk.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała poborcami podatkowymi kontrolorów podatkowych: Albina Wójcikiewicza, Aleksandra Baczyńskiego i Wiktora Rosenfelda; kontrolorami podatkowymi adjunktów podatkowych: Aleksandra Hamerskiego, Franciszka Teichmanna, Mikołaja Sroczyńskiego, Henryka Kudelkę, Aleks. Kocowskiego i Jana Grodeckiego; adjunktami podatkowymi: nadporucznika 58 pułku piechoty Józefa Fiedlera, nadporucznika 30 batalionu strzelców Bazylego Marcyniuka, i praktykanków podatkowych: Bolesława Tokarzewskiego, Andrzeja Miłaszewskiego, Kornela Wątrobskiego, Jana Krzywdzińskiego, Emila Stankiewicza, Ludwika Kowalskiego, Kazimierza Łukowskiego, Antoniego Kolbuszewskiego, Włodzimierza Szeparowicza, Michała Grossa, Jana Dworzańskiego, Adama Pluteckiego, Karola Dworzaczka, Stanisława Szajnowskiego i Edwarda Janiszewskiego.

Ks. Sain-Wittgenstein, z domu Iwanowska spadkobierczyni Liszta i egzekutorka jego testamentu przeznaczyła oddaną do jej dyspozycji sumę 40.000 marek na wsparcie muzyków polskich kształcących się w Rzymie.

P. Herman Löbl, wiceprezydent Namiestnictwa wyjechał onegdaj do Wiednia.

Baron Pino przybył już do Czerniowiec celem objęcia swej posady prezydenta krajowego.

P. Henryk Lam, współpracownik *Gazety Lwowskiej* przebywszy szczęśliwie operację, znajduje się teraz w stanie pomyślnej rekonwalescencji.

Pan Emeryk Pietschka, wicekonsul austrjacki w Warszawie, mianowany został konsulem w Jassach.

Pan Seweryn Augustynowicz, znany i ceniony forteneer, upadł tak nieszczęśliwie na ostatnim pikniku, że przez parę tygodni będzie musiał przeleżeć w łóżku.

Z Wiednia donoszą, że w sobotę wszyscy ministrowie wspólni, referenci, jakoteż posłowie biorący udział w delegacjach, wyjeżdżają do Pesztu.

O ś. p. jenerale Wallisie pisze *Tygodnik Rzeszowski.*

Ś. p. Wallis znanym jest w Rzeszowie z roku 1863 w którym to czasie był on komendantem załogi tutejszej. Hrabia Wallis nie był Polakiem, mimo to jednak śmiało powiedzieć możemy, sprzyjał on zawsze narodowości naszej a życzliwości tej dał piękny dowód w roku 1863, na trudnem stanowisku komendanta Rzeszowa. Hr. Wallis pełnił wprawdzie swe obowiązki, jednak pod pozorem surowości i bezwzględności, krył zawsze życzliwość, sympatję i wyrozumiałość dla najświętszych idei naszych. Brzydził się szpiegami i denuncjantami, których niestety tak wiele było podówczas, to też niezdradzonych lecz zdrajców prześladował z surowością nieubłaganą. Powstańców aresztował wprawdzie, ale wówczas chyba, gdy musiał i to przez palce patrzał, gdy uciekli. Jako naczelnik sądu wojennego zdawał się być bardzo surowym, krzyczał, groził, lecz gdy przyszło do wydania wyroku, okazywał się ludzkim i łagodnym. Znał on dobrze wszystkie nasze wady, znał stosunki, palcami wytykał na ulicy nawet tych „patrjotników" naszych, którzy tak chętnie poświęcając się dla ojczyzny, nie zapominali wcale o własnych kieszeniach. Ś. p. Wallis dla zacności a przytem i oryginalności swojej stał się w mieście naszem i okolicy osobą niejako legendową o której dotychczas jeszcze wiele opowiadają.

Koncert kosztowny. Dzienniki zagraniczne donoszą, że Paulina Lucca ma temi dniami wystąpić z koncertem we Lwowie. Myśmy dotąd nie jeszcze nie słyszeli o projekcie tego zamachu na naszę kieszeń. Zresztą sądzimy, że w tym roku dość już wyciągnięto ze Lwowa pieniędzy za pomocą sztuki wprawiania powietrza w wibracje akustyczne.

Ofiary powołania. Równocześnie z dwóch miast galicyjskich dochodzi nas wiadomość o identycznych wypadkach, zupełnie usprawiedliwiających powyższy tytulik. Równocześnie też one się zdarzyły, oba bowiem zanotowane są pod d. 20 b. m. Dnia tego zmarł mianowicie w Horodence lekarz szpitala powszechnego dr. Piotr Sakowski, nabawiwszy się tyfusu plamistego na wsi, gdzie był delegowany do leczenia zaskoczonych tą chorobą. Tą samą śmiercią zginął w Kamionce Strumiłowej lekarz miejski Łazarz Landau. Obaj pozostawili wdowy i po pięciorgu małoletnich dzieci.

Jeśli czcią otaczamy pamięć żołnierza, który bez wahania idzie w ogień i pada na swym posterunku, to równy hołd należy się także ludziom, którzy dla spełnienia obowiązku narażają życie i szczęście swych rodzin, aby wreszcie paść ofiarą powołania.

Z posiedzenia Rady m. Krakowa. Wczorajsze nasze doniesienie o zapadłej niepomyślnej decyzji co do oddania gruntu „Piekiełko" pod wystawę krajową, wypada uzupełnić następującemi szczegółami:

Na posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej z dnia 21 bm. oświadczył prezydent na interpelację r. m. Rzewuskiego, że otrzymał pismo z dyrekcji inżynierji, oświadczające, iż na teraz *(dermals)* nie może dać stanowczego pozwolenia na użycie gruntu.

Następnie r. m. Mendelsburg uzasadniał wnioski sekcji skarbowej o udzielenie subwencji dla wystawy krajowej w wysokości 10.000 zł. i drugiej takiej samej sumy w razie niedoboru.

R. Gwiazdomorski, powołując się na oświadczenie inżynierji, doradzał odroczenie tych wniosków na tak długo, dopóki komitet wystawy nie odbierze zapewnienia od komendy wojskowej, że grunt potrzebny pod wystawę odstąpionym zostanie.

R. Rzewuski, przeciwny urządzaniu wystaw, jako nieproduktywnym „paradom" wogóle, a zwłaszcza w czasach jak dzisiejsze ciężkich, wniósł przejście nad wnioskami sekcji do porządku dziennego.

Przeciwko temu przeniesieniu dyskusji na niewłaściwe pole wystąpili radni dr. Horowitz, dr. Zoll i dr. Jakubowski. poczem zamknięto debatę ogólną, a przystąpiono do szczegółowej i uchwalono udzielić komitetowi wystawy krajowej subwencję w wysokości 10.000 zł., z których 5000 ma się zaraz, a 5000 w czerwcu wypłacić. Uchwalono także w razie niedoboru wyasygnować na jego pokrycie 10.000 zł., których wypłacenie ma nastąpić dopiero za osobną uchwałą Rady miejskiej po zamknięciu i sprawdzeniu rachunku kosztów urządzenia wystawy.

Poczem prezydent posiedzenie zamknął.

Z Brodów nam piszą pod datą 23 bm.:

„Rozmaicie się dzieje na tym bożym świecie: jedni idą w górę, drudzy w dół; jedne miasta pod względem handlu i przemysłu podnoszą się, drugie upadają. Tak się też stało i z naszem miastem. — Kwitnące niegdyś handlem, błyszczące z bogactw, siedziba najwyższej inteligencji, sławne miasto na całą Europę, przedstawia dziś ruinę; a tam, gdzie za świetnych czasów były składy i magazyny, dziś nieregacizna wylęga się w błocie. Na rynku, na którym wielcy kupcy z całej Europy zawierali układy handlowe, dziś kręcą się biedni wynędzniali żydkowie w wysokich cylindrach mchem porosłych, i kiedy dawniej ci sami zmieniali pieniądze, dziś wyciągają rękę po jałmużnę. Jednem słowem nędza i bieda rozgościły się w naszem mieście, i daj Boże, aby się kiedyś wyniosły z niego.

Jedyne domy handlowe, które się dotąd utrzymały, z powodu niemożebności egzystencji zwijają swoje biura i przenoszą się do innych miast. Ostatni dom handlowy, jaki jeszcze pozostał, wkrótce będzie zwinięty z powodu śmierci szefa, p. Hausnera. Jedyne źródło dla kupców zbożowych, jedyny ratunek dla upadłych, jedyny człowiek, który chętnie wspierał, udzielał pomocy potrzebującym, opuścił ten świat na nieszczęście naszego miasta. To też na pogrzebie, który się odbył dnia 19 bm., — pomimo wielkiej zawieruchy śniegowej — były tłumy ludzi oddających tak zacnemu człowiekowi i ozdobie naszego miasta ostatnią posługę, a z niejednych ócz gorzkie łzy płynęły.

Jestto nowe nieszczęście dla naszego miasta; gdyż przez upadek tego banku wielu ucierpi, a szczególnie ucierpią ci, którzy dali do przechowania posagi swych córek, będąc pewni, że to nie przepadnie; tymczasem grozi tu co innego. Opowiadają sobie ludzie, że te należytości nie będą mogły być całkowicie wypłacone z powodu znacznych długów, jakie zmarły zostawił. — To też upraszamy panów zarządców O. i W., znanych jako ludzi sprawiedliwych i ludzkich, ażeby nie dopuścili do skrzywdzenia tych biednych, którzy w pocie czoła pracowali i zebrali małą sumkę, aby zaopatrzyć swoje dzieci. W ich imieniu zanosimy do nich tę prośbę, i liczymy na to, że wysłuchaną zostanie. *(n)*

Pożar, wczoraj w południe wybuchły, (uczyniliśmy o nim wzmiankę w poprzednim numerze) wszczął się na strychu budynku jednopiętrowego obok ogrzewalni kolei czerniowieckiej, już za rogatką grodecką. Spłonął tylko dach rzeczonego budynku. Gaszeniem ognia zajęło się pogotowie lwowskiej straży pożarnej.

Przeciw ospie. Z powodu wybuchu epidemji ospy wskutek tego, iż odzież osoby zmarłej na ospę inna osoba nosiła polecilo austr. ministerstwo spraw wewnętrznych władzom politycznym we wszystkich prowincjach, aby odwołując się na § 394 ustawy karnej, nakazało urzędom sanitarnym gminnym, iżby w każdym przypadku ospy bezzwłocznie wykonano skuteczną desinfekcję wszystkich należących przedmiotów osoby ospą dotkniętej, zwłaszcza zaś odzieży i bielizny przez tę osobę noszonej. Ponieważ według badań naukowych zarazek ospowy pod wpływem gorąca traci swą moc, przeto desinfekcja przedmiotów nie jest trudna i można ją wykonać w ten sposób, iż bieliznę i pościel, jakoteż odzież, dającą się prać, przez dłuższy czas wygotowuje się w wodzie mydlanej lub w ługu; przedmioty zaś nie dające się prać, poddaje się działaniu odpowiednio wysokiej ciepłoty.

Prócz tego należy wszędzie usilnie starać się o to, aby przepisy o desinfekcji ogłoszone ze względu na grożącą cholerę, o ile odnoszą się do zakażonych sprzętów i lokalów, także w przypadkach ospy odpowiednio były użyte, a w szczególności, aby każdą część bielizny, używaną przez chorego na ospę bezpośrednio po zdjęciu, wkładano do naczynia, napełnionego pięcio-procentowym roztworem kwasu karbolowego.

Kroniczka prowincjonalna.

W Radlnej pod Tarnowem zmarł dnia 18 b. m. Józef Jastrzębiec Wykowski, syn Ksawerego, zawołanego w swoim czasie gospodarza hodowcy rasowych koni.

Zmarły mimo niekorzystnych warunków, które podkopały mienie ojca, podjął na nowo jego pracę, zagospodarował wzorowo wieś, zabudował ją pięknymi budynkami, zaokrąglił nabyciem sąsiednich folwarków i ojcowiznę do dawnej przyprowadził świetności. Nieboszczyk pozostawił wdowę z Denkerów i dwóch synów. Umarł w 52 roku życia, wyprzedziwszy swym zgonem 84 letniego ojca.

Z nad Złotej Lipy piszą do jednego z pism:

W wiosce Markowie, położonej wśród malowniczo-uroczych wzgórz nad rzeką Złotą Lipą, w powiecie podhajeckim, stoi na stoku wzgórza kościołek drewniany, wiekiem pochylony, otoczony wieńcem starych lip, których rozłożyste konary chronią go od burz i niechybnego upadku. Kościołek wspomniony od roku 1777 służy tutejszym mieszkańcom — to też nie dziw, że grozi dziś upadkiem. Przed kilku laty parafjanie markowscy zanieśli byli do ś. p. ks. arcyb. Wierzchlejskiego prośbę, by jako kolator, zajął się pobudowaniem nowego kościołka.

Prośba ta znalazła uznanie, ks. arcybiskup zarządził był sprowadzenie potrzebnych materjałów, jak kamienia, cegły i t. p., dlaczego jednak budowa do skutku nie przyszła i dlaczego ograniczono się tylko na pozornej restauracji, która pochłonęła kilkaset zł., a nie przyniosła odpowiedniego rezultatu — nie wiemy. Koniec końców kościołek grozi z dniem każdym więcej upadkiem, i któż zaręczyć może, iż kiedykolwiek, gdy ludek zbierze się na modlitwę w tymże nie nastąpi straszna katastrofa. W końcu zaznaczyć tu wypada jeszcze, że ks. Leon Nowicki, administrator łac. parafji, który aczkolwiek zaledwie pół roku jak objął zarząd markowskiej parafji, nadzwyczajnym taktem, roztropnością i gorliwością zjednał sobie serca mieszkańców Markowy i ościennych gmin.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 lutego.

(Z) Zwykle zajmuje się spekulacja o tej porze rachubą, jak wielka będzie dywidenda zakładu kredytowego, a wynik tych obliczeń stanowi o jej humorze. Obecnie jednak rzecz ta wydaje się drobnostką, nie godną zbyt wielkiej uwagi. Giełda znalazła sobie innego konika, na którym jeździ od dni kilku, a są nim wybory do niemieckiego Reichstagu, a raczej septennat. Istotnie nic jej w obecnej chwili mocniej nie zajmuje, i wedle tego jak się zmnieniają szanse rządowe lub opozycji, zmienia się także usposobienie giełdy i, co za tem idzie, stan kursów. Dzisiaj widocznie silne były szanse Bismarka, bo targ się rozpoczął w bardzo dobrym i silnym nastroju. Wprawdzie *Nord* donosi o ściślejszem zbliżeniu się Rosji do Francji, wprawdzie *Pester Lloyd* twierdzi, że układy delegatów bułgarskich z Portą stanowczo zerwane, ale giełda nie zważa na te nowiny. Szanse septennatu w górę, więc i kursa w górę. Siedmiolecie to najlepsza rękojmia pokoju dla tutejszych sfer finansowych.

Czy jednak oczekiwania się spełnią, nie wiadomo w tej chwili. Faktem jest, że silne usposobienie trwało tylko do południa, dopóki nie nadeszły wiadomości z Berlina, widocznie nic najlepsze. Pokazuje się tedy, że wspomniane szanse nie są jeszcze tak całkiem pewne, aby o ich ziszczeniu i wątpić nie można.

W Berlinie powinniby wiedzieć coś o tem więcej i lepiej, a skoro kursa nadesłane nie są zbyt silne więc nie wypada wcale oddawać się zbyt daleko idącym nadziejom.

Tak rozumowała spekulacja tutejsza i zaczęła zwolna się cofać z za daleko wysuniętych pozycyj. Poczęły się tedy realizacje, bo nikt nie chce za mocno się angażować i dzielić ewentualnie wraz z Bismarkiem niemiłe następstwa porażki. Rezultatem takiego obrotu rzeczy było to, że kursa powróciły napowrót do wczorajszej wysokości i tam czekają dalszego losu.

Notowano: Kredyty austrjackie 273·40, kredyty węgierskie 280·—, anglobanki —, uniony 204·75, bankvereiny 95.75. laenderbanki 226·75. ludwiki 199·25. czerniowieckie 212·75. renta wspólna 78·20, srebrna 80·20, austr. złota 109·15. papier. 5% 96·45, węg. złota 96·90. papier. 5% 86·80 ruble 1·15½.

= Z targu bydła. Z Wiednia donoszą, że na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 2860 sztuk opasowych i 664 chudych, ogółem 3524 sztuk bydła; pomiędzy temi z Galicji 524 opasowych i 172 chudych. Ogółem przypędzono o 378 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono o 386 sztuk więcej. — Przebieg targu był nadzwyczaj ociężały. Ceny spadły przeciętnie o zł., 2.50. Nie sprzedano 91 sztuk.

Płacono za galicyjskie woły opasowe po 46 do 51 zł., wyjątkowo po 56 do 57 zł. za sto kilogramów wagi martwej.

Woły chude po 25 do 111 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu."

Poznań 22 lutego *(dr. K. —* pryw.). Wedle otrzymanych dotąd wiadomości nasi kandydaci wszędzie zwyciężyli. Włościanie i robotnicy, pomimo ogromnego nacisku ze strony policji, landratur i właścicieli niemieckich, chlebodawców, uczciwie i z całą świadomością dopełnili obowiązku polskiego.

Socjaliści rozwinęli u nas szaloną akcję, rozrzucili mnóstwo proklamacyj drukowanych po polsku w Dreźnie, a zalecali kandydatury Polaków socjalistów, wielkich krzykaczy między rzemieślnikami. W tem było niebezpieczeństwo. — Z razu małomieszczanie, przedmieszczanie, rzemieślnicy i wyrobnicy nie wiedzieli co począć, kogo słuchać. Do godziny drugiej po południu nie brali prawie wcale udziału w wyborach i w skutek tego Niemcy byli górą. Dopiero przed wieczorem wszystkie te warstwy naszej ludności rzuciły się do urn i przechyliły zwycięztwo na naszę stronę. W mieście panuje ogromna radość między Polakami, a gorycz wśród Niemców.

Słychać, że landratury otrzymały nakaz bądź co bądź zakwestjonować wiele wyborów. O pretekst pozornie słuszny, a choćby i całkiem niesłuszny, lecz uwzględniony, zawsze łatwo: dość gołosłownej skargi jednego wyborcy.

Wiedeń 23 lutego. Komisja dla spraw ugodowych przyjęła bez zmiany w myśl przedłożenia rządowego wszystkie resztujące artykuły statutu bankowego przeważnie bez debat. Debata wywiązała się jedynie przy art. LXXXII (tekst banknotów) i CXI (wciągniecie dewizek najwyżej w sumie 30 miljonów na pokrycie metalowe). Wniosek Trojana odrzucono wszystkimi głosami przeciw 8. Rezolucją Neunera przyjęto 178 głosami na 28. Poklukar. Trojan i Zeithammer przemawiali za osnową podaną przez podkomitet, zaś minister skarbu i Biliński przeciw tej osnowie. Przyjęto następnie rezolucję co do zniżenia prowizji przy pożyczkach hipotecznych. Tak samo przyjęto bez zmiany wszystkie inne przedłożenia bankowe i na referenta wybrano Bilińskiego.

Budapeszt 23 lutego. Urzędownie ogłoszono mianowanie Wekerlego sekretarzem państwowym w ministerjum finansów.

Buda-Peszt 23 lutego. Komisja finansowa i prawnicza Izby magnatów uchwaliły na wspólnem posiedzeniu jednogłośnie kredyt na cele wojskowe, wysłuchawszy poprzednio wyjaśnień Tiszy Fejervarego.

Berlin 23 lutego (: — pryw.). Bismark w otwartym powozie przybył do wyborczego biura na ulicy Lipskiej i głosował na Zedlitza-Neukirchena. Powóz jego nie dotarł do biura, otoczonego gęstym tłumem. Książę szedł piechotą, a tłum wyprawił mu owację. Scenę głosowania kanclerza uchwycili na papier rysownic kilku pism ilustrowanych.

W kwartałach robotniczych, w piwiarniach i szynkowniach odbyły się krwawe bójki między zwolennikami socjalistów i liberałów. Wielu robotników siedzi w policyjnym areszcie.

Jest wielkie prawdopodobieństwo, że Berlin da połowę deputowanych (t. j. 3) socjalistów.

Ale zwycięztwo rządowe jest już faktem, którego nie zmienią uzupełniające wybory.

Berlin 23 lutego. Do północy wiadomy był rezultat 265 wyborów, z których wyszło 44 konserwatystów, 48 członków partji rządowej, 48 z centrum, 83 narodowych liberałów, 8 postępowców, 6 socjalistów, 15 Alzatczyków, 4 Polaków. W 44 wypadkach okazała się potrzeba ściślejszych wyborów. Królestwo Saskie wybrało prawie samych zwolenników septennatu, a tak samo księstwo Badeńskie, Wurtembergja i Hessja. Dawna większość straciła dotąd 47 mandatów na korzyść partji sprzyjającej septennatowi.

National Ztg. uważa za rzecz pewną przyjęcie septennatu i sądzi, iż do tego nie potrzeba będzie nawet pomocy członków centrum septennatowi przychylnych.

Między wybranymi znajdują się: Windthorst, Miquel, Benda, Stöcker, Bamberger, Wedell, Spieldorf i Bennigsen. Zostali pobici w swych dawnych okręgach wyborczych Forckenbeck i Liebknecht, pierwszy przez partją rządową, drugi przez narodowych liberałów.

Berlin 23 lutego. Krążą pogłoski, że parlament zostanie zwołany przed ściślejszemi wyborami, skoro tylko wybory ostateczne wykażą taką liczbę deputowanych, która potrzebna jest dla ważności uchwał.

Rzym 23 lutego. Do *Tribuny* donoszą z Massawy, iż generał Gené w swej odpowiedzi odrzuca wszelkie rokowania z Rass-Allulą na tak długo, dopóki ekspedycja Salimbeniego będzie więziona. Generał żąda uwolnienia jej, bo w przeciwnym razie będzie sprawę tak traktował, jak gdyby ekspedycję wymordowano. Salimbeni pisemnie dał na tę odpowiedź swe przyzwolenie.

Rzym 23 lutego. Salimbeni przybył d. 16 b. m. do Masawy, powrócił 21-go do Asmary i przywiózł od Rass-Alluli pismo ofiarujące Włochom przyjaźń i pokój. Warownie pod Ua i Saati, jakoteż ci niewierni, którzy przeszli do Włochów mieli sprowadzić rozbicie się sił Alluli. — Pismo jego powiada: „Bądźmy znowu przyjaciółmi w ten sposób, aby każdy na swem terytorjum pozostał."

Z zbożowych targów

23 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 40 – 9 —	8 30 – 8 90	8 20 – 8 85	8 60 – 9 10
Żyto	5 90 – 6 50	5 85 – 6 45	5 75 – 6 40	5.— – 6 50
Jęczmień	5.— – 7 —	5.— – 7 —	4 90 – 7.—	5 50 – 7 30
Owies	5·— – 5 70	5·— – 5.50	5.— – 5 50	5.— – 5 85
Groch	5.75 – 9.—	5 50 – 8 50	5.50 – 8 2	6 — – 9 50
Wyka	5 — – 6 —	5.— – 0 —	5 — – 5 70	5 50 – 6 —
Rzepak	9 — – 9.10	9.— – 9.25	9 — – 9·—	9.— – 9 20
Lnianka	.— .—	.— .—	—.—.—	.— .—
Konic. czer.	40 – 51	40 – 50 —	40 – 50	40.— 50 —
Konic. biała.	40 – 60	40. – 50.—	37.– 50.–	40 – 55 –
Konic szwed.	35 – 60—	—.—.—	—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·75 do 25·75 **Wiedeń** 23 lutego. Pszenica od 9·44 do 9·50. Żyto od 7·15 do 7·23 Okowita 26·25 do —·—.— **Berlin** 23 lutego. Pszenica 162·75 do 164·25. Żyto 129·50 do 130·—. Okowita 38·30 do 40·—. Peszt 23. lutego Pszenica 9·— do 9·03. Żyto 6·80 do ·—. Okowita 25·50 do 25·75.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 23 lutego. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 78·80 Renta wspólna srebrna 80·15 Renta 4% złota 109·40. Renta 5% papierowa 96·90. Akcje banku austro-węgierskiego 849 zł. Akcje austrjackie kredytowe 275·50. Funty szterlingi 128·25. Napoleondory 10·11½. Marki niemieckie 62·75. –

Lwów. Z Izby handlowej, 23 lutego 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	198 75	202 50
„ lwow. czer.-jass 200 zł. w. a.	212 —	216 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 50	99 50
„ „ „ 5 „ prem.	100 50	102 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 —	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	99 40	100 50
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 47	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 41	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 50	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	26	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·94	6 04
Dukat cesarski	5 97	6 09
Napoleondor	10 08	10·19
Półimperjał rosyjski	10·41	10·54
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 15¼	1·17¼
100 marek niemieckich	62 40	63 30

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegara lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.05	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

88)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Sigoulès zastał Rogera przed drzwiami piwnicy, z rewolwerem w ręku, a przez mały otwór nade drzwiami, ujrzał la Cadière'a, przy światełku świecy, na pustej beczce umieszczonej, fechtującego się kawałkiem drewna. Wicehrabia zdawał się zdrów zupełnie i w dobrym humorze, bo nawet nucił sobie.

Rozkazy pułkownika były ściśle wykonane i blizko od trzech kwadransów więzień miał zupełną swobodę ruchów.

— A! to pan! — zawołał, ujrzawszy pułkownika. — Nudziło mi się bez pana. Nie miałem z kim rozmawiać, bo ten mój stróż nic nie chce odpowiadać.

— Taki wydałem mu rozkaz, — odrzekł zimno Sigoulès.

— O! słyszałem. Zresztą niewiele mi chodziło o rozmowę z nim. Wolałem skończyć łaskawie ofiarowane mi śniadanie, i przyznaję, że wino stołowe ojca Chardin wcale niezłe. Wypiłem całą butelkę.

— I nie czujesz pan już skutków nocy, tak źle spędzonej?

— Bynajmniej. Nieskończenie wdzięczny jestem za pańską troskliwość o moje zdrowie. Tylko oświadczam, że już mnie nie zwiążecie. Wczoraj zaskoczyliście mnie z nienacka, ale dziś butelką głowy wam porozbijam. Możecie mnie zastrzelić, ale nie związać!

— Nie myślę o tem wcale, skoro kazałem pana rozwiązać.

— Wcale nie dziękuję. Musiały być jakieś powody, i radbym je poznać.

— Właśnie przychodzę, aby powiedzieć je panu.

— Więc słucham!

— Czy bardzo chodzi panu o to, aby być sądzonym? — zapytał po chwili Sigoulès.

— Ba! to zależy od tego, co mi pan w zamian ofiarujesz. Jeżeli będę sądzonym, miło mi będzie mieć obok siebie ładną kobietkę na ławie oskarżonych.

— Nie masz co liczyć na to, a położenie twoje i tak się nie zmieni. Lepiej przyjąć moję propozycją.

— Proszę! proszę! układy pokojowe! jakież one?

— Chcesz się pan bić?... pojedynek na szpady.

— Z panem?

— Nie. Z panem Larmor.

— Ach, o to idzie! I dlaczegoż mam się bić z tym drabem? Czy dlatego, że kochałem jego żonę? Ja do niego nie mam urazy.

— Nie urągaj pan. Larmor śmiertelnie jest obrażony, i przysiągł, że pana zabije.

— Czemuż sobie nie użyje tej fantazji? Poślej pan po niego; pański satelita niech mu pożyczy rewolweru, a przez ten lufcik, przez który pan ze mną rozmawiasz, może mnie zamordwać wybornie.

— Pan Larmor nie zamorduje pana. Woli on narazić swoje życie na równi z pańskiem, choć wartość nierówna.

— W istocie; moja skóra warta więcej aniżeli skóra tego starego grata. Jednak zgodziłbym się bić się z nim; ale gdzież u djabła, skoro, jak pan mówisz, policja ściga mnie?

— Tu w ogrodzie.

— A kiedy?

— Za kilka minut.

— Więc pan przyprowadziłeś tutaj tego miłego jegomościa? Jego żona będzie panu wdzięczną za taką względność.

— Mówiłem już panu i jeszcze raz powtarzam, że pani Larmor już tu nie ma: a w ogrodzie znajduje się tylko pański przeciwnik i jego sekundant.

— I pan sądzisz, że zgodzę się na to, żeby służyć za cel temu miłemu panu Larmorowi, który zapewne ćwiczy się od dwóch dni, aby nadziać mnie na rożen? Ja nie jestem zdolnym bić się teraz.

— Tylko co mówiłeś pan, że czujesz się zupełnie dobrze, i widziałem, z jaką łatwością fechtowałeś się przed chwilą.

— O! co do tego, musisz pan wiedzieć, że umiem robić bronią, i byłbym prawie pewnym, że kochaną Gabrjelę od tego niedźwiedzia uwolnię; ale po cóż mam jej oddawać tę przysługę, skoro i ona jest przeciwko mnie? Zresztą i ja mogę być zabitym, a to jej sprawi tyle przyjemności, jak gdyby została wdową.

— Zmusić pana nie mogę... ale odmawiając pojedynku, czego się spodziewasz? Nie przypuszczasz pan, żebym ci wrócił wolność.

— Jednak powinieneś pan to zrobić, jeżeli mam wierzyć pańskiemu słowu.

— Cóż to znaczy?

— Wczoraj w klubie obiecałeś pan zostawić mnie w spokoju, jeżeli podpiszę zobowiązanie, że przez dziesięć lat nie pokażę się we Francji. Zażądałem zwłoki czterdzieści ośm godzin. Pokój został zawarty, a termin nie upłynął jeszcze. Jeżeli pan jesteś honorowym człowiekiem, powinieneś mnie wypuścić z tego domu, a jutro czekać na mnie w klubie o godzinie piątej po południu.

— Pan sam ten układ zerwałeś, — rzekł Sigoulès zmięszany taką zuchwałością. — Sam się wyjąłeś z pod prawa. Ja teraz inne stawiam warunki. Masz do wyboru natychmiastowe więzienie, albo pojedynek z panem Larmor...

— Wolałbym pojedynek, ale cóż zyskam na tem?

— To, że nie zginiesz na galerach.

— Tylko w ogródku papy Chardin. Dziękuję! nagroda niedostateczna. Ah! gdybym był pewny, że mnie pan wypuścisz wolno, jeżeli zabiję tamtego... to byłaby rzecz inna...

— Wtedy przystałbyś pan?

— Może, — odrzekł la Cadière. — Chociaż nie mam do pana zaufania i nie zadowolniłbym się obietnicą.

— Zobowiązań moich dotrzymuję nawet względem pana. Ale wymagam także, abyś pan podpisał deklaracją, że obraziwszy śmiertelnie pana Larmor, dobrowolnie ofiarowałeś mu zadosyć uczynienie i że walka była rzetelną.

— To na przypadek mojej śmierci, aby nie oskarżono o morderstwo pana i pańskiej bandy. Ale jeżeli wyjdę cało, cóż pan uczynisz?

— Nic.

— I będę mógł wyjść z domu Chardina?

— Sam panu drzwi otworzę.

— Zgaduję... agenci policyjni zabiorą mnie z ulicy. Uprzedziłeś ich pan i znajdę się tam niby przypadkiem.

— Gdybym był ich uprzedził, nie pytaliby mnie o pozwolenie aresztowania i jużby tu byli. Pan powinieneś zrozumieć, że nie miałem ochoty udawać się do policji w takiej chwili.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Podpisany wydał dzieło o 304 stronnicach „Zasady i przepisy dobrego wychowania" (pedagogja katolicka) opracowane według Dr. Albana Sztolca i rozsyła je franco po przysłaniu należytości w kwocie 1 złr. w. a. — Treść: Wstęp. O wychowaniu w ogóle. I. Rozdział. O pielęgnowaniu ciała. II. O kształceniu duszy. III. O Wychowawcach. IV. O środkach wychowania. V. O niebezpieczeństwach grożących wychowaniu w późniejszym wieku — Ksiądz Zygmunt Gorazdowski przy kościele św. Mikołaja we Lwowie

Cytra całkiem nowa jest do sprzedania, bliższa wiadomość u dozorcy kamienicy ulica Janowska, liczba 14

Poszukuje się bony do dwojga dzieci na wieś, osoby mogące się wykazać dobrą rekomendacją mogą się zgłosić: ul. Kościuszki l. 10. II. piętro główne schody.

Realność składajaca się z 53 morgów w tem 8 morgów sianożęci i 1½ morga lasu, z domem i różnemi zabudowaniami gospodarskiemi oraz dwoma sadami i obsiewami ozimemi jako też z inwentarzem żywym i martwym jest do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli właściciel p. Górski w Rychcicach poczta Drohobycz.

Do zamiany na realność w mieście lub do sprzedania za 4.000 złr. realność położoną o 300 kroków od stacji kolejowej i w bliskości gościńca, składającą się z domu mieszkalnego i budynków gospodarczych w dobrym stanie wraz z ornem polem obejmującem powierzchnię 35 morgów. Realność ta nadaje się także na letnie mieszkanie w okolicy górskiej i w pobliżu dwóch rzek. Łaskawe zgłoszenia: Emilia Tyszownicka, Synowudzko wyżne, ost. p. Lubieńce.

PP. Kozłowskich proszę o portret mego przodka, zostający u nich od śmierci Ajdukiewicza w Libuszy, lub o wyjaśnienie. Dr. Uranowicz, Złoczów.

Do siewu. Owies Kanarek galicyjski — bardzo plenny — w doborowym gatunku sprzedaję po cenie 6 złr. 20 ct. z dostawą do kolei w Gródku. Zarząd dóbr Zaszkowice poczta Gródek. Zamówienia uprasza się zadatkować.

Kwiaty sztuczne na karnawał poleca po miernej cenie nowo otworzona pracownia kwiatów paryskich Sabiny Teodorowiczówny, ul. Ossolińskich l. 10.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.